

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXII (XLVIII) / nr 1–2 (411)

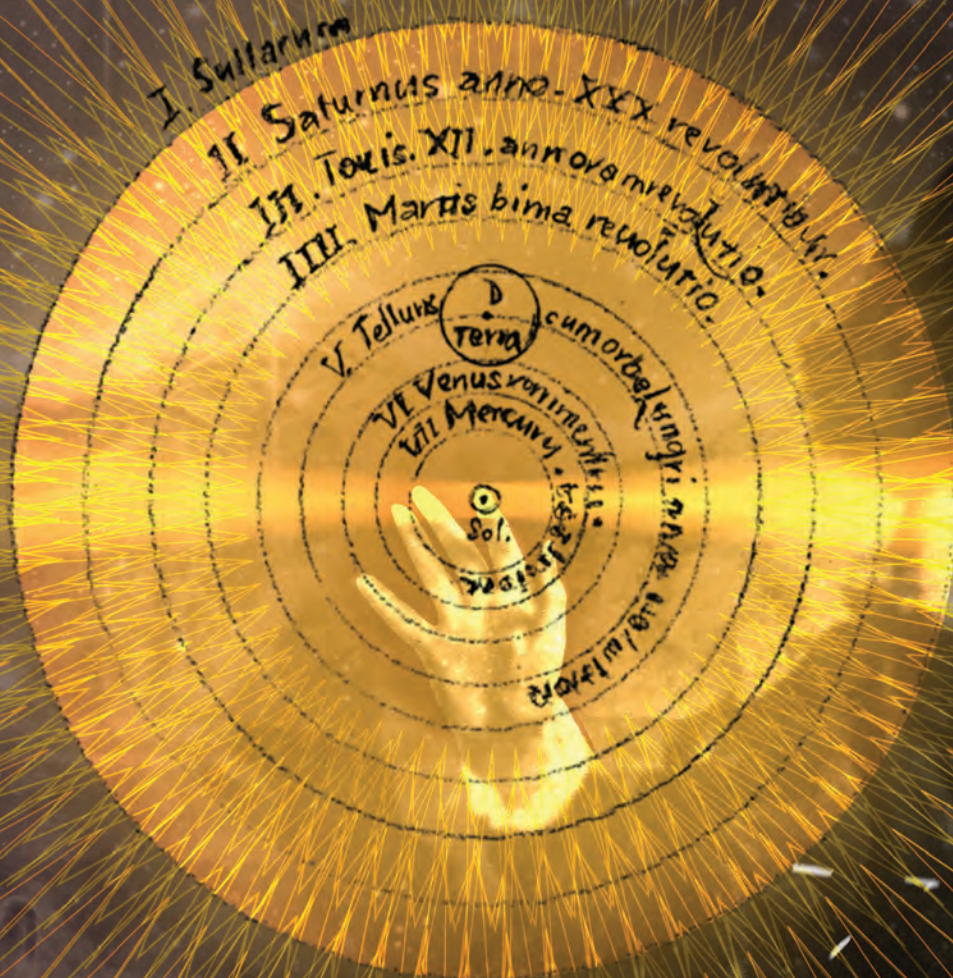
luty 2023 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU



550.

**rocznica urodzin
Mikołaja Kopernika**



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

31. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2023

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

25 marca - 1 kwietnia 2023

SPEKTAKLE · SPOTKANIA · KONCERTY · WYSTAWY · POKAZY FILMOWE

www.klamra.umk.pl

MECENASI FESTIWALU



Senatorka Włodzimierz
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Dofinansowanie i budżet
Senatorki Włodzimierz
Kujawsko-Pomorskiego



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY FESTIWALU



Głos na stronie

Kopernik – przodownikiem nauki. Slogan brzmiący jak hasło z dawno i słusznie minionej epoki. Trop właściwy. Przypomnił mi się, w kontekście głównego bohatera tego numeru „Głosu” – Mikołaja Kopernika. To był wykład jednej z legend UMK – profesora Artura Hutnikiewicza.

Profesor, choć historyk i teoretyk literatury, postanowił zabrać się za białe plamy w najnowszych (wówczas) dziejach Polski. I przez cały semestr, zamiast opowieści o literaturze, mieliśmy wykład z najnowszej historii. Wykład był to, jak na prof. Hutnikiewicza przystało, oryginalny, okraszony specyficznym humorem. Zajęcia te cieszyły się wielkim zainteresowaniem studentów z różnych kierunków. Prócz polonistów bywali na nich historycy, prawnicy. Sala na I piętrze Maiusa pękała w szwach. Studenci siedzieli nawet na parapetach, na podłodze pod ścianami.

I kiedy Profesor zabrał się za czasy socrealizmu, zaserwował nam kilka haseł w owym stylu (zapewne Jego autorstwa). Bawił się przy tym świetnie (choć na co dzień raczej na zajęciach nie dowcipkował). I pośród sloganów typu „Jarzyny zastępują mięso” (dziś vegetarianie i weganie nie widzieliby w tym nic śmiesznego) znalazło się też zawołanie „Kopernik – przodownikiem nauki”. Dla młodszych czytelników wyjaśnienie – czasy socrealizmu to czasy, w których lansowani byli na bohaterów tzw. przodownicy pracy, którzy wykonywali kilkaset „procent normy”.

Ale przypadkowy i na swój sposób zabawny slogan sprzed lat skłonił mnie do refleksji: czy dziś Mikołaj Kopernik byłby „przodownikiem nauki”, czy ze swymi odkryciami byłby luminarzem tejże nauki, może nawet celebrytą wśród uczonych?

Odpowiedzi mogą być tylko hipotetyczne, ale śmiem twierdzić, że za życia furory pewnie by nie zrobił. Zapisalibyśmy mu na plus biegłą znajomość języków obcych, skłonność do naukowych wojaży. Ale już taka multidyscyplinarność nie wyszłaby mu na naukowe zdrowie. Liczy się dyscyplina... naukowa. Pewnie Kopernik wybrałby astronomię, ale eko-



nomia, medycyna, prawo czy literatura nie liczyłyby mu się do dorobku czy tytułów, stopni. A propos tych ostatnich: bez habilitacji profesorem by nie został, więc może po kres życia byłby w gronie starszych wykładowców, może pracownikiem naukowo-technicznym (z pełnym szacunkiem dla tychże). Punktoza i cytowania. Wypadłoby to średnio, bądź marnie, bo przecież opus magnum Kopernika ukazało się u kresu jego żywota (gdy astronom był, stosując dzisiejsze kryteria, na emeryturze). A zatem nawet światowa cytowalność *De revolutionibus* byłaby swoistą musztardą po obiedzie.

No to może chociaż Nagroda Nobla? Nic z tego. Chyba że z... nauk ekonomicznych za prawo dotyczące wypierania lepszego pieniądza przez gorszy, ale z astronomii z pewnością nie. Po pierwsze: nie ma Nobla z astronomii (chyba że z fizyki), po drugie: nagradza się odkrycia po wielu latach ich weryfikacji. To efekt wpadek, gdy autora modnego odkrycia nagradzano od razu. Teraz trzeba poczekać, sprawdzić wpływ przełomowego dokonania na rozwój nauki, a może nawet cywilizacji. I 20–30 lat po odkryciu można Nobla dostać. Problem w tym, że Kopernik tuż po publikacji swego wiekopomnego dzieła zmarł, a pośmiertnie noblistą się nie zostaje.

Na szczęście nasz Dostojny Jubilat ma swoje wspaniałe miejsce w dziejach świata i należy do grona najwybitniejszych polskich uczonych. Tego nikt mu nie odbierze, tego nikt nie zakwestionuje!

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty

25 stycznia 2023 roku.

Redaktor prowadzący: Winicjusz Schulz

e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl



Kopernik wciąż odkrywany

s. 6–9



Mikołaj Kopernik – autor pierwszych rozpraw ekonomicznych w Polsce

s. 14–24



Nie tylko patrząc w gwiazdy

s. 10–13



Lekarz Mikołaj Kopernik

s. 26–28

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT
GŁOS UCZELNI

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa

Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Czy Kopernik mówił po polsku?

s. 40–43



Kopernik od kuchni. Królewiecka książka kucharska

s. 60–63



Muzyka u Mikołaja Kopernika

s. 69–75

Głos na stronie	3
Kopernik wciąż odkrywany	6
Nie tylko patrząc w gwiazdy	10
Mikołaj Kopernik – autor pierwszych rozpraw ekonomicznych w Polsce	14
Kopernik jako prawnik	25
Lekarz Mikołaj Kopernik	26
Mikołaj Kopernik w Olsztynie	29
Czas rewolucji	35
Czy Kopernik mówił po polsku?	40
Mózg renesansowy i XXI wiek	44
Podobno bojaźliwy kanonik	47
Astronomia w grodzie Kopernika	54
Kopernik od kuchni. Królewiecka książka kucharska	60
Kopernik i... piernik	64
Literackie portrety Mikołaja Kopernika dla młodych	66
Muzyka u Mikołaja Kopernika	69
CopernicusGPT	75
Gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, to...	77
Profesor Stanisław Salmonowicz patronem nagrody	78
Rękopisy ocalone	80
Zjazd Badaczy Polonii	81
Góry wolności	82
20. Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego	86
Historia Wydziału Nauk Pedagogicznych 2007–2019	87

Już kilkadziesiąt lat po śmierci Kopernika wiedza o jego życiu była niewielka. Wystarczyły dwa pokolenia, żeby znikła niemal cała pamięć o jego biografii.

Kopernik wciąż odkrywany

Z prof. Krzysztofem Mikulskim rozmawiają dr Ewa Walusiak-Bednarek i prof. Marcin Czyżniewski

Fot. Andrzej Romański

– Wydawałoby się, że świetnie znamy postać i dokonania Mikołaja Kopernika, a jednak, wgłębiając się w jego biografię, wciąż natrafiamy na zastrzeżenia: „zapewne”, „być może” czy wprost na pytania, na które nie znamy odpowiedzi. Więcej o Koperniku wiemy czy nie wiemy?

– Dzisiaj wiemy o Mikołaju Koperniku znacznie więcej, niż wiedzano o nim 50 lat po jego śmierci i więcej, niż wiedzieliśmy jeszcze kilka lat temu. Sam Kopernik nie pozostawił po sobie wielu

śladów, a biografie, które powstały po jego śmierci, były bardzo zdawkowe i częściowo fałszywe. Już kilkadziesiąt lat po jego śmierci wiedza o życiu Kopernika była niewielka. Nawet podstawowe dane biograficzne wzbudzają kontrowersje.

– Nie jesteśmy pewni chociażby daty urodzin i śmierci Kopernika.

– Teoretycznie datę urodzin znamy z wyjątkową dokładnością, co do godziny i minuty. Ta wie-

dza pochodzi jednak z wróżby astrologicznej, a nie z dokumentów źródłowych. Trwały dyskusje nad tym, czy Kopernik nie urodził się dwa lata później, a więc w 1475 r. W tamtych czasach młodzieńcy wyjeżdżali na studia w wieku 16 lat, tymczasem Kopernik wyjechał do Krakowa w 1491 r., miałby więc lat 18. Tę rozbieżność można jednak wytłumaczyć w inny sposób, Kopernik nie mógł podjąć studiów wcześniej, bo był to czas mało sprzyjający z uwagi na ówczesną pozycję jego wuja Łukasza Watzenrodego. Wydaje mi się, że nie mamy podstaw, by wątpić w przyjmowaną powszechnie datę urodzin Kopernika. Dzienna data śmierci Kopernika, która widnieje na jego epitafium, też budzi dyskusje. Kopernik miał umrzeć 24 maja 1543 r., tymczasem już 21 maja jego następca przejął po nim kanonię. Być może jednak wpis dotyczący przejęcia kanonii był antydatowany. To jedna z wielu wątpliwości dotyczących Kopernika, być może dalsze badania nad protokołami kapituły warmińskiej pozwolą ją w przyszłości rozwikłać.

– O studiach Kopernika w Krakowie wiemy właściwie tylko z wpisu o Mikołaju, synu Mikołaja z Torunia, który opłacił z góry czesne. Nie wiemy, czy studia ukończył i gdzie zdobył dyplom.

– Mamy jeszcze kilka wpisów na marginaliach i kabałę postawioną na zdrowie matki z 1495 r., którą ja wiąże bezpośrednio z wyjazdem obu braci, Mikołaja i Andrzeja, z Krakowa; przypuszczam, że przyczyną wyjazdu była śmierć matki i przejęcie pełni opieki nad jej synami przez wuja. W Krakowie raczej nie uzyskał żadnego tytułu, ani licencjatu, ani tym bardziej magisterium sztuk wyzwolonych, to byłoby zapisane w annałach uniwersytetu, jednak pamiętajmy, że w tamtych czasach nie trzeba było mieć dyplomu, żeby uchodzić za człowieka znakomicie wykształconego. Większość naszej wiedzy o krakowskich studiach mamy niejako z drugiej ręki, wiemy bowiem sporo o funkcjonowaniu uniwersytetu w tamtym czasie. Możemy nawet przypuszczać, w jakich uczestniczył zajęciach i kim byli jego mistrzowie. Lada moment ukaże się bardzo ważna książka o studiach Kopernika autorstwa profesora Mariana Chachaja, to będzie duży postęp w naszej wiedzy o jego studenckich czasach.

– Pod koniec życia Kopernika zdawano już sobie sprawę, że dokonał istotnego odkrycia, a jednak

nikt z jego współczesnych nie zadbał o zachowanie pamięci po nim. Nawet pierwsze epitafium Kopernika powstało wiele lat po jego śmierci, przez co do dziś spieramy się o miejsce jego pochówku.

– Na tym pierwszym, zniszczonym potem epitafium zapisano, że miał na imię Jan! Podano też, że był „lekarzem i astrologiem”, informacja, że był astronomem, znalazła się na epitafium dopiero w XVIII w. Nie było więc nawet świadomości, czym tak naprawdę się zajmował. Kopernik był samotnikiem, jego sława była związana wyłącznie z odkryciem, którego dokonał, a nie z kolejami jego życia. Można powiedzieć, że życie miał właściwie nudne, monotonne, charakterystyczne dla kanonika, który większość czasu spędzał w siedzibie kanonii, czasem wyjeżdżając w sprawach urzędowych czy administracyjnych do sąsiednich miast. Gdyby nie miał swoich zainteresowań astronomią, wiedzielibyśmy o nim tylko tyle, że żył, mieszkał we Fromborku i sprawował jakieś funkcje.

– Podzieliłby w ten sposób los swojego brata Andrzeja, o którym wiemy jeszcze mniej.

– W jego przypadku nie znamy nawet daty urodzin i śmierci. Wiemy, że studiował z Mikołajem w Krakowie i we Włoszech i że zapadł na „wstydliwą” chorobę. Znamy go też z kilku źródeł z czasów, w których pojawił się na Warmii, by walczyć o swoją kanonię. Historia Andrzeja Kopernika to zresztą historia jednego z podstawowych błędów w biografii Mikołaja, który powtarzano przez lata, a który udało mi się, jak sądzę, poprawić. Kolejność narodzin dzieci Mikołaja i Barbary Koperników była ustalona przez Leopolda Prowego na podstawie jednego tylko źródła, tablicy genealogicznej z początków XVII w. Wymieniono je tam w kolejności: Andrzej, Barbara, Katarzyna, Mikołaj, bez daty urodzin, i tak Prowe doszedł do wniosku, że Andrzej był starszym bratem Mikołaja. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że jest to po prostu kolejność alfabetyczna, a nie chronologiczna. Z dokumentów, w których bracia występują razem, wynika niezbicie, że Mikołaj był starszy od Andrzeja, są zawsze wymieniani w tej kolejności i to nie jest kolejność przypadkowa. Ten prosty błąd sprawił, że na przykład profesor Karol Górski musiał się sporo nagimnastykować, żeby wyjaśnić, dlaczego Andrzej ukończył studia włoskie czy został kanonikiem warmińskim później niż Mikołaj.

– **Pierwszy polski biograf Kopernika Jan Brożek, zainteresował się jego postacią w pierwszej połowie XVII w. Wydawałoby się, że w tamtych czasach pamięć o Koperniku powinna być jeszcze żywa, tymczasem zapomniano o nim nawet w rodzinnym mieście.**

– Tak, okazało się, że Mikołaja Kopernik, który urodził się w Toruniu i który podpisał swoje dzieło przydomkiem „torunianin”, już pod koniec XVI w. był w tym mieście niemal całkowicie zapomniany! To dopiero wizyta Jana Brożka w Toruniu i jego późniejsza działalność spowodowały przywrócenie pamięci torunian o swoim wielkim rodaku, to wówczas ufundowano jego epitafium w toruńskim kościele farnym św. Jana, dziś katedrze świętych Janów. Kolejny renesans zainteresowania Kopernikiem, nie tylko w Toruniu, to wiek XVIII, to wtedy z inicjatywy Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego odnowiono i przerobiono epitafium w toruńskim kościele św. Jana, a książę Józef Aleksander Jabłonowski ufundował pierwszy pomnik Kopernika, właściwie popiersie, które uznano za zbyt skromne, by mogło stanąć na rynku. W XVIII w. Kopernik stał się bardzo popularny, co widać w literaturze historycznej tamtych czasów. Ze wspomnianym epitafium wiąże się zresztą najnowsze odkrycie dotyczące toruńskich czasów Kopernika. Dziś wiemy na pewno, że umieszczono je w niewłaściwej kaplicy. Rodzina Watzenrode odbywała wszystkie uroczystości religijne nie w kaplicy św. Mikołaja, która owszem, była kaplicą kupiecką, ale w innej, św. Elżbiety, dziś św. Stanisława Kostki. Mieli tam dwa ołtarze, których byli patronami. Najprawdopodobniej to właśnie tam odbył się chrzest Mikołaja Kopernika i to tam powinna znajdować się jego chrzcielnica. Zapewne sama chrzcielnica pozostanie na swoim dotychczasowym miejscu, ale przy okazji uroczystości 550-lecia urodzin Mikołaja Kopernika umieszczona zostanie tablica pamiątkowa w kaplicy Watzenrodów.

– **Jeszcze w drugiej połowie XX w. odnajdowano źródła związane z Kopernikiem, m.in. jego list do króla Zygmunta Starego. Ostatnie takie źródło udało się odnaleźć kilkanaście lat temu, to list do Kopernika z prośbą o poradę prawną. Czy jest jeszcze szansa na podobne odkrycia?**

– Moim zdaniem niewielka. Biblioteka Kopernika została rozproszona. Ostatnio profesor Stani-

ław Roszak, badając źródła XVIII-wieczne, odkrył, że część korespondencji i książek Kopernika miała trafić do Królewca, nie wiemy jednak, co się z nimi później stało. Jeżeli jakieś odkrycia miałyby miejsce, to byłyby to odkrycia przypadkowe, w zbiorach, które do tej pory nie były zinwentaryzowane ani opisane. Nie sądzę też, by w jakiś zasadniczy sposób zmieniły naszą wiedzę o Koperniku.

– **Wspomniał Pan Profesor o ustaleniach związanych z bratem Kopernika czy dokładnym miejscem jego chrztu. Mimo braków źródeł udaje się w ostatnich latach poszerzać naszą wiedzę o tej postaci czy korygować błędy funkcjonujące nieraz od wieków.**

– Udało się ustalić pochodzenie Kopernika, od strony matki możemy wskazać przodków do czwartego czy piątego pokolenia, do pierwszej połowy XIV w., w obu liniach. Bardziej tajemnicze pozostaje pochodzenie Kopernika od strony ojca, ja opowiedziałem się w swojej książce za pochodzeniem z Nysy i tożsamością Koperników z nyską rodziną Koppersmed. Po kilku nieudanych próbach udało się zlokalizować wszystkie cztery domy Koperników w Toruniu i uprawdopodobnić tezę, że Mikołaj Kopernik urodził się w nieistniejącym dziś domu przy Rynku Staromiejskim, dokąd jego rodzice, z dużym prawdopodobieństwem, przenieśli się po 1468 r. Raczej należy wykluczyć, że Kopernik uczył się w szkole katedralnej we Włocławku, w mojej opinii nie ma żadnych podstaw, by przyjąć takie przypuszczenie. Łukasz Watzenrode był co prawda kanonikiem włocławskim, ale może pojawił się tam tylko raz, nie więcej. Najlepiej opisany i znany jest okres przebywania Kopernika na Warmii, wiele z tych informacji mamy od samego Kopernika, m.in. z zachowanej korespondencji. Tu mam wątpliwości co do sposobu, w jaki opisuje się i interpretuje postać Anny Schilling. Z moich badań wynika, że nie była kochanką Kopernika, lecz kuzynką, która się nim opiekowała pod koniec życia.

– **Do najgłośniejszych odkryć w ostatnich latach miało należeć odkrycie szczątków Kopernika.**

– Kiedy w 2010 r. wystawiono je w toruńskiej katedrze świętych Janów, jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy jestem pewien, że to faktycznie doczesne szczątki Kopernika, odpowiedziałem: to jest święte miejsce i tu należy wierzyć... Być

może pojawiła się szansa weryfikacji tego odkrycia, ponieważ prawdopodobnie udało się odnaleźć w katedrze fromborskiej miejsce pochówku tzw. wielkich biskupów. Jeżeli zachowały się szczątki Łukasza Watzenrodego, jeżeli uda się je wskazać i wreszcie jeżeli uda się uzyskać z nich DNA, to mielibyśmy niepodważalny dowód za lub przeciw. Pamiętajmy jednak, że katedra we Fromborku była kilkakrotnie niszczona i plądrowana, miejmy jednak nadzieję, że ta konkretna krypta zachowała się nienaruszona.

– Niezależnie od tego, co wiemy o Koperniku i czego o nim nie wiemy, jego postać i odkrycie były przez wieki interpretowane na wszelkie sposoby, a nawet wykorzystywane do różnych, także ideologicznych celów. Wykorzystywali je Polacy i Niemcy w swoich sporach narodowościowych, wykorzystywano je w okresie Polski Ludowej. Także nasz Uniwersytet pielęgnuje pewien obraz Kopernika, który ma pomóc w budowie naszego wizerunku.

– Człowiek, zwłaszcza wybitny, staje się po śmierci częścią kultury, jej własnością, nie istnieje jako osoba, lecz jako pewna idea. W szczególny sposób dotyczy to postaci żyjących w tamtych czasach, po których pozostało tak niewiele bezpośrednich, materialnych śladów, zwłaszcza źródeł. Wystarczyły dwa pokolenia, żeby ludzie, którzy mieszkali w miejscu, z którego Kopernik pochodził, czy byli następcami w miejscach jego działalności, stracili kontakt z Kopernikiem jako człowiekiem, żeby znikła niemal cała pamięć o jego biografii. Pamięć o Koperniku, zwłaszcza w wymiarze kulturowym, będzie jednym z najważniejszych wątków Światowego Kongresu Kopernikańskiego. Chcemy odtworzyć to, w jaki sposób był postrzegany od momentu jego śmierci do dziś, jak pamiętano go na przykład w XVII-wiecznych Włoszech i jak w XVIII-wiecznej Polsce, czy dla ludzi mu współczesnych był tylko lekarzem, prawnikiem czy może już wielkim uczonym? Oczywiście nie uciekniemy od sporu dotyczącego narodowości Kopernika, bo

odegrał on ważne miejsce w kulturze pamięci. Będziemy dyskutować o tym, jak się ten spór rozwijał i czemu służył, kto pierwszy uznał, że Kopernik był Niemcem. Na marginesie przypomnę tylko, że kiedy w XIX w. Toruń starał się o dofinansowanie budowy pomnika Kopernika, rząd w Berlinie odmówił, argumentując, że Kopernik nigdy nie mieszkał na terenie Rzeszy. Niemieckość Kopernika była bardzo mocno wykorzystywana przez III Rzeszę, to właśnie wtedy po raz pierwszy zaczęto na dobre poszukiwać jego szczątków. Kto wie czy Hans Schmauch faktycznie ich wówczas nie odnalazł, jeśli tak, to zostały zniszczone w Królewcu, dokąd je wywiózł.

– Kim w takim razie powinien być dla współczesnych, zwłaszcza dla społeczności Uniwersytetu, który nosi jego imię?

– Był przede wszystkim twórcą metody naukowej w uprawianiu nauki i dla mnie to jest jego największe osiągnięcie, niezależnie od wagi dokonanych przez niego odkryć. To on jako pierwszy każdą swoją hipotezę starał się poprzeć dowodem matematycznym. Pokazuje, że człowiek nauki może się mylić w swoich poglądach, ale ważne jest, w jaki sposób dochodzi do prawdy. Wiemy, że jego obliczenia astronomiczne nie były do końca prawidłowe, ale jednak opierały się na dowodzie matematycznym. Kopernik ma więc fundamentalne znaczenie dla nauki i w tym sensie wszyscy jesteśmy jego spadkobiercami, niezależnie od dyscypliny, którą się zajmujemy.

– Dziękujemy za rozmowę.

Prof. dr hab. Krzysztof Mikulski — historyk, specjalista historii średniowiecza i czasów nowożytnych, badacz historii miast i mieszczaństwa, znawca czasów i postaci Mikołaja Kopernika. Dyrektor Instytutu Historii i Archiwistyki UMK, kierownik Katedry Historii Nowożytnej i Edytorstwa Źródeł, dyrektor Centrum Badań Kopernikańskich, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego

Niewiele wiemy o Koperniku, ale zdecydowanie możemy stwierdzić, w każdej sprawie, za którą się zabierał, wykazywał się skrupulatnością i rzetelnością.



Nie tylko patrząc w gwiazdy

Z prof. Januszem Małkiem
rozmawia prof. Marcin Czyżniewski

Fot. Andrzej Romański

– W książce *Mikołaj Kopernik. Szkice do portretu* tak określa Pan Profesor pochodzenie Kopernika: „torunianin, obywatel dzielnicy pruskiej Królestwa Polskiego”. Jakie znaczenie dla działalności Kopernika miał fakt, że urodził się właśnie w Prusach Królewskich i tu spędził niemal całe swoje życie?

– Kopernik urodził się niespełna dwadzieścia lat po akcie inkorporacji Prus do Polski i kilka lat po

zakończeniu wojny trzynastoletniej. Z jednej strony musiało to wpłynąć na jego postawę wobec Korony. Na pewno wzrastał wśród opowieści o tym, jak toruńscy mieszczanie zdobyli zamek krzyżacki, co musiało pobudzać jego młodzieńczą wyobraźnię, a w tradycji rodzinnej zachowały się przekazy o pożyczkach udzielanych przez ojca i dziadka od strony matki królowi polskiemu na prowadzenie wojny z zakonem. Z drugiej strony wpłynęło to na zakres

jego obowiązków publicznych. Działał w momencie, w którym kształtował się ustrojowy charakter Prus Królewskich, co nie było łatwym procesem. Można powiedzieć, że całe życie Kopernika upłynęło w czasach sporu między Prusami Polskimi a Koroną o charakter związku ustrojowego. To także czasy sporu między Koroną a zakonem, który w 1519 r. przerodził się w wojnę. Polityka wewnętrzna Prus Polskich w znacznej mierze znajdowała się w rękach miejscowych elit, do których Kopernik bez wątpienia należał. Przez kilka lat był najbliższym współpracownikiem swojego wuja, Łukasza Watzenrodego, biskupa warmińskiego, który był wtedy centralną postacią Prus Polskich, z urzędu przewodniczył sejmikowi pruskiemu.

– To musiała być faktycznie dobra szkoła służby publicznej, nie tylko z uwagi na wysoką pozycję wuja, ale także na jego aktywność, można wręcz powiedzieć, że Łukasz Watzenrode prowadził dość awanturniczą politykę...

– Tak, pamiętamy jego spór z królem Kazimierzem Jagiellończykiem o obsadę biskupstwa warmińskiego, król widział na tym stanowisku swojego syna Fryderyka i Łukasz działał w swojej sprawie energicznie, jak polityk. Umiał wykorzystać nastroje miejscowych elit, które niechętnie widziałyby biskupa narzuconego przez Koronę. Watzenrode był człowiekiem bardzo ambitnym, śmiało dążącym do celu, stawiał wszystko na jedną kartę. Przez to nie był też człowiekiem specjalnie lubianym, ale był skuteczny, dbał o interesy swoje i biskupstwa. Po śmierci Watzenrodego pozycja kapituły warmińskiej wobec króla zmieniła się na niekorzyść, co też pokazuje, jak silną miał pozycję.

– Odkąd Kopernik wyjechał z Lidzbarka, sam pełnił wiele ważnych funkcji publicznych.

– Był m.in. administratorem dóbr kapituły, co wiązało się z udziałem w rozwiązywaniu licznych zatargów między biskupstwem a krzyżackimi sąsiadami, w późniejszych dokumentach bywa także tytułowany „komisarzem” (*commissarius*) i generalnym zarządcą Warmii. Źródła odnotowują wielokrotną obecność Kopernika na obradach zjazdów, a potem sejmików pruskich jako reprezentanta biskupa lub kapituły. Dla uczestników sejmików to bez wątpienia był ktoś, był tam traktowany jako ekspert, zwłaszcza w sprawach monetarnych.

Z protokołów sejmików widać, że Kopernik był bardzo zaangażowany w sprawy swojej diecezji.

– Jednak biskupem warmińskim nie chciał zostać.

– Nad tym zastanawiał się mój mistrz, profesor Karol Górski. Uważał, że Kopernik po prostu nie miał w sobie tego duchowego powołania koniecznego do sprawowania funkcji kapłańskich. Pamiętajmy, że raczej nie miał wyższych święceń...

– ... Jan Dantyszek też nie miał, a ostatecznie został biskupem warmińskim.

– Jednak Kopernik nie miał takich ambicji, myślę, że chodziło przede wszystkim o codzienne obowiązki duchownych w tamtym czasie, które po prostu odrywałyby Kopernika od spraw, które były dla niego ważne. Kanonicy w większości nie mieli wyższych święceń, nie musieli odprawiać codziennych mszy, to było zadanie wikariuszy. Kopernik bez problemu mógłby zostać biskupem, zwłaszcza przy wsparciu wuja, ale cóż, nie każdy profesor uniwersytetu chce być rektorem, część ucieka przed dodatkowymi funkcjami, by poświęcić się pasji naukowej. Pozycja kanonika zapewniała mu egzystencję, nawet jeśli na skromnym poziomie, to był stały dochód, który umożliwiał prowadzenie badań. Mówiąc dzisiejszym językiem, była takim wieloletnim stypendium naukowym, niczego więcej Kopernik nie potrzebował. Zwróćmy też uwagę na fakt, że spośród 39 ksiąg należących do Kopernika, a znajdujących się dziś w szwedzkiej Uppsali, nie ma ani jednej książki teologicznej, najwyraźniej ta dziedzina interesowała go mniej niż astronomia, matematyka czy medycyna.

– Przytoczę jeszcze jeden cytat z książki Pana Profesora: „Przeciętny człowiek, który spotykał się z Kopernikiem, nie zdawał sobie sprawy, iż rozmawia z jednym z wielkich uczonych w skali globu”.

– Mało kto wiedział, że Kopernik w ogóle patrzył w gwiazdy, to mogło być grono najbliższych kolegów z kapituły, zwłaszcza jego przyjaciel Tiedemann Giese, późniejszy biskup chełmiński. To zmieniło się trochę po spotkaniu z Retykiem, który jako pierwszy zdał sobie sprawę z wagi obserwacji poczynionych przez Kopernika, i oczywiście po opublikowaniu *De revolutionibus*, ale wówczas

Kopernik już nie żył. Dzisiaj idąc ulicą któregoś z zachodnich miast uniwersyteckich, też możemy minąć laureata Nagrody Nobla i w ogóle się nie zorientować.

– Samemu Kopernikowi chyba nie bardzo zależało na sławie naukowej. Cenił sobie swoją fromborską samotnię, jak pisał w liście do papieża Pawła III „odległy kawałek ziemi”. Musiało mu jednak brakować inspirujących dyskusji, wymiany poglądów naukowych. Wizyta Retyka musiała być dla Kopernika miłą odmianą.

– Bez wątplenia. Przyjeżdża młody człowiek z Wittenbergi, od Lutry, wykształcony, znający się na geometrii, matematyce, astronomii, który rozumie dzieło Kopernika, dostrzega jego geniusz, z którym można podyskutować, skonfrontować swoje poglądy. Dla Retyka to też musiało być olbrzymie przeżycie, zresztą nie znalazł się we Fromborku przypadkowo, przyjechał specjalnie do Kopernika, znając już zarys jego rewolucyjnej teorii.

– Wspomniał Pan Profesor, że współcześni Kopernikowi cenili go przede wszystkim jako eksperta od spraw monetarnych. Jego traktat o monecie, przygotowany na zjazd stanów pruskich w Grudziądzu, wymieniany jest do dziś jednym z tchem z *De revolutionibus*, a pierwszy zarys traktatu uznawany bywa wręcz za początek polskiej ekonomii. To nie tylko teoria o złym i dobrym pieniądzu, ale także kilka bardzo konkretnych postulatów dotyczących polityki monetarnej w Prusach.

– Kopernik miał bardzo szerokie spojrzenie na unię monetarną, widział w niej nie tylko Prusy Królewskie i Koronę, ale także Prusy Książęce. Wizja reformy monetarnej zaproponowana przez Kopernika była zbyt radykalna, by można wprowadzić ją w życie, naruszała interesy miast czerpiących zyski z bicia własnych monet i ograniczała wpływy do kasy królewskiej. To nie były czasy, które sprzyjały tak radykalnym reformom ekonomicznym. Po latach dyskusji zdecydowano się na o wiele bardziej kompromisowy projekt, ale też wprowadzający unię monetarną Korony, Prus Królewskich i Prus Książęcych, jak postulował Kopernik. Interesował się sprawami podatków, płac i cen, był m.in. autorem projektu taksy chlebowej, ustalającej cenę chleba uzależnionej od cen zbóż. Pamiętajmy, że

Kopernik nie miał dyplomu z ekonomii, to był efekt jego własnych doświadczeń w administrowaniu dobrami kapituły.

– Współczesnym znany był także jako lekarz.

– Wskazują na to zachowane recepty, trochę notatek na marginesach książek i korespondencja związana z odwiedzinami pacjentów. Z usług Kopernika skorzystał wielki mistrz Albrecht Hohenzollern, który wezwał go do Królewca, gdy zachorował jeden z dworzan, Georg von Kunheim. Kopernik pojechał do Królewca, spędził tam prawie miesiąc, ale przekonywał księcia, że lepszym od niego lekarzem jest Jan Benedykt Solfa, u którego zasięgnął konsultacji, być może z wrodzonej skromności. W archiwum królewskim znalazłem rejestr wydatków Albrechta związanych z poradą Kopernika, dietą i kosztami podróży. Kopernik był internistą, jego cała działalność medyczna polegała na przepisywaniu jakichś mikstur, ziół. W tamtych czasach lekarz nie mógł przeprowadzać zabiegów chirurgicznych, od tego byli cyrulicy.

– Za to o jego działalności prawniczej świadczy niewiele, odkryta w 2006 r. przez panią profesor Teresę Borawską opinia prawna sporządzona przez Kopernika dla swego przyjaciela, Tiedmana Giesego.

– Kopernik miał oczywiście doktorat z prawa kanonicznego obroniony na uniwersytecie w Ferrarze, ale wiemy, że orientował się też znakomicie w prawie rzymskim. Musiał znać zasady prawa chełmińskiego, bez tego nie mógłby działać jako organizator osadnictwa na Warmii. Śladów działalności Kopernika-prawnika nie mamy prawie w ogóle, bo tymi sprawami zajmowali się inni kanonicy, np. Feliks Reich, sekretarz biskupów warmińskich, notariusz publiczny i pisarz kapituły.

– Wydaje się, że organizacji osadnictwa w Prusach poświęcał szczególną aktywność. Pozostała wiele śladów z źródeł, przez co należy do najlepiej znanych sfer działalności Kopernika.

– Na skutek obu wojen polsko-krzyżackich, wojny trzynastoletniej i wojny pruskiej, wiele majątków zostało zniszczonych, a ich właściciele wyjechali albo po prostu stracili życie. Nowe osadnictwa były w tej sytuacji niezwykle ważne dla

interesów kapituły, a Kopernik, jako administrator dóbr kapitulnych, musiał o nie dbać. Wiemy o co najmniej 73 lokacjach, które sporządził, wiemy też, że wykazywał się w tej działalności wyjątkową skrupulatnością.

– Działalność lokacyjna Kopernika to przy okazji jeden z pośrednich dowodów na to, że Kopernik znał język polski.

– Nie mamy listów Kopernika pisanych po polsku, ale też Kopernik nie miał potrzeby ich pisanie. Kontaktował się z elitami, tu językiem korespondencji była łacina, lub, jeśli adresat nie specjalnie nią władał, jak książe Albrecht Hohenzollern, język niemiecki. Kopernik musiał mieć kontakt z językiem polskim w domu rodzinnym. Oczywiście toruński patrycjat był niemieckojęzyczny, to były rody wywodzące się z Westfalii, ale już ich partnerzy handlowi, służba, torunianie z niższych warstw, byli dwujęzyczni, językiem polskim posługiwał się wuj Kopernika, biskup Watzenrode, występujący na sejmach koronnych. Sporządzone ręką Kopernika lokacje to rzeczywiście jeden z dowodów na to, że znał polski. Większość osadników sprowadzonych wówczas na Warmię pochodziło z Mazowsza, mieli polskie imiona, Wojtek, Stanisław, Szczepan... Kopernik zapisywał je ze słuchu bez problemu. Poza tym wiemy, że jeździł ze swoim sługą, który nazywał się Wojciech Szebulski. Odbyli razem ponad 60 podróży, ten sługa woził go od wioski do wioski, musieli w ich trakcie rozmawiać po polsku, coś ustalać, dogadywać się.

– Z kolei jako dowód wierności wobec Korony przytacza się najczęściej jego udział w obronie zamku olsztyńskiego przed krzyżakami. Półtora roku spędzone w murach zamku wykorzystał pracowicie, tam dał się poznać jako archiwista.

– Naturalnie broniąc zamku w Olsztynie Kopernik, bronił też interesów kapituły warmińskiej, utrata zamku byłaby wielką stratą dla całego biskupstwa. Zachował się jednak jego list do króla Zygmunta Starego z 1520 r., który jest nie tylko prośbą o pomoc, ale ma wyraźnie charakter listu wiernopoddanego. Widać, że dla Kopernika tą wielką ojczyzną była Korona. Pod koniec lat 60. XX w. warmiński biskup pomocniczy Jan Obłak wykazał, że znajdujący się w archiwum diecezji inwentarz dokumentów zamku w Olsztynie z 1520 r. wyszedł spod ręki Kopernika. Wcześniej działalność Kopernika jako archiwisty nie była znana. Na zamku w Olsztynie zachował się też wykonany przez Kopernika zegar słoneczny, który wykorzystywał do swoich obserwacji.

– Z Pańskich badań działalności publicznej Kopernika wyłania się obraz człowieka, który swoje obowiązki wypełniał ofiarnie, sumiennie, wręcz wzorowo.

– Karol Górski, urodzony w Odessie, mówił mi żartem, że ludzie z zaboru rosyjskiego są błyskotliwi, a Pomorzacy wydają się trochę ociężali, ale w dłuższej perspektywie to oni częściej osiągają swój cel. Niewiele wiemy o Koperniku, ale zdecydowanie możemy stwierdzić, w każdej sprawie, za którą się zabierał wykazywał się skrupulatnością i rzetelnością. To w jakiejś części zasługa miejsca jego urodzenia i środowiska, w którym działał.

– Dziękuję za rozmowę.

Prof. dr hab. Janusz Małłek — emerytowany profesor Wydziału Nauk Historycznych UMK, specjalista historii powszechnej i Polski XVI—XVIII w., badacz dziejów i kultury Prus Książęcych i Królewskich, Warmii i Mazur oraz państw skandynawskich, autor książki „Mikołaj Kopernik. Szkice do portretu”



Fot. Andrzej Romański

Mirosław Bochenek

Mikołaj Kopernik – autor pierwszych rozpraw ekonomicznych w Polsce

Mikołaj Kopernik był nie tylko astronomem, matematykiem, konstruktorem, prawnikiem, lekarzem, tłumaczem literatury klasycznej, duchownym, kartografem, ale również ekonomistą i działaczem gospodarczym.

Choć napisał pierwsze teoretyczne rozprawy ekonomiczne, w których przedstawił oryginalne koncepcje oraz program reformy monetarnej, to jednak jego dokonania w tym zakresie zostały przypisane innym twórcom i są mało znane nie tylko szerszym kręgom społecznym, ale także ekonomistom. Uzasadnione wydaje się wyeksponowanie głównych myśli zawartych w pismach ekonomicznych wielkiego astronoma, tym bardziej, że w literaturze fachowej od wielu lat pojawiają się liczne błędy i niejasności.

Już w czasie studiów w bolońskim Uniwersytecie Jurystów otrzymał niższe święcenia kapłańskie oraz objął kanonię warmińską. Po powrocie z Włoch w 1503 r. został sekretarzem biskupim w Lidzbarku, a kilka lat później powierzono mu szereg funkcji administracyjnych oraz gospodarczych w kapitule warmińskiej. Będąc administratorem dóbr kapituły warmińskiej w Olsztynie, zarządzał folwarkami w komornictwach olsztyńskim i melzackim (pieniężnym), kolonizował opuszczone wsie, przygotowywał obronę Olsztyna przed wojskiem krzyżackim oraz kierował odbudową regionu po zniszczeniach wojennych – stąd określenie „komisarz Warmii”. Również we Fromborku pełnił obowiązki administracyjno-gospodarcze, w charakterze wizytatora kapituły, kanclerza i generalnego administratora die-

cezji warmińskiej. Pełniąc funkcje administracyjne w kapitule warmińskiej M. Kopernik był zainteresowany stabilnym ustrojem monetarnym, istniejącym w Prusach Królewskich i Książęcych oraz w Koronie. Tymczasem ówczesny system pieniężny Prus wykazywał stan rozkładu. W znacznym stopniu do tego stanu przyczyniły się kraje ościenne, miasta pruskie z prawem bicia monet oraz wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego – Albrecht von Hohenzollern-Ansbach, który permanentnie obniżał wartość swoich monet. Co więcej, monety pruskie były psute kilka razy w roku, co prowadziło do częstych zmian cen, czynszów itd.¹ Ponadto uczestniczył – jako delegat kapituły – w zjazdach stanów pruskich, które dyskutowały nad potrzebą przeprowadzenia reformy monetarnej, obejmującej przede wszystkim ujednolicenie systemu pieniężnego w całym kraju oraz ustanowienie dobrej monety². Zagadnienia monetarne były więc przedmiotem zainteresowania „komisarza Warmii” od początku administrowania kapituły, tj. od 1516 r., do ostatniego udziału w pracach komisji monetarnej sejmiku pruskiego w 1526 r.³

Zagadnienia przyczyn i skutków podlenia monet oraz reformy pieniężnej M. Kopernik poruszył w czterech pismach ekonomicznych, które powstały w następującej kolejności: *N. C. Meditata* (*Rozmyślenia*, 1517), *Modus cudendi monetam* (*Zasady bicia monety*, 1519 i 1522), *Monete cudende ratio* (*Sposób bicia monety*, 1526) oraz *Felici Reich. De moneta* (*Do Feliksa Reicha. O monecie*, 1526). Do zbioru

ru traktatów monetarnych M. Kopernika zalicza się również *Tractatus de monetis* (*Traktat o monetach*, koniec XVI w.), sporządzony przez nieznanego pisarza toruńskiego.

Meditata były pierwszą naukową rozprawą monetarną genialnego astronoma. Traktat ten ma charakter rozprawy teoretyczno-empirycznej oraz aplikacyjnej. Jest to jedyny traktat, któremu tytuł nadał sam M. Kopernik. Następne zostały opatrzone tytułami w późniejszym okresie. Tę bardzo krótką rozprawę przygotowywał M. Kopernik po łacinie prawdopodobnie we Fromborku i Olsztynie z inspiracji biskupa warmińskiego Fabiana Luzjańskiego. Będąc równocześnie prezesem Stanów Prus Królewskich, biskup F. Luzjański rozumiał znaczenie stabilnego pieniądza dla podległego dominum. W związku z tym podejmował kroki mające skłonić mistrza Albrechta von Hohenzollerna-Ansbacha do zaprzestania polityki psucia pieniądza w Prusach Krzyżackich. Ponadto zakazał przyjmowania pieniędzy emitowanych w Królewcu. Podobne stanowisko reprezentowała Rada Gdańska, która szukała wsparcia u biskupa F. Luzjańskiego, aby podejmował rokowania z wielkim mistrzem krzyżackim w sprawach monetarnych. W lipcu 1517 r. na zjeździe Stanów w Malborku obradowano nad możliwością emisji nowych monet w Prusach Królewskich oraz nieakceptowania monet z Prus Krzyżackich przy regulowaniu należności za użytkowanie gruntów kapituły. Po zjeździe tym biskup F. Luzjański namówił M. Kopernika do opracowania teoretycznych argumentów na rzecz reformy monetarnej w Prusach Królewskich, które były małą ojczyzną tych dwóch osobistości. Memoriał został ostatecznie zredagowany prawdopodobnie w dniu 15 sierpnia 1517 r. *Rozmyślenia* były pierwszym krokiem do projektu reformy pieniężnej i stanowiły pierwszy szkic traktatów o monecie, przeznaczone dla biskupa i kapituły warmińskiej, uczestniczących w zjazdach Stanów Prus Królewskich⁴.

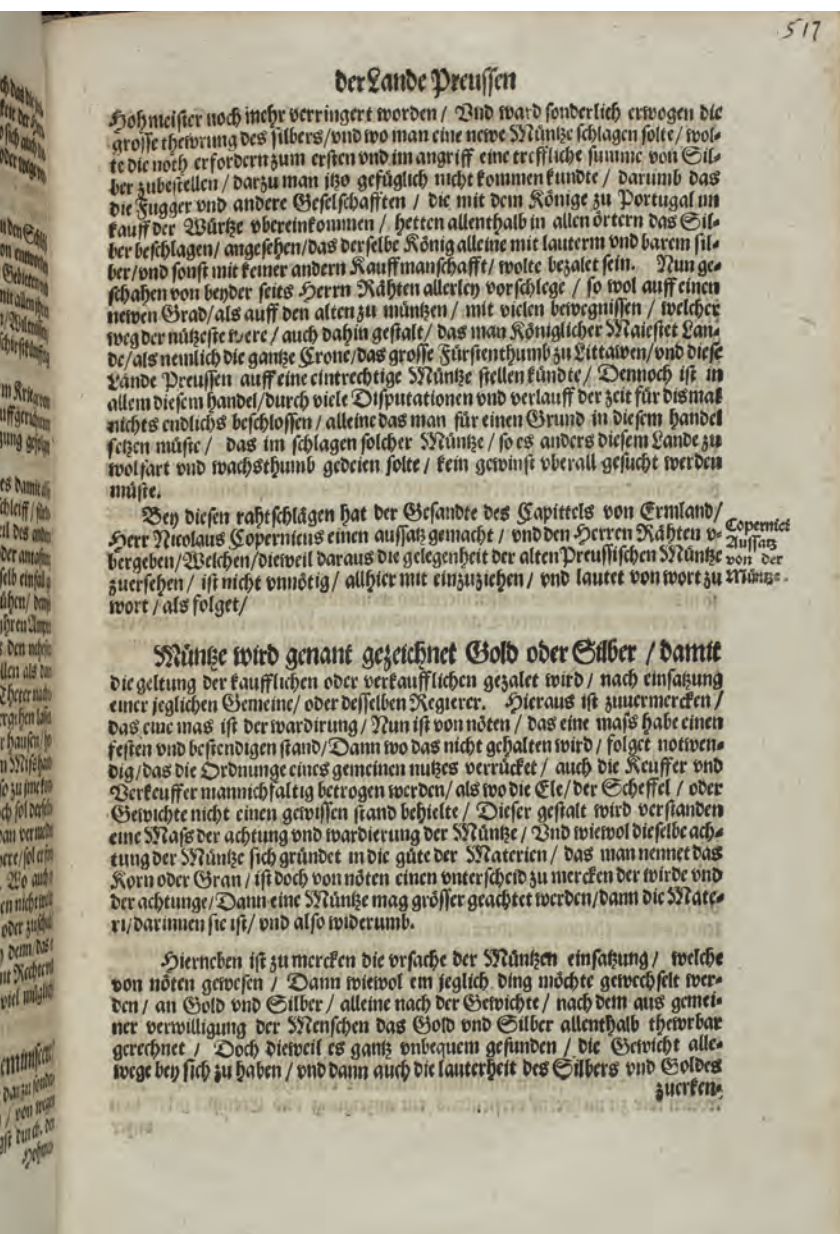
Na podstawie zaobserwowanych zjawisk społeczno-gospodarczych, autor *Rozmyślań* sformułował szereg tez natury teoretycznej. Uznał, że wartość pieniądza zależy wyłącznie od zawartości

¹ Zob. M. Grażyński, *Memoriał Mikołaja Kopernika o zasadach bicia monety*, „Przegląd Współczesny” 1923, nr 14, s. 339, 341 i 347, M. Grażyński, *Przyczynki do historii myśli ekonomicznej w Polsce w w. XVI*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 1923, nr 1–12, s. 40 i 44 oraz A.W. Zawadzki, *Teoria pieniądza w średniowieczu*, „Ekonomista” 1933, t. 3, s. 107.

² Zob. S. Cackowski, *Mikołaj Kopernik jako ekonomista*, „Biblioteczka Kopernikańska” nr 4, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1970, s. 26–28 oraz S. Arnold, *Podłoże gospodarczo-społeczne polskiego Odrodzenia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953, s. 26.

³ Zob. J. Dmochowski, *Kopernik jako działacz gospodarczy*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety*, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923], s. CXXXXI–CXXXXV, M. Gumowski, *Poglądy Mikołaja Kopernika w sprawach monetarnych*, w: *Kopernik na Warmii. Życie i działalność publiczna – Działalność naukowa – Środowisko – Kalendarium*, Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego (Instytut Mazurski) – Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Olsztyn 1973, s. 250 oraz *Protokoły Sejmiku Generalnego Prus Królewskich*, t. II (lipiec 1528–październik 1530), wydali M. Biskup, B. Dybaś, J. Tandecki, Towarzystwo Naukowe w Toruniu (fontes 95) – UMK w Toruniu, Toruń 2005, s. 258–260.

⁴ Zob. J. Sikorski, *Mikołaj Kopernik na Warmii. Kalendarium życia i działalności*, w: *Kopernik na Warmii...*, op. cit., s. 450, M. Gumowski, *Poglądy Mikołaja...*, op. cit., s. 250 oraz M. Biskup, L. Zygmier, *Pisma ekonomiczne i administracyjne*, w: M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3 – *Pisma pomniejsze*, PAN – Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2007, s. 49 i 99–101.



Początek traktatu *Modus cudendi monetam* zamieszczonego w kronice pruskiej Caspra Schütza pt. *Historia rerum Prussicarum* (1592), opatrzonego tytułem rozdziału: *Copernici Aufsatz von der Münze*. Zob. C. Schützen, *Historia rerum Prussicarum*, Durch Bonauentur Schmid, Zerbst 1592, [s. 517r–519r], [Składki: h5–i]

kruszczy szlachetnego, tzn. złota lub srebra. Dołączył więc do zwolenników kruszczowej teorii pieniądza. Nie mniej ważnym dokonaniem M. Kopernika było rozróżnienie oszacowania monety i wartości monety. Oszacowanie monety (*estimatio*), czyli wartość szacunkowa, lub inaczej wycena, to wartość nominalna, czyli nominal monety ustalony przez emitenta, czyli mennicę panującego lub mennicę należącą do miasta mającego prawo bicia monet. Wskazuje ona liczbę jednostek pieniężnych, które mają moc

zwalniania z zobowiązań. Z kolei wartość monety (*valor*) to określenie wartości materialnej monety na podstawie zawartości metalu szlachetnego, czyli kruszczu. Wartość monety określa więc siłę nabywczą pieniądza. W dalszej części zobrazował kondycję sfery obiegu pieniężnego w Prusach oraz główne założenia projektowanej reformy monetarnej. Pojawiła się przy tym myśl, że lepsze i gorsze monety nie mogą funkcjonować obok siebie w obiegu.

We wstępie swojego traktatu genialny astronom wyjaśnił, czym jest moneta i jak ustalana jest jej wartość. Są to więc rozważania ogólnoteoretyczne. Wedle autora *Rozmyślań* moneta jest wybitym ze złota lub srebra znakiem, który służy do określania ceny dóbr podlegających wymianie zgodnie z obowiązującym w danym kraju prawem. Moneta jest więc miernikiem wartości. Ze względu na tę funkcję moneta powinna zachowywać w sposób stały ustaloną wartość. Jeśli jej wartość ulega zmianie, wówczas zakłócany jest porządek w danym kraju, a kupujący i sprzedający są okradani. M. Kopernik uważał, że należy rozróżnić oszacowanie monety oraz jej wartość. Oznacza to, że oszacowanie monety, czyli szacunek, różni się od jej wartości. Oszacowanie stanowi miarę monety. Jego podstawą jest jakość zawartego w monecie metalu. Oszacowanie monety może być wyższe lub niższe od wartości metalu, z którego wybito monetę. Wielkości te powinny być równe i ściśle określone przez prawo. Pieniądz pośredniczący w wymianie może przybierać różne formy. Tym pośrednikiem może być złoto lub srebro w formie ważonego przez kupców kruszczu, ponieważ złoto i srebro wykorzystywane jest – na podstawie umowy społecznej, czyli powszechnej zgody – do wyznaczania ceny. Ale ważenie kruszczu przy każdej transakcji wiąże się ze znaczną niedogodnością. Dlatego też, aby zagwarantować rzetelność złota i srebra, pojawiła się określona praktyka, która polega na wybijaniu monet z publiczną pieczęcią, potwierdzającą odpowiednią proporcję zawartego w monecie złota lub srebra, czyli jakość kruszczu, lub inaczej stopę menniczną. To oszacowanie monety staje się sprawiedliwe i trafne, gdy jej wycena jest równa wartości złota lub srebra wraz z kosztami jej bicia, czyli kosztami mincerzy, gdyż pieczęć dodaje godności wybitemu kruszczowi, twierdził M. Kopernik⁵.

⁵ Zob. M. Kopernik, *Rozmyślenia o reformie monetarnej Prus Królewskich* (*Meditata*), przekład E. J. Głębieckiej, w: M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3..., op. cit., s. 105.

Autor traktatu *Meditata* twierdził, że istnieją trzy przyczyny obniżenia wartości monety. Pierwszy polega na dodawaniu większej ilości miedzi do srebra, przy utrzymaniu tej samej wagi monety. Drugi polega na obniżeniu wagi przy tej samej stopie menniczej. Trzeci polega na jednoczesnym zmniejszaniu wagi oraz dodawaniu więcej miedzi do srebra. Ponadto moneta traci na wartości, gdy wypuszcza się nadmierną ilość pieniądza i wówczas monety są mniej warte niż masa zużytego srebra. Wówczas ludzie bardziej pożądamy samo srebro niż pieniądze. Prowadzi to do spadku znaczenia monet. Monety te są mniej warte i można za nie kupić mniej kruszcu. Jedynym rozwiązaniem jest zaprzestanie emisji monet. Innym powodem utraty wartości monet jest ich zużycie, czyli zniszczenie lub w wyniku ścierania przez długotrwałe używanie. Zniszczone monety powinny być odnawiane. Jeśli pojawia się potrzeba bicia nowych monet, należy wprowadzić zakaz używania starych. Pozostawiona stara moneta w obiegu obniży znaczenie nowo wyemitowanych. Ale jeszcze większą szkodę wyrządza się wówczas, gdy władca lub rządzący krajem bije monety dla zysku, czyli wprowadza nową gorszą monetę, to znaczy z gorszym stopem lub niższą wagą chociaż jej szacunek jest równy starej. Równocześnie w obiegu pozostają stare dobre monety. W wyniku tych działań panujący oszukuje nie tylko swoich poddanych, ale również siebie. Osiągany w ten sposób zysk jest zyskiem doraźnym i skromnym. Skażone monety i tak wrócą do panującego. Naprawa tego stanu nie będzie łatwa i dodatkowo obciąży poddanych. Efekty fałszowania monet dostrzegł M. Kopernik w Prusach, Marchii Brandenburskiej i Pomorzu Zachodnim. W prowincjach tych krążyły szelągi, grosze i denary. Po uzyskaniu prawa bicia monet, miasta z tych regionów zaczęły korzystać z przywileju i szybko zwiększyły emisję monet, przez co wzrosła ich liczba w obiegu. Ale miasta nie dbały o ich dobroć; zwiększyły wartość miedzi w monetach, a zmniejszyły srebra. Chociaż fałszowano ich wartość, wprowadzono poddanych w błąd, gdyż nadawano im mylną wartość nominalną, identyczną ze starymi, lepszymi monetami. Wybijane nowe monety posiadały szacunek równy starym monetom. Nowe monety miały identyczny wygląd jak stare, ale ich wartość była znacznie niższa. Mylono więc oszacowanie z wartością. W rzeczywistości wartość monet spadała każdego dnia i mimo to ciągle wybijano nowe, coraz gorsze monety od poprzednich. Po kolejnych emisjach pojawiały się jeszcze gorsze monety. Usuwano stare

lepsze monety i wybijano jeszcze gorsze. W wyniku tego procederu ucierpiała pruska moneta, a ta wpływała negatywnie na całą ojczyznę. Z tej manipulacji pieniądzem korzyści osiągnęli jedynie złotnicy, którzy znali wartość kruszców i poszczególnych monet. Wybierali te wartościowsze, które przetapiali na kruszec i wybijali większą liczbę gorszych⁶.

Wobec groźby dalszego rozkładu systemu monetarnego i gospodarki regionu, M. Kopernik zaproponował program naprawczy, czyli przeprowadzenie reformy monetarnej. Głównym elementem tego programu było pozbawienie miast prawa bicia monety. Zdaniem autora *Rozmyślań* należało wyznaczyć tylko jedno miejsce bicia monet, czyli stworzenie jednej mennicy, która będzie emitowała monetę ze znakiem całej ojczyzny. Wcześniej miasta biły monety, każde ze swoim znakiem. O emisji nowych monet decydować będą przedstawiciele wszystkich ziem królestwa. Nowy stały stop menniczy miał obejmować trzy funty miedzi i jeden funt czystego srebra dla szelągów. Wraz z emisją nowych monet należy wprowadzić zakaz używania dawnych monet. Autor reformy przewidywał, że operacji tej towarzyszyć będą pewne straty, ale ważniejszym efektem będzie długotrwały pożytek i wiele dobrego. Natomiast zużyte i zniszczone monety należy – przekonywał M. Kopernik – odnawiać co 25 lat⁷.

Drugim traktatem monetarnym genialnego astronoma jest *Modus cudendi monetam* (*Zasady bicia monety*), który stanowi niemieckie tłumaczenie pierwszego traktatu *Meditata*. Nazwę *Modus cudendi monetam* nadano temu traktatowi w XVI w. Wersję niemiecką przygotowano na prośbę radców Prus Królewskich o wyjaśnienie zagadnień monetarnych oraz potrzeby przeprowadzenia odpowiedniej reformy. Memoriał ten został przygotowany w wersji niemieckiej ze względu na słabą znajomość łaciny przez większość delegatów na zjazd Stanów Pruskich, którzy obradowali w języku niemieckim. M. Kopernik przygotował więc traktat na potrzeby zjazdu Stanów Prus Królewskich z królem Zygmuntem I w Toruniu, ale z powodu wybuchu wojny z Zakonem Krzyżackim sprawa reformy monetarnej została odłożona. Niestety, nie jest znany dokładny termin powstania niemieckiej wersji tej rozprawy. Przyjmuje się, że tłumaczenie powstało albo w 1519 r., albo w 1522 r. Mało prawdopodobne jest, że przekładu dokonał sam autor memoria-

⁶ Zob. ibidem, s. 105–107.

⁷ Zob. ibidem, s. 107.

tu. Większość badaczy przychyliła się do poglądu, że tłumaczenia na język niemiecki dokonał pisarz z Gdańska. Świadczą o tym liczne uproszczenia i nieścisłości. Uważa się wręcz, że przekład jest zbyt swobodny oraz zawiera zbyt liczne uzupełnienia i komentarze. Traktat ten M. Kopernik przedstawił osobiście 21 marca 1522 r. w Grudziądzu podczas zjazdu Stanów Prus Królewskich oraz posłów króla Zygmunta I. Uczestniczący w zjeździe w charakterze posła królewskiego biskup włocławski Maciej Drzewicki zaproponował wprowadzenie w Prusach monety obowiązującej w Koronie Polskiej. Postulat ten spotkał się z akceptacją wielkiego astronoma, który dopisał ten postulat do swojego traktatu. M. Kopernik rozumiał bowiem potrzebę i korzyści z ujednolicenia monety w całym królestwie. Mimo to Prusy Królewskie miały zachować prawo do odrębnej monety⁸.

Niestety, wokół tytułów tych dwóch pierwszych wersji traktatu narodziło wiele nieporozumień, wynikających ze słabej znajomości ich treści i dziejów. Traktat *Meditata* został wydany drukiem po raz pierwszy po łacinie w 1855 r. w Poznaniu w zbiorze *Acta Tomiciana*. Seria ta jest pomnikowym zbiorem dokumentów kancelarii królewskiej z czasów ostatnich Jagiellonów zebranych przez sekretarza Stanisława Górskiego, w czasie urzędowania podkanclerza Piotra Tomickiego, od którego pochodzi nazwa tego zbioru. Wydawcą zbioru była Biblioteka Kórnicka, należąca do Tytusa Działyńskiego, który przygotowywał materiały do druku. Wydawcy poznańskiej serii opublikowali traktat M. Kopernika anonimowo. Autorstwo tego tekstu ustalił dopiero w 1902 r. Adam Szelągowski⁹. Chociaż redaktorzy tego wydawnictwa byli fałszywie przekonani, że publikują wersję traktatu z 1520 r., czyli *Modus cudendi monetam*, to jednak wydali najkrótszą wersję łacińską z 1517 r., na podstawie łacińskiej kopii sporządzonej przez F. Reicha, i na dodatek opatrzyli ją

tytułem *De estimatione monete*¹⁰. Należy ubolewać, że przez następne niemal sto pięćdziesiąt lat autorzy prac poświęconych dokonaniom ekonomicznym wielkiego astronoma mylnie podawali tytuł: *De estimatione monete* (*O szacunku monety*), wprowadzając zamieszanie związane z identyfikacją rozpraw monetarnych M. Kopernika¹¹. Oznacza to, że autorem tego zamieszania mógł być T. Działyński. Co więcej, wielu autorów późniejszych publikacji mylnie wskazywało, że traktat z 1519 r. jest pierwszym traktatem monetarnym M. Kopernika¹². W 1978 r. tę pierwszą wersję traktatu monetarnego wielkiego astronoma wznowił Erich Sommerfeld w książce *Die Geldlehre des Nicolaus Copernicus*. Jej autor podtrzymał, że wersja ta od samego początku nazywana jest za M. Kopernikiem *N. C. Meditata XV Augusti anno domini NDXVII*, co przetłumaczył na język niemiecki jako *Überlegung des Nicolaus Copernicus vom 15. August 1517*. E. Sommerfeld zwrócił również uwagę, że polski wydawca tekstu tej rozprawy nie wskazał jej autora i nadał mylny tytuł *De estimatione monete*, który oznacza „Über die Bewertung des Geldes”¹³.

Najobszerniejszy i najważniejszy traktat *Monete cudende ratio* (*Sposób bicia monety*) – opracowany przed kwietniem 1526 r. – stanowi ostatnią zmodyfikowaną, najbardziej rozwiniętą i dojrzałą wersję – w zestawieniu z poprzednimi wariantami – rozprawy poświęconej reformie monetarnej w Prusach. W ciągu 4 lat, które upłynęły od wystąpienia

⁸ Zob. *Akta stanów Prus Królewskich*, t. 8: (1520–1526), wydali M. Biskup i I. Janosz-Biskupowa, Towarzystwo Naukowe w Toruniu (fontes 95) – Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, Warszawa–Toruń 1993, s. 212, J. Sikorski, *Mikołaj Kopernik...*, op. cit., s. 469, M. Gumowski, *Moneta złota w Polsce średniowiecznej*, „Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie” 1912, t. 55, s. 209 oraz M. Biskup, L. Zygmier, *Pisma ekonomiczne...*, op. cit., s. 58 i 108–109.

⁹ Zob. A. Szelągowski, *Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce*, Nakładem Towarzystwa Wydawniczego, Lwów 1902, s. 8.

¹⁰ Zob. *Acta Tomiciana. Tomus Quintus Epistolarum, legationum, responsorium, actionum et rerum gestarum Serenissimi Principis Sigismundi Primi, Regis Poloniae et Magni Ducis Lithuaniae*, A. D. 1519–1521, per Stanisław Górski, Sumpt. Bibliothecae Kornicensis, Posnaniae [1855], s. 167–169.

¹¹ Zob. A. Szelągowski, *Pieniądz i przewrót...*, op. cit., s. 8, S. Głabiński, *Ekonomia społeczna*, t. 1 – *Ogólne zasady i historia ekonomiki społecznej*, Z Drukarni Pillera i Ski, Lwów 1905, s. 192, S.L. Pernaczyński, *Mikołaj Kopernik ekonomista*, „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym” 1910, nr 5 (luty), Rok 8, s. 243, J. Dmochowski, *Kopernik jako teoretyk monetarny*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monetach...*, op. cit., s. XXXVI i LIII, J. Dmochowski, *Kopernik jako działacz...*, op. cit., s. CX, CXXXVII, CLIII i CLXII, W. K. Szalkiewicz, *Kopernik i pieniądze. Ziemię ruszył, a i pieniądzem efektywnie obracał*, Agencja Usług Medialnych, Olsztyn 2012, s. 51–58 oraz G. Leśniewska, *Grudziądz z Kopernikiem w tle*, Urząd Miejski w Grudziądzu, Grudziądz 2022, s. 11 i n.

¹² Zob. J. Dmochowski, *Kopernik jako teoretyk...*, op. cit., s. XXXVI i LIII, J. Dmochowski, *Kopernik jako działacz...*, op. cit., s. CX, CXXXVII, CLIII i CLXII oraz L. Prowe, *Nicolaus Copernicus*, 2. Band: *Urkunden*, Weidmannsche Buchhandlung, Berlin 1884, s. 21–28.

¹³ Zob. *Die Geldlehre des Nicolaus Copernicus. Texte, Übersetzungen, Kommentare*, hrsg. von E. Sommerfeld, Akademie-Verlag, Berlin 1978, s. 21–31.

M. Kopernika w Grudziądzu, zmianie uległa sytuacja polityczna i gospodarcza w Prusach. W 1525 r. Prusy Książęce stały się świeckim lennem Korony Polskiej, pozostającym pod pełnym zwierzchnictwem polskiego króla. Oznaczało to, że całość ziem pruskich stała się integralną częścią państwa polskiego. Zaawansowana wówczas debata nad reformą pieniądza musiała uwzględnić jedność polityczną z Koroną nie tylko Prus Królewskich, ale również Prus Książęcych. Ponadto M. Kopernikowi udało się dotrzeć do nieznanych wcześniej materiałów źródłowych na temat monet krzyżackich z XIV i XV w. oraz opracowań naukowych poświęconych zagadnieniom pieniężnym¹⁴. Pozyskana wiedza znalazła odzwierciedlenie w nowym traktacie *Monete cudende ratio*, którego głównym kośćcem były *Rozmyślenia*, wzbogacone o zagadnienia istoty i roli monety w życiu gospodarczym, historii monet krzyżackich, przyczyny deprecjacji pieniądza pruskiego, a także następstwa podlenia pieniądza dla gospodarki regionu i jego ludności. M. Kopernik szczegółowo scharakteryzował negatywne skutki psucia pieniądza, które przejawiają się w ogólnym zubożeniu, drożyznie, upadku rzemiosła i handlu zagranicznego, ucieczce pieniądza z kraju i wreszcie upadku państwa. Zdaniem autora *Monete cudende ratio* jedynym sposobem uzdrowienia gospodarki obu części Prus była radykalna reforma monetarna. Przedstawione przez niego założenia reformy pieniężnej obejmowały m.in.: utworzenie jednej lub dwóch mennic, stabilizację i rewaluację nowej monety oraz rewaloryzację dochodów. Z postulatów tych wynika, że M. Kopernik był zwolennikiem silnego i stabilnego pieniądza, gdyż dobry pieniądz stanowi – jego zdaniem – warunek konieczny rozwoju handlu, rzemiosła i rolnictwa, a nawet nauki i sztuk pięknych, a w konsekwencji rozwoju całego kraju. Kraj rozwinięty był jego ideałem ekonomicznym, zapewniał bowiem zaspokojenie potrzeb wszystkich stanów, czyli osiągnięcie „dobra powszechnego”. Na podkreślenie jego dokonań zasługuje również doprecyzowanie prawa wypierania z obiegu pieniądza lepszego przez pieniądz gorszy.

W traktacie *Monete cudende ratio* M. Kopernik przestrzegał przed plagami, które mogą doprowadzić do upadku kraju, niezależnie, czy jest to monarchia czy republika. Do plag tych należą: niezgoda, śmiertelność, jałowość ziemi i spodlony pieniądz.

Skutki trzech pierwszych są powszechnie znane. Natomiast czwartą, związaną z pieniądzem, rozumieją tylko nieliczne, najbardziej rozsądne jednostki. Powodem tej nieoczywistości jest specyfika tego zjawiska, gdyż podlenie, czyli fałszowanie pieniądza prowadzi do upadku kraju w sposób stopniowy i skryty, a nie w wyniku nagłego, jednorazowego ciosu¹⁵.

Wedle wielkiego astronoma, aby moneta zachowywała trwałą wartość i szacunek, jakość kruszcu, z którego jest wybijana, musi być uregulowana prawnie. O wartości monety decyduje waga złota lub srebra. Kruszcze te są powszechnie akceptowane jako środki wymiany. Monety srebrne nie są wybijane z czystego srebra, ale z domieszką miedzi. Miedź dodawana jest do srebra z kilku powodów. Pierwszym jest pazerność ludzi, którzy gromadziliby i przetapiali monety, gdyby były bite z czystego kruszcu. Drugim powodem jest możliwość wybicia większej liczby monet ze zmieszanego stopu menniczego, czyli srebrno-miedzianego, niż z samego srebra. Trzecią przyczyną jest zapobieganie nadmiernemu ścieraniu i szybkiemu zniszczeniu. Dzięki zmieszaniu srebra z miedzią monety te – podkreślał autor *Monete cudende ratio* – są trwalsze¹⁶.

Wartości pieniądza kruszcowego była przedmiotem centralnym rozważań ekonomicznych genialnego astronoma. Choć w traktacie tym wspominał o walucie złotej, zajmował się głównie walutą srebrną. Do spadku wartości monet dochodzi najczęściej – jego zdaniem – z powodu wypuszczenia ich nadmiernej liczby. Wówczas ludzie bardziej pożądamy srebro niż pieniądze. Pojawia się nadmiar monet w obiegu o mniejszej wartości. Wartość monet jest zmniejszana w wyniku różnych działań. Jednym ze sposobów obniżania jej wartości jest pogarszanie jakości materiału menniczego, czyli stopy menniczej. Utrzymując dotychczasową wagę monety, zwiększa się – wbrew wcześniejszym normom – zawartość miedzi w stopie, a zmniejsza zawartość srebra. Innym sposobem jest zmniejszanie wagi monety przy dotychczasowym stopie. Najgorszym sposobem jest jednocześnie pogarszanie jakości próby i wagi monety¹⁷.

¹⁵ Zob. M. Kopernik, *Traktat o reformie monetarnej Prus Królewskich i Książęcych – Zasady bicia monety*, przekład E. J. Głębickiej, w: M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3..., op. cit., s. 131.

¹⁶ Zob. ibidem.

¹⁷ Zob. ibidem, s. 131–132.

¹⁴ Zob. M. Biskup, L. Zygmier, *Pisma ekonomiczne...*, op. cit., s. 119–121.

Aby zobrazować powyższe uwagi, M. Kopernik naświetlił stan systemu monetarnego Prus i jakości monet książęcych w tym regionie. Autor *Monete cudende ratio* ubolewał, że moneta pruska doznała ogromnego uszczerbku na wartości i znaczeniu. W okresie panowania Konrada von Jungingena w Państwie Zakonu Krzyżackiego monety pruskie miały stałą wartość. Na stopę menniczą składały się $\frac{3}{4}$ czystego srebra i $\frac{1}{4}$ miedzi. Z jednej grzywny, czyli połowy funta, wybijano 112 szelągów. Po bitwie grunwaldzkiej następował upadek Państwa Zakonu Krzyżackiego, co znalazło odzwierciedlenie w monecie pruskiej. Kolejni wielcy mistrzowie wprowadzali nowe monety. Najpierw zmniejszono udział srebra w stopie menniczej do $\frac{3}{5}$, a następnie do $\frac{1}{4}$. Waga monet pozostawała ta sama; z połowy funta wybijano 112 szelągów, ale powinny one zostać nazwane miedziakami, a nie monetą srebrną¹⁸. Niestety, wszystkie te monety krążyły jednocześnie, przez co powiększono kardynalny błąd, co też M. Kopernik ujął w następujący sposób: „Gdy zaś zgoła nieodpowiednie jest wprowadzić monetę nową i dobrą, kiedy w obiegu pozostaje nadal stara gorsza – o ileż tu bardziej pobłądzono, kiedy do dawnej, lepszej monety, pozostawionej w obiegu, wprowadzono nową gorszą, która nie tylko zaraziła dawną, ale, że tak powiem, z obiegu ją wypędziła”¹⁹. W zdaniu tym autor *Monete cudende ratio* zawarł jedną z najważniejszych myśli, która stała się sformułowaniem prawa ekonomicznego, dotyczącego obiegu pieniądza.

Uzdrowienie sfery obiegu pieniężnego wymagało – zdaniem M. Kopernika – naprawy wcześniejszych błędów. Wielcy Mistrzowie Państwa Zakonu Krzyżackiego – Michał Küchmeister i Paweł von Rusdorf postanowili naprawić monety poprzez emisję lepszych. Jednocześnie uważano błędnie, że wycofanie starych gorszych monet wywoła stratę, dlatego też w obiegu pozostały stare gorsze, czyli lżejsze oraz nowo wybite lepsze. Stopa mennicza składała się w połowie ze srebra i w połowie z mie-

dzi. Ale po zmianie sytuacji w kraju nadano miastom regale mennicze, czyli prawo bicia monet. Nastąpił wówczas zalew złego pieniądza, złożonego w $\frac{1}{5}$ ze srebra i w $\frac{4}{5}$ z miedzi. Wraz z kolejnymi emisjami w obiegu pojawiały się co raz gorsze monety. Pod wpływem nadmiaru pieniędzy w obiegu obniżono ich oszacowanie, które i tak okazało się błędne i nietrafione. Ponieważ kontynuowano bicie monet, nastąpił jednoczesny spadek wartości pieniędzy i ich oszacowania. Niestety, wprowadzane później monety były zawsze gorsze od wcześniejszych. Choć przestano myśleć o odnowieniu monet, to i tak musiały one zawierać jakąś resztę wartości. Proces ten cechowała więc swoboda fałszowania i psucia monety, co skutkowało ciągłym zmniejszaniem ich wartości. Tym sposobem doprowadzono do niewyobrażalnego spodlenia monet. M. Kopernik przewidywał, że może to doprowadzić do takiego stanu, w którym monety nie będą zawierać ani złota, ani srebra, a jedynie miedź. W efekcie długotrwałego fałszowania monet zaniknie handel z zagranicznymi kupcami oraz wszelkie interesy. Żaden obcy kupiec nie wymieni swoich towarów za miedziane monety. Zepsuta pruska moneta doprowadzi ostatecznie cały kraj do zapaści. Znikną z obiegu lepsze monety, a pozostawały jedynie gorsze. Niemal wszyscy ludzie odczuwali na co dzień skutki owej klęski, która przejawiała się w powszechnej drożyznie. Rosły ceny niemal wszystkich dóbr, złota, srebra, chleba, wyrobów rzemieślniczych, a także wynagrodzenia służby. Niestety, większość społeczeństwa nie rozumiała, że dająca się we znaki powszechna drożyzna była efektem podlenia pieniądza²⁰. M. Kopernik pisał: „Wszystko bowiem drożeje albo tanieje stosownie do stanu pieniądza: zwłaszcza złoto i srebro, których wartość wymierzamy nie w mosiądzu lub miedzi, lecz w złocie i srebrze. Złoto bowiem i srebro określamy jako podstawę pieniądza, od której zależy jego oszacowanie”²¹.

Twierdzenie, że gorsza moneta – zdaniem M. Kopernika – jest dogodniejsza dla ludzi biednych jest – zdaniem M. Kopernika – nieuzasadnione. Li cha moneta nie czyni chleba tańszym i nie ułatwia ludziom dostępu do rzeczy potrzebnych do życia. Nie jest prawdą, że przez dobry pieniądz towary są droższe, a czynsze roczne wyższe. Kupcy i rzemieślnicy zawsze dostosowują ceny swoich wyrobów do wartości złota. Jeśli moneta jest mniej warta, oni

¹⁸ Zob. ibidem, s. 132.

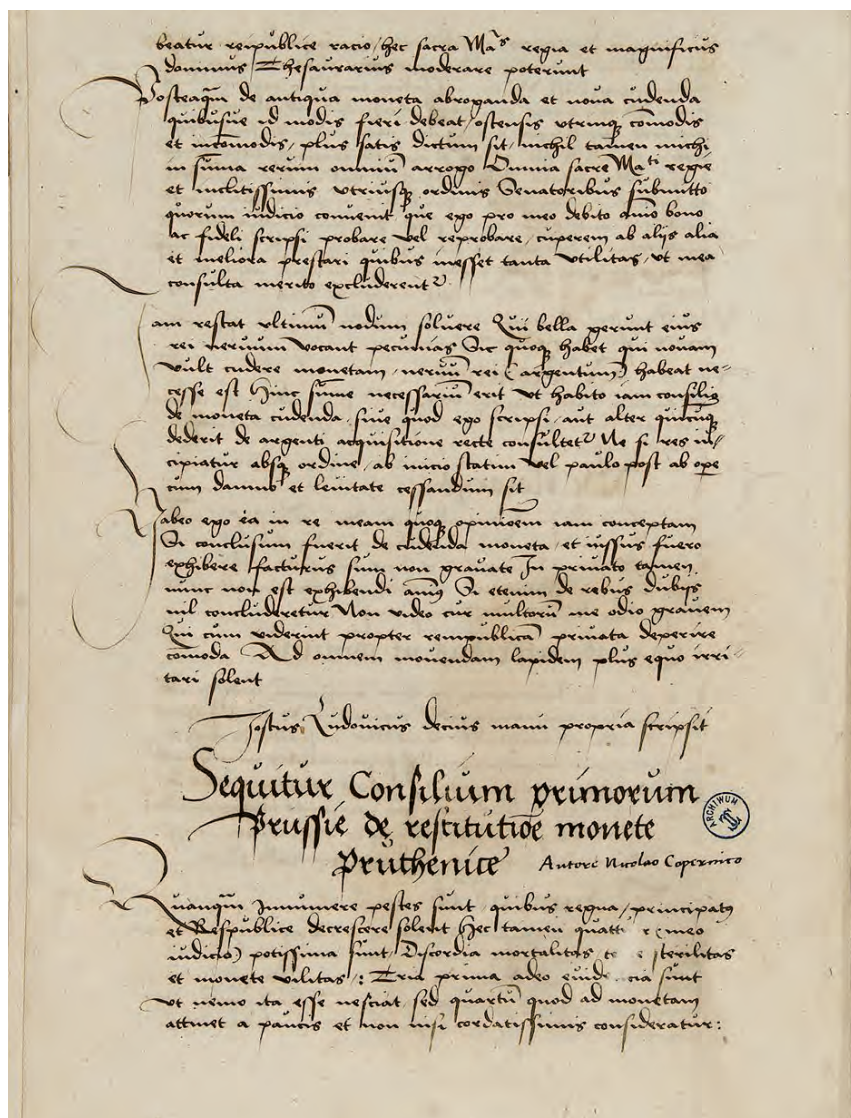
¹⁹ M. Kopernik, *Sposób bicia monety*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie...*, op. cit., s. 59. Cytat ten pochodzi, jak wynika z przypisu, z wydania traktatów M. Kopernika z 1923 r., gdyż lepiej oddaje on sens sformułowania interesującego nas twierdzenia. Z kolei w nowszej wersji fragment ten brzmi następująco: „Gdy zaś w żadnym wypadku nie należy wprowadzać nowego, dobrego pieniądza, a jednocześnie zachowywać starego, podlegszego, o ileż większym błędem jest wprowadzić nowy gorszy pieniądz, który nie tylko skaził dawny, ale – że tak powiem – wypędził”. M. Kopernik, *Traktat o reformie...*, op. cit., s. 132.

²⁰ Zob. ibidem, s. 132–134.

²¹ Ibidem, s. 134.

żądamy więcej. Nikt nie zaprzeczy, że moneta o wysokiej wartości jest korzystniejsza dla całego kraju i ludzi wszystkich stanów, natomiast o niskiej wartości szkodzi wszystkim. Potwierdza to doświadczenie wielu krajów, że dobra moneta prowadzi do rozkwitu, natomiast gorsza moneta jest przyczyną upadku i zaniku. Rozkwit odnotowano również w Prusach, gdy miały wartościową monetę. Ale gdy moneta zaczęła z dnia na dzień tracić na wartości, kraj ten został doprowadzony do zguby. Jeśli moneta jest dobra następuje rozkwit sztuki i rzemiosła, a na rynku występuje obfitość dóbr. Gdy w obiegu krąży spodlona moneta zjawiskiem powszechnym staje się lenistwo, gnuśność, bezczynność, zanik sztuki i talentów, a także brak obfitości. W Prusach obserwowano tanie zboże i chleb, gdy istniała dobra moneta. Natomiast po spodleniu monety wzrosły ceny wszystkich dóbr, od żywności po inne niezbędne do życia rzeczy. Spodlony pieniądz wspiera więc ubóstwo i bezczynność. Przy wartościowszej monecie płacący czynsz będą obciążeni większymi wydatkami, a jednocześnie będą otrzymywać wyższą cenę za swoje płody ziemi i inne dobra, wymiana między płacącymi i przyjmującymi zobowiązania odbywa się według sprawiedliwej miary, jaką jest wartość monety, konstatował autor traktatu *Monete cudende ratio*²².

W celu naprawy pruskiej monety należało – wedle M. Kopernika – podjąć wiele działań. W pierwszej kolejności należy zlikwidować zamieszanie, jakie wprowadza istnienie rozmaitych mennic, które biją różne monety. Gdy istnieje wiele mennic niemożliwe jest zarówno ujednolicenie pieniądza, jak i zapewnienie ich posłuszeństwa. Takie możliwości daje natomiast jedna mennica. Należy więc ustanowić jedną wspólną mennicę dla Królestwa i Ziem Pruskich pod zwierzchnictwem księcia pruskiego. W razie oporu księcia, który będzie chciał zachować własną mennicę, należy wyznaczyć najwyżej dwie mennice. Jeden ośrodek będzie ulokowany w Królestwie, drugi – w Prusach. Funkcjonujące w nich mennice będą emitować monety podlegające królewskiej władzy, zgodnie z królewskim prawem, dzięki czemu będą akceptowane w całym Królestwie Polskim. Rozwiązanie to pogodzi wszystkie umysły i ułatwi prowadzenie działalności handlowej. Ale najważniejszym celem jest ustalenie jednolitego stopu, wartości i oszacowania tych dwóch monet oraz utrzymanie tych parametrów pod nad-



Początek kopii rękopisu *Monete cudende ratio*. Rękopis ze zbiorów Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie – Muzeum Narodowego w Krakowie (rkps 259).

zorem władz Rzeczypospolitej. Król Polski oraz książę Prus muszą jednak zrezygnować z chęci osiągania zysków z bicia monet. Aby reforma była skuteczna, wraz z wprowadzeniem nowej dobrej monety należy całkowicie wycofać starą spodloną monetę z obiegu przez jej wymianę na nową w mennicach. Nie mogą więc pozostać w obiegu stare i nowe, gdyż ponownie pojawi się zamęt i cały wysiłek naprawy systemu pieniężnego okaże się daremny. Szkodliwe byłoby również wprowadzenie nowych o odpowiednim oszacowaniu, ponieważ w obiegu cyrkulowało za dużo różnych, zepsutych monet i trudności przysparzało ich rozróżnianie. Najlepszym rozwiązaniem miało więc być wprowadzenie nowych monet i całkowite obligatoryjne wycofanie starych. Przez na-

²² Zob. ibidem.

prawę systemu pieniężnego nastąpi – zdaniem M. Kopernika – rozwój całego kraju, a ludność osiągnie trwalszą korzyść. Szczególnie pilną sprawą była naprawa pruskiej skażonej monety, która była wybijana w nadmiarze i niemal całkowicie utraciła wartość i szacunek. Propozycje naprawy monet złotych były identyczne jak monet srebrnych. Ich stop miał być stały i kontrolowany. Powyższe rozważania na temat reformy monetarnej w Prusach Królewskich i Książęcych M. Kopernik ujął w 6 wytycznych, tj.: 1) Rada starszych prowincji powinna utrzymywać stabilny system pieniężny, którego zmiana może nastąpić po jednomyślnej uchwale rady. 2) Wzorem polskiej stabilnej monety, moneta pruska miała być bita tylko w jednej mennicy, co gwarantowałoby skuteczność reformy oraz stałą jej wartość. 3) Wprowadzenie całkowitego zakazu używania starej monety i jej wycofanie wraz z wprowadzeniem nowej. 4) Pruska stopa mennicza miała być identyczna z polską stopą menniczą, czyli stopy te powinny pozostać w stałym i odpowiednim stosunku. 5) Liczba pieniądza miała być nadzorowana, aby nie dopuścić do nadmiernej emisji. 6) Wszystkie rodzaje monet, tj. grosze, szelągi i denary miały być wytłaczane i wprowadzane do obiegu jednocześnie. Decyzje o stopie menniczej miały być podejmowane przez zainteresowane jednostki w taki sposób, aby zagwarantować ich stabilność. Przedmiotem rozważań M. Kopernika były również wszelkie zobowiązanie i umowy. Autor *Monete cudende ratio* uważał, że wdrażając reformę monetarną w życie należy zapewnić ochronę wszystkim stronom umów. Żadna ze stron nie może być zbyt obciążona, ani odnosić korzyści kosztem innych²³.

Czwartym pismem genialnego astronoma poświęconym projektowi reformy monetarnej Prus Królewskich i Książęcych był list do Feliksa Reicha (*Felici Reich. De moneta*). List ten M. Kopernik wystosował 8 kwietnia 1526 r. z Fromborka. F. Reich był kanonikiem warmińskim w Lidzbarku i kanclerzem kapituły warmińskiej. Wraz z biskupem warmińskim Maurycym Faberem uczestniczył jako delegat w zjazdach Stanów Prus Królewskich, które odbyły się w marcu i lipcu 1526 r. w Gdańsku. Aby zrozumieć zawite problemy monetarne ówczesnych Prus zwrócił się do M. Kopernika z prośbą o wyjaśnienie niezrozumiałych kwestii, które astronom zawarł w traktacie *Monete cudende ratio*. Dzięki temu mógł włączyć się do debaty w sprawie reformy pieniężnej. Należał również do zespołu autorskiego listu sena-

torów pruskich adresowanego do Justusa Ludwika Decjusza z lipca 1526 r.²⁴. W piśmie tym M. Kopernik zwrócił uwagę, że zawitą sprawą dla wielu ludzi jest stopa mennicza, która decyduje o wartości i oszacowaniu monety. Kiedy z połowy funta czystego srebra i domieszki miedzi wybijano 112 solidów, moneta pruska była uznawana za dobrą. Ale monetę tę zepsuto, zwiększając zawartość miedzi w stopie i z połowy funta srebra wybijano 149 solidów. Autor listu ubolewał, że proces psucia pieniądza nie został zaniechany i nadal wybijano złą monetę. Zyski z bicia gorszych monet przechwytywali mincerze, a tracił król, gdyż otrzymywał w formie podatków coraz gorszą monetę. Przypomina ona plewy, a nie ziarno. Dlatego też M. Kopernik dopominał się, aby nie opóźniać naprawy monety pruskiej, do króla bowiem powinna trafić lepsza moneta²⁵. Z treści listu przebija się po raz kolejny troska o dobro polskiej korony, której wiernie służył największy z rodu Polaków.

Pod koniec XVI w. nieznany pisarz toruński przygotował łacińskie streszczenie traktatu *Modus cudendi monetam (Zasady bicia monety)*, opracowanego w latach 1519–1522. Skrót ten opatrzone tytułem *Tractatus de monetis (Traktat o monetach)*. Ściśle koresponduje on ze streszczeniem zjazdu Stanów Prus Królewskich, który odbył się w marcu 1522 r. w Grudziądzu. Autor streszczenia korzystał również z łacińskich zapisów, które zostały zamieszczone w toruńskich recesach zjazdów Stanów Pruskich. Z uwagi na wierne oddanie sensu traktatów M. Kopernika, rozprawa ta jest zaliczana do dzieł monetarnych genialnego astronoma. W 1922 r. *Traktat o monetach* został odkryty w Archiwum Państwowym w Toruniu i mylnie uznany przez Ludwika Antoniego Birkenmajera za pierwszy traktat monetarny M. Kopernika. Pogląd ten szybko został skorygowany przez kopernikanistów, którzy wykazali, że jest on wyłącznie skrótem rozprawy z 1519 r., przygotowanej w wersji niemieckiej dla zjazdu Stanów Pruskich. Ale pisarz toruński sporządził łacińskie streszczenie traktatu o reformie monetarnej Prus Królewskich. Wykazując się pewną swobodą, pisarz ów uznał, że ogólne rozważania teoretyczne można podać w zwięzłej formie, natomiast stosunki monetarne ówczesnych Prus oraz założenia reformy systemu pieniężnego tej dzielnicy Królestwa Polskiego

²⁴ Zob. M. Biskup, L. Zygmier, *Pisma ekonomiczne...*, op. cit., s. 54, 62–63 i 138.

²⁵ Zob. M. Kopernik, *Do Feliksa Reicha. O monecie*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie...*, op. cit., s. 89–91.

²³ Zob. ibidem, s. 134–137.

opisał bardziej obszernie²⁶. Pisarz toruński dostrzegł również, że na szczególną uwagę zasługuje myśl „Komisarza Warmii”, który podkreślał w swojej rozprawie, że wprowadzona do obiegu nowa dobra moneta, przy jednoczesnym zachowaniu starej i złej, ulegnie zarażeniu, czyli zepsuciu, dlatego starą monetę należy wycofać i przetopić²⁷.

Kopernikaniści są zgodni, że odnalezione po wielu wiekach manuskrypty memoriałów nie są oryginalnymi rękopisami M. Kopernika, prawdopodobnie zaginęły one bezpowrotnie. Również większość tytułów (wyjątkiem były *Rozmyślenia*) nie pochodzi od ich autora. Zostały one dopisane przez sporządzających poszczególne kopie. Do naszych czasów zachowały się jedynie odpisy łacińskie i niemieckie sporządzone przez kopistów²⁸.

Traktaty monetarne M. Kopernika przez długi czas pozostawały w rękopisach i nie były znane w szerszych kręgach naukowych. Zasługi należne M. Kopernikowi przypisano innym myślicielom, głównie francuskiemu uczonemu i biskupowi – Nicole Oresme i angielskiemu agentowi królewskiemu – Thomasowi Greshamowi. Również propozycje zmian systemu pieniężnego Korony, zaproponowane przez genialnego astronoma, ze względu na radykalny charakter, nie zostały uwzględnione w reformie przeprowadzonej przez króla Zygmunta I.

Przywołane wyżej wszystkie wersje rozprawy monetarnej M. Kopernika są zaliczane do najpiękniejszych kart polskiej ekonomii. Są to w pełni samodzielne i oryginalne dzieła ekonomiczne wielkiego astronoma. Sukcesywnie odkrywane i wydawane wzbudzały zainteresowanie kolejnych pokoleń ekonomistów, numizmatyków, historyków oraz przedstawicieli innych dyscyplin. Myśli M. Kopernika permanentnie inspirowały do wielopłaszczyznowych badań i dywagacji. Przypominano ich walory i nieprzemijające idee. W trwającej niemal 200 lat debacie głos zabrało kilkuset badaczy z kraju i zagranicy. Debata wokół traktatów monetarnych M. Kopernika jest najdłuższą debatą w historii polskiej ekonomii, jakiej nie doświadczył inny autor polskiej rozprawy ekonomicznej.

Traktat monetarny *Meditata* powstał 15 sierpnia 1517 r. Data ukończenia tego traktatu, jest dniem powstania pierwszego polskiego dzieła ekonomicznego, a tym samym dniem narodzin polskiej myśli ekonomicznej. *Rozmyślenia* były pierwszą wersją rozprawy poświęconej zagadnieniom pieniężnym. W kolejnych wersjach traktatu M. Kopernik modyfikował, precyzował i rozwijał zawarte w nich myśli. Genialny astronom-ekonomista przeprowadził gruntowną analizę roli pieniądza w gospodarce oraz wykazał negatywne skutki psucia pieniądza, a także precyzyjnie opisał zjawisko wypierania z obiegu pieniądza lepszego przez pieniądz gorszy. Opis ten był podstawą późniejszego sformułowania prawa gorszego pieniądza, bezpodstawnie nazwanego „prawem Greshama”.

Bibliografia

- Acta Tomiciana. Tomus Quintus Epistolarum, legationum, responsorium, actionum et rerum gestarum Serenissimi Principis Sigismundi Primi, Regis Polonie et Magni Ducis Lithuanie, A. D. 1519–1521*, per Stanislaum Górski, Sumpt. Bibliothecae Kornicensis, Posnaniae [1855].
- Akta stanów Prus Królewskich*, t. 8: (1520–1526), wydali M. Biskup i I. Janosz-Biskupowa, Towarzystwo Naukowe w Toruniu (fontes 95) – Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN, Warszawa–Toruń 1993.
- Arnold S., *Podłoże gospodarczo-społeczne polskiego Odrodzenia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953.
- Biskup M., Zygmunt L., *Pisma ekonomiczne i administracyjne*, w: M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3 – *Pisma pomniejsze*, PAN – Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2007.
- Cackowski S., *Mikołaj Kopernik jako ekonomista*, „Biblioteczka Kopernikańska” nr 4, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1970.
- Die Geldlehre des Nicolaus Copernicus. Texte, Übersetzungen, kommentare*, hrsg. von E. Sommerfeld, Akademie-Verlag, Berlin 1978.
- Dmochowski J., *Kopernik jako działacz gospodarczy*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety*, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923].
- Dmochowski J., *Kopernik jako teoretyk monetarny*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu*

²⁶ Zob. M. Biskup, L. Zygmunt, *Pisma ekonomiczne...*, op. cit., s. 49 i 52.

²⁷ Zob. M. Kopernik, *Traktat o monetach*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie...*, op. cit., s. CLXXI.

²⁸ Zob. J. Dmochowski, *Słowo wstępne*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie...*, op. cit., s. IV–VI, S. Hoszowski, *Wkład Kopernika w postępową myśl ekonomiczną*, „Życie Szkoły Wyższej” 1953, nr 10, s. 109 oraz M. Biskup, L. Zygmunt, *Pisma ekonomiczne...*, op. cit., s. 61.

- monety, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923].
- Dmochowski J., *Słowo wstępne*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety*, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923].
- Głabiński S., *Ekonomika społeczna*, t. 1 – *Ogólne zasady i historia ekonomiki społecznej*, Z Drukarni Pille-
ra i Ski, Lwów 1905.
- Grażynski M., *Memoriał Mikołaja Kopernika o zasadach bicia monety*, „Przegląd Współczesny” 1923, nr 14.
- Grażynski M., *Przyczynki do historii myśli ekonomicznej w Polsce w w. XVI*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 1923, nr 1–12.
- Gumowski M., *Poglądy Mikołaja Kopernika w sprawach monetarnych*, w: *Kopernik na Warmii. Życie i działalność publiczna – Działalność naukowa – Środowisko – Kalendarium*, Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego (Instytut Mazurski) – Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Olsztyn 1973.
- Hoszowski S., *Wkład Kopernika w postępową myśl ekonomiczną*, „Życie Szkoły Wyższej” 1953, nr 10.
- Kopernik M., *Do Feliksa Reicha. O monecie*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety*, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923].
- Kopernik M., *Rozmyślenia o reformie monetarnej Prus Królewskich (Meditata)*, przekład E.J. Głębieckiej, w: M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3 – *Pisma pomniejsze*, PAN – Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2007.
- Kopernik M., *Sposób bicia monety*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety*, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923].
- Kopernik M., *Traktat o monetach*, w: *Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety*, oprac. J. Dmochowski, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1923].
- Kopernik M., *Traktat o reformie monetarnej Prus Królewskich i Książęcych – Zasady bicia monety*, przekład E.J. Głębieckiej, w: M. Kopernik, *Dzieła wszystkie*, t. 3 – *Pisma pomniejsze*, PAN – Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2007.
- Leśniewska G., *Grudziądz z Kopernikiem w tle*, Urząd Miejski w Grudziądzu, Grudziądz 2022.
- Pernaczyński S.L., *Mikołaj Kopernik ekonomista*, „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym” 1910, nr 5 (luty), Rok 8.
- Protokoły Sejmiku Generalnego Prus Królewskich*, t. II (lipiec 1528–październik 1530), wydali M. Biskup, B. Dybaś, J. Tandecki, Towarzystwo Naukowe w Toruniu (fontes 95) – UMK w Toruniu, Toruń 2005.
- Prowe L., *Nicolaus Copernicus*, 2. Band: *Urkunden*, Weidmannsche Buchhandlung, Berlin 1884.
- Sikorski J., *Mikołaj Kopernik na Warmii. Kalendarium życia i działalności*, w: *Kopernik na Warmii. Życie i działalność publiczna – Działalność naukowa – Środowisko – Kalendarium*, Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego (Instytut Mazurski) – Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Olsztyn 1973.
- Szałkiewicz W. K., *Kopernik i pieniądze. Ziemię ruszył, a i pieniądzem efektywnie obracał*, Agencja Usług Medialnych, Olsztyn 2012.
- Szelągowski A., *Pieniądz i przewrót cen w wieku XVI i XVII. wieku w Polsce*, Nakładem Towarzystwa Wydawniczego, Lwów 1902.
- Zawadzki A. W., *Teoria pieniądza w średniowieczu*, „Ekonomista” 1933, t. 3, s. 107.

Prof. dr hab. Mirosław Bochenek — Katedra Ekonomii,
Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK

Bartosz Rakoczy

Kopernik jako prawnik

Patron Naszego Uniwersytetu Mikołaj Kopernik znakomicie wpisuje się w ducha epoki, w której Mu przyszło żyć i pracować. Człowiek renesansu był bowiem człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach, był człowiekiem różnych talentów i umiejętności. Jeden z najbardziej znanych ludzi renesansu Leonardo da Vinci, kiedy zachwalał swoje umiejętności przed władcą Mediolanu, jako jedną z ostatnich swoich umiejętności wymienił „umiem także malować”.

Bez wątpienia skromny i pokorny Kanonik Kapituły Fromborskiej był człowiekiem licznych talentów. Jego geniusz rozkwitł przede wszystkim w dziedzinie astronomii i filozofii. Znany jest też również jako autor interesujących refleksji w dziedzinie ekonomii. Nie obca była Mu przygoda z literaturą piękną, kiedy tłumaczył z greki poezję. Wykazał się także licznymi talentami w zakresie obronności, a także umiejętnością zarządzania i administrowania dobrami kapituły.

Przyszło mi w udziale przedstawić Szanownym Czytelnikom „Głos Uczelni” postać Mikołaja Kopernika jako prawnika. Patron Naszego Uniwersytetu nie jest znany jako prawnik, albowiem rozgłos przyniosły mu przede wszystkim dokonania w zakresie astronomii i ekonomii. Nie oznacza to jednak, że z punktu widzenia w historii prawa postać Mikołaja Kopernika nie ma żadnego znaczenia.

Swoją refleksję nad postacią Kopernika jako prawnika rozpocznę właśnie od spraw zarządzania i administrowania dobrami kapituły. Jak wskazują biografowie Kopernika funkcja administratora była Mu powierzana kilkakrotnie. Podkreślają przy tym, że Kopernik-administrator był przede wszystkim bardzo dokładny i skrupulatny, konsekwentny, a ponadto pełen życzliwości i ciepła. Nie ulega wątpliwości, iż prawidłowe wykonywanie obowiązków administratora wymagało od Kopernika biegłej znajomości prawa. Dotyczyło to nie tylko prowadzenia rachunków, ale jak wskazują biografowie Kopernika, dotyczyło to także ucieczek i przemieszczania się chłopów pańszczyźnianych.

Kilkukrotne powierzanie Kopernikowi obowiązków administratora dóbr kapituły świadczy o Jego



kompetencji także w zakresie znajomości ówczesnego prawa. Biografowie Kopernika podkreślają również, iż Kopernik wielokrotnie reprezentował oficjalnie kapitułę w kwestiach, które wymagały dobrej znajomości prawa. Uczestniczył też w sporządzaniu dokumentów na potrzeby kapituły.

Przypatrując się geniuszowi Kopernika z punktu widzenia Jego umiejętności i kompetencji jurystycznych, należy przede wszystkim jednak pamiętać o tym, że Kopernik uzyskał na Uniwersytecie w Ferrarze stopień doktora dekrétów (doktora prawa kanonicznego). Podkreślenia zatem wymaga, że Kopernik, pomimo, iż jest znany przede wszystkim jako astronom i filozof, a także ekonomista, to jednak szlify naukowe uzyskiwał właśnie w zakresie prawa (dyskusyjna jest kwestia uzyskania przez Niego stopnia doktora w zakresie medycyny i filozofii). Interesujące jest to, że spuścizna naukowa po Koperniku obejmuje dzieła astronomiczne, dzieła ekonomiczne, natomiast nie obejmuje znaczącego dzieła jurystycznego, pomimo, iż Kopernik uzyskał właśnie stopień doktora dekrétów (doktora prawa kanonicznego).

Można wyprowadzić wniosek, iż prawo nie było przedmiotem Jego szczególnego zainteresowania naukowego. Najprawdopodobniej względy pragmatyczne zdecydowały o wyborze dziedziny, w której Kopernik uzyskał stopień doktora, niż Jego osobiste pasje naukowe. Nie oznacza to jednak, iż jako doktor dekrétów (doktor prawa kanonicznego) nie posiadał On i nie nabył stosownych kompetencji także i w tej dziedzinie.

Bez wątpienia jurydyczne kwalifikacje Mikołaja Kopernika przekładały się bardziej na praktykę, niż na samą teorię. Pamiętać należy, iż okres renesansu zaowocował nie tylko nawiązaniem do sztuki i kultury antycznej, ale także i rozkwitem Prawa rzymskiego, które zresztą do dzisiaj stanowi niewyczerpane źródło kultury prawnej przede wszystkim Europy Kontynentalnej. Nieco wcześniej Prawo rzymskie dla Europy odkrywali tak wybitnie uczeni prawnicy jak Bartolus de Saxoferrato i Baldus de Ubaldis. Ponowne odkrycie Prawa rzymskiego nastąpiło już w czasach nowożytnych.

Bez wątpienia znajomość Prawa kanonicznego była bardzo przydatna dla funkcjonowania Kapituły Fromborskiej. Wszak sam Kopernik był kanonikiem tejże kapituły, a kapituła jako taka była jednostką kościelną. Znajomość Prawa kanonicznego była zatem niezbędna do zapewnienia prawidłowego funkcjonowania samej kapituły.

Szczególne znaczenie miała znajomość prawa kanonicznego w relacjach kapituły z biskupem warmińskim w kontekście jurysdykcji tegoż biskupa nad samą kapitułą. Przypuszczać też można z dużym prawdopodobieństwem, że Kopernik służył radą biskupom warmińskim, także w zakresie Prawa kanonicznego. Podsumowując, należy zauważyć, iż w pełni uprawnione jest twierdzenie, że Kopernik był również jurystą, aczkolwiek zasłynął w zakresie innych dziedzin nauki. W przypadku Mikołaja Kopernika, zapewne bardzo dobra znajomość Prawa kanonicznego miała jednak wymiar praktyczny, a nie teoretyczny. Najprawdopodobniej jego naukowe serce nie pokochało prawa tak, jak astronomii czy filozofii. Do znajomości prawa Kopernik podchodził zatem jako praktyk, a nie jako teoretyk. Żałować tylko należy, że tak się właśnie stało. Albowiem można jedynie nieśmiało przypuszczać, czego mógłby dokonać ten genialny umysł dla XV–XVI wiecznego prawa.

Prof. dr hab. Bartosz Rakoczy — kierownik Katedry Prawa Ochrony Środowiska i Publicznego Prawa Gospodarczego, Wydział Prawa i Administracji UMK

Marek Jurgowiak

Lekarz Mikołaj Kopernik

Kopernik nie dokonał żadnego przełomu w medycynie i choć przez ponad 40 lat prowadził praktykę lekarską, to niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę. W tym czasie był, co jest równie ciekawe, jedynym lekarzem na Warmii. A czasy życia Kopernika, przypadające na schyłek średniowiecza, to te, w których istniały bardzo ścisłe związki pomiędzy astronomią, astrologią i medycyną.

Panowało jeszcze powszechne przekonanie, że ciała niebieskie, a w szczególności położenie oraz ruchy gwiazd i planet, wywierają bezpośrednio wpływ na zdrowie człowieka.

Gdy myślimy o Koperniku jako lekarzu, z pewnością przychodzą nam na myśl pytania o jego studia medyczne, zakres i poziom jego praktyki lekarskiej, jak i skuteczności prowadzonych przez uczzonego terapii. Światowa bibliografia poświęcona Kopernikowi-medykowi jest dość obfita, niemniej wszystkie źródła dostępne badaczom tematu sprowadzają się do kilku podstawowych obszarów, takich jak: książki medyczne ze zbiorów samego Kopernika (sięgał on zarówno do starożytnych autorytetów medycznych, jak i do współczesnych mu podręczników z zakresu chorób wewnętrznych, chirurgii czy anatomii), recepty wypisywane przez niego, listy z informacjami o praktyce lekarskiej Kopernika i szereg dokumentów jak np. te z posiedzeń kapituły warmińskiej, w których znaleźć można wzmianki o studiach medycznych Kopernika w Padwie.

W księgozbiórce Kopernika szczególne miejsce zajmowały książki z zakresu medycyny praktycznej, co wydaje nam się dzisiaj zrozumiałe, z uwagi na jego zajęcia lekarskie u boku biskupa warmińskiego w Lidzbarku, jak i w kapitule warmińskiej we Fromborku. W 1501 roku Mikołaj Kopernik uzyskał od kapituły warmińskiej możliwość sfinansowania swoich studiów medycznych we Włoszech. Na Warmii nie było wówczas lekarza, a i ówczesne

władze kościelne zaawansowane wiekiem chciały posiadać w swoim gronie wykształconego medyka. Wybór padł na Padwę i już w tym samym 1501 roku Kopernik rozpoczął studia medyczne na miejscowym uniwersytecie. Padwa cieszyła się w tamtym czasie sławą jednego z wiodących ośrodków uniwersyteckich, a nauczanie medycyny stało w Padwie na najwyższym poziomie. Wykładał tu anatomię Marco Antonio della Torre, którego dzieła były ilustrowane przez samego Leonarda da Vinci. Zgodnie z dokumentami Mikołaj student ukończył edukację medyczną, uzyskując *veniam practicandi*. Nic nie wiadomo z kolei, aby uzyskał stopień doktora medycyny (choć zdobył stopień doktora prawa kanonicznego). Niemniej uzyskując stopień licencjata, mógł w pełni zajmować się praktyką lekarską, którą podjął tuż po powrocie do kraju w 1504 roku.

O tym, że Kopernik bardzo poważnie traktował powinności lekarskiej, świadczy fakt, że na marginesie jednej z prac medycznych zanotował: „Zapamiętaj to lekarzu! Prawdziwe jest owo powiedzenie Avicenny, że niewiedzący doprowadza do zabójstwa i dlatego jego powiedzenie powinno być w pamięci każdego ostrożnego lekarza”. Po powrocie ze studiów przeszedł też od razu do zajęć praktycznych w zakresie medycyny. Został lekarzem kapituły warmińskiej, przybocznym medykiem swojego wuja – biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego. Do roku 1512 pracował w Lidzbarku Warmińskim. Rozwinął tu rozległą praktykę lekarską i w tym roku przeniósł się do Fromborka, pozostając w nim aż do śmierci. We Fromborku do jego pacjentów należeli kolejni biskupi warmińscy, ale także służył pomocą medyczną wszystkim współbraciom z kapituły. Był także Kopernik wzywany na liczne konsylia medyczne do Gdańska, Olsztyna, Elbląga i Królewca. Jak wiadomo, uczony prowadził także korespondencyjne konsultacje lekarskie z lekarzem króla Zygmunta Starego, Benedyktem Solfą.

Do obowiązków lekarza w tamtym czasie należało nie tylko wypisywanie recept, ale także własnoręczne przygotowanie medykamentu i dostarczenie go choremu. Jak wskazują recepty, które po Koperniku zostały, korzystał on z dostępnych wówczas środków leczniczych, ale na szczęście – jak wskazują źródła – nie korzystał z magicznych zastosowań trujących substancji płazów, gadów lub moczu. W zestawie środków leczniczych Kopernika były składniki pochodzące z ziołarstwa,



Marco Antonio della Torre — De Agostini via Getty Images/DEA/Biblioteca Ambrosiana

medycyny ludowej oraz te, które zalecane były przez Avicennę i innych autorytetów terapii. Niektóre z leków zawierały nawet więcej niż 20 różnych składników. Wyznawał jednak generalnie zasadę, że najlepsze są krótkie recepty. Tę zasadę najlepiej dokumentuje jedna z wystawionych przez uczzonego recept: „Weź dwie kwarty wina sublimowanego, dodaj cztery drachmy suszonych fig, cynamonu, goździków i szafranu po pięć drachm każdego. Używaj wygodnie i niestrzemięźliwie. Jeśli Bóg zechce, pomoże”. Taki specyfik przepisany został na dolegliwości brzuszne. Czasem pisał ostrzegawczo: „Nie daj za dużej dawki”. Słynna jest ze swej długości jedna z jego recept zapisana w wolnym miejscu książki Euklidesa *Elementa geometriæ*. Jednak badacze działalności medycznej Kopernika są zgodni, że wystawiane przez niego recepty nie odbiegały od recept innych lekarzy w zachodniej Europie.

Według niektórych źródeł Mikołaj Kopernik był dostępny ze swą wiedzą medyczną także dla ubogiej ludności, nie tylko mającym przywileje

możnym ówczesnego świata. Miał przygotowywać leki dla ubogiej ludności Warmii, a szczególnie tych, którzy trafiali do istniejącego we Fromborku Szpitala św. Ducha, choć szpitale w tamtym czasie przypominały raczej swoiste domy opieki, aniżeli lecznice, jakie my znamy. Miał Kopernik także osiągnięcia w zakresie epidemiologii i profilaktyki zdrowia. Na przykład w roku 1519 podczas epidemii choroby zakaźnej na Wybrzeżu polecił zbudować innowacyjny wodociąg zaopatrujący ludność wiejską w zdrową wodę.

Był zatem Kopernik znakomitym praktykiem medycyny, niemniej nie istnieją źródła które wskazywałyby na zaangażowanie Kopernika w badania naukowe w tym zakresie. Być może jest to związane z tym, że cały dorobek uczonego pod postacią listów czy notatek utracony został podczas najazdu szwedzkiego. Trzeba przy tym pamiętać, że oprócz medycyny Kopernik zajmował się naukowo astronomią, matematyką, kartografią, ekonomią, administracją... i nawet poezją. W tamtym też czasie medycyna była nadal osadzona korzeniami w średniowieczu, podczas gdy inne dziedziny nauki rozwijały się zgodnie z prądami odrodzenia. Portrety Kopernika z konwalia w ręku – symbolem



Awicenna

sztuki lekarskiej, świadczą, że dla współczesnych sobie był przede wszystkim kanonikiem i lekarzem, chociaż dla nas obecnie jest on przede wszystkim genialnym badaczem astronomem.



Dr n. med. Marek Jurgowiak — Katedra Biochemii Klinicznej CM UMK, wiceprzewodniczący Rady Programowej Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy, stały współpracownik „Głosu Uczelni”, autor podręczników, popularyzator nauki



Lidzbark Warmiński — tu przez lata praktykował Kopernik

Fot. Semu

Składniki używane do wyrobu leków w czasach Kopernika

Zioła, owoce, przyprawy: cynamon, goździki, szafran, mięta, ruta, szałwia, skórka cytryny, werbena, pieprz, tamaryszek, figa, kora dębu, koper, czerwony hiacynt, rumianek, róża i inne.

Sproszkowane kamienie i metale: złoto, srebro, perły, czerwone korale, szafiry, szmaragdy.

Płyny i wywary: woda, wino, absynt, ocet, soki owocowe.

Inne, czasem dziwne, składniki: cukier, miód, róg jednorożca (!), kość z serca jelenia (!), ząb słonia, tłuszcz z bobra, glina armeńska.

Janusz Cygański

Mikołaj Kopernik w Olsztynie

Mikołaj Kopernik ponad cztery lata rezydował na zamku w Olsztynie, w tym ponad trzy i pół roku jako administrator dóbr kapitulnych. Do Kapituły Warmińskiej należała jedna trzecia część obszaru Warmii. Administratorzy rezydujący w Olsztynie, w tym Kopernik, zarządzali majątkiem w komornictwach olsztyńskim i pieniądzeńskim (melzackim). Dobra kapitulne, podległe administratorom składały się z dwu miast (Olsztyn, Pieniężno), około 120 wsi, folwarków, lasów i jezior.

Administratorzy byli wyznaczani na okres dwu lub trzech lat. Ich główną siedzibą był zamek w Olsztynie, ale – jak była potrzeba – przebywali także, choć rzadziej, na zamku w Pieniężnie. Mikołaj Kopernik był ostatnim administratorem, który samodzielnie zarządzał obydwoma komornictwami. Po nim, wyznaczano już oddzielnie administratorów dla Olsztyna i oddzielnie dla Pieniężna. Swój urząd zaczął sprawować 8 listopada 1516 roku.

Przed przyjazdem do Olsztyna przez dłuższy czas pochłaniały go sprawy związane z reformą kalendarza, a tu czekały na niego zupełnie inne obowiązki. Miał zarządzać całym majątkiem w obu komornictwach, a nade wszystko dbać o bezpieczeństwo. Sprawował nadzór nad burgrabiami zamków w Olsztynie i Pieniężnie. Musiał też zapewnić kapitule należyte dochody. Ściągał podatki i dbał o to, by ziemia nie leżała odłogiem. Objeżdżał wsie i obsadzał chłopów na wolnych gospodarstwach. Z tych objazdów i załatwianych przez siebie spraw Kopernik, wzorem swoich poprzedników, robił dokładne zapiski (Lokacje łanów opuszczonych). Wynika z nich, że Kopernik odbył 71 wyjazdów, z tego 59 w komornictwie olsztyńskim i 12 w pieniądzeńskim, że odwiedził w sumie 43 wsie, z tego 32 w komornictwie olsztyńskim, a 11 w pieniądzeńskim. W niektórych wsiach bywał kilkakrotnie. Jeździł w towarzystwie sługi Wojciecha Cybulskiego, chłopca Hieronima, ale również w towarzystwie burgrabiego lub zamkowego kapelana. Statystycznie rzecz ujmując,



Zamek kapituły warmińskiej w Olsztynie z połowy XIV w. (skrzydło barokowe z poł. XVIII w.). Na pamiątkę pobytu Mikołaja Kopernika bywa także nazywany zamkiem kopernikowskim

Fot. Janusz Cygański

jąc, Kopernik każdego roku odbywał mniej więcej tyle samo, a nawet nieco więcej, wyjazdów niż inni olsztyńscy administratorzy. Nie zaniedbywał więc swoich obowiązków administratora. Znajdował nawet czas na inne zajęcia.

Na zamku w Olsztynie pracował nad reformą systemu monetarnego w Prusach Królewskich. Przygotował dwie wersje rozprawki o monecie. Pierwszą w 1517, a drugą w 1519 roku. Znalazły one rozwinięcie w późniejszym, wydanym w 1528 roku, traktacie *De monete cudente ratio*. Ale, co najważniejsze, Kopernik w Olsztynie nie zapomniał o swojej największej pasji, o astronomii. Wprawdzie obserwacji nie prowadził wiele, bo jedną lub dwie, ale – co godne jest szczególnego podkreślenia – w Olsztynie na zamku zaczął spisywać swoje najważniejsze dzieło *De revolutionibus...* W 1517 roku wykonał też tablicę astronomiczną, która zachowała się do dziś.

Niestety, nigdzie o niej nie napisał, ale wszystko przemawia za tym, że jest jej twórcą. Tablica znajduje się na murze krużganka, nad wejściem do komnaty administratorów. Posiada kształt wydłużonego prostokąta o wymiarach ok. 1,4 x 7 m. Niestety, w ciągu wieków, podczas remontów i przebudów prowadzonych w przestrzeni krużganka, tablica uległa częściowemu zniszczeniu. W XIX i XX w. była kilkakrotnie rekonstruowana i konserwowana. Do dziś zachowała się mniej więcej połowa tablicy.

Najstarszy jej opis pochodzi z 1796 roku, a wyszedł spod pióra pastora Henryka Rainholda Heina, który w tym czasie mieszkał na olsztyńskim zamku. Hein uważał, że miał do czynienia z zegarem słonecznym. Jego wyjątkowość miała polegać na tym, że umieszczony był w miejscu, do którego w godzinach przedpołudniowych nie docierały promienie słoneczne. Na tablicę promienie miały trafiać za pomocą dwu luster. Jedno miało być umieszczone na wieży, a kolejne w pobliżu tablicy. Pierwszą naukową interpretację tablicy zaproponował Jan Śniadecki. Posłużył się przy tym opisem sporządzonym przez Tadeusza Czackiego i Marcina Molskiego, którzy z ramienia Towarzystwa Warszawskiego w 1802 roku odwiedzili kilka miejsc związanych z Kopernikiem. Dotarli także do zamku w Olsztynie. Według Śniadeckiego tablica „była zapewne gnomonem astronomicznym, który sobie w swym mieszkaniu sporządził Kopernik, do czasu południa, do wysokości południowych Słońca, do obserwacji

Solstitiorum et Aequinoctiorum i do dochodzenia pochyłości ekliptyki.” W latach 40. XX wieku uwagę na tablicę zwrócił niemiecki historyk astronomii Ernst Zinner. Nowe spojrzenie na tablicę przyniosły prace konserwatorskie przeprowadzone w latach 50. XX w. przez warszawskie Pracownice Konserwacji Zabytków oraz badania wielkiego znawcy zegarów słonecznych – Tadeusza Przytkowskiego. Zdaniem Przytkowskiego, a także olsztyńskiego kopernikologa Jerzego Sikorskiego, który opublikował swoje prace w latach 70. i 90., tablica jest refleksyjnym instrumentem astronomicznym służącym do wyznaczania równonocy wiosennej i jesiennej. Ukośne czerwone linie na tablicy odzwierciedlają odcinki pozornej dziennej drogi Słońca na niebie. Jedna z tych linii została wyróżniona kolorem niebieskim, ponieważ oznaczała moment równonocy wiosennej. Znając moment równonocy, Kopernik mógł, zdaniem badaczy, dokładnie wyznaczać terminy świąt ruchomych, np. Wielkanocy, która obchodzona jest w pierwszą niedzielę po pełni księżyca następującej po równonocy wiosennej. Wiedza ta umożliwiała mu także na obliczenie rzeczywistej długości roku zwrotnikowego stanowiącej podstawę kalendarza słonecznego. Być może obserwacje zarejestrowane na tablicy miały posłużyć Kopernikowi do objaśnienia nierównomierności obiegu Ziemi wokół Słońca, których przyczynę postrzegał w tak zwanym trzecim ruchu Ziemi, obecnie określanym jako jej precesja.

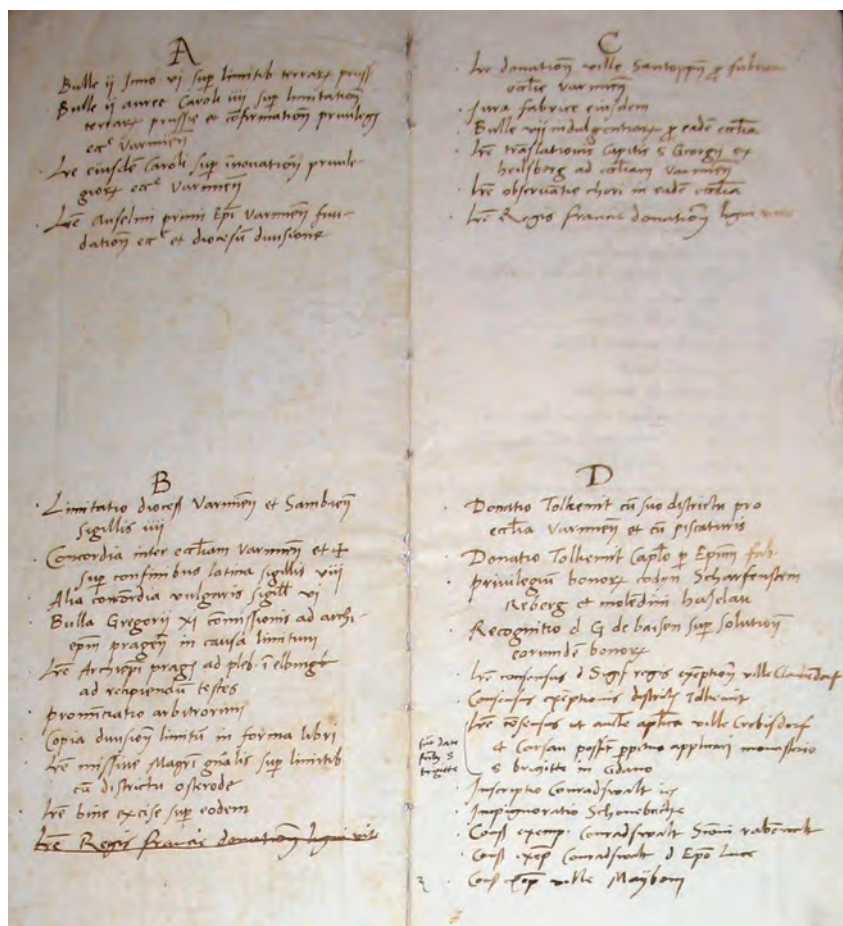


Tablica astronomiczna Mikołaja Kopernika w krużganku olsztyńskiego zamku

Fot. Janusz Cygański

W latach 2006–2008 piszący te słowa, a pełniący wówczas funkcje dyrektora Muzeum Warmii i Mazur, zainicjował interdyscyplinarne badania tablicy. Ich wyniki zostały opublikowane (*Tablica astronomiczna Mikołaja Kopernika na zamku w Olsztynie*, Muzeum Warmii i Mazur, Olsztyn, 2013). Metodą analizy astrometrycznej ustalono kalendarium powstania poszczególnych linii kalendarzowych a także stwierdzono, że wykreślone zostały jako linie proste, a nie – jak wynika z teorii – hiperbole. Zdefiniowano ograniczenia dotyczące dat i godzin, w których tablica mogła funkcjonować. Pokazano również, że pęk czarnych linii godzinnych mógł zostać wykreślony przy pomocy tego samego zwierciadła co linie kalendarzowe, co dowodzi ścisłego powiązania obydwu rodzajów linii. Tajemnicą nadal pozostaje skala czasu linii godzinnych, które odpowiadają dwugodzinnym odstępom czasu. Okazało się, że dokładność wyznaczenia przy pomocy tablicy momentu równonocy jest rzędu kilkunastu godzin, a więc była mało przydatna do precyzyjnego wyznaczania długości roku zwrotnikowego. Poszukując źródeł błędów pomiarowych, stwierdzono, że wynikają one głównie z lokalizacji i orientacji przestrzennej tablicy na ścianie krużganika. Zdaniem dr. Jacka Szubiakowskiego, który był członkiem wspomnianego zespołu, i który kontynuuje badania nad tablicą, „uprawdopodobniona wydaje się być hipoteza, że instrument ten był swego rodzaju innowacyjnym, podjętym ad hoc, eksperymentem badawczym, który został zarzucony, gdy nie osiągnął oczekiwanej dokładności pomiarowej”. Przeprowadzone interdyscyplinarne badania tablicy i powstałe na ich podstawie publikacje naukowe i popularnonaukowe sprawiły, że instrument ten przykuwa uwagę coraz większej grupy badaczy, astronomów i historyków nauki. Trzeba mieć nadzieję, że obchody Roku Kopernikowskiego dadzą kolejny impuls do przeprowadzenia kolejnych badań. Wszak to na świecie jedyny tego typu zabytek związany z Kopernikiem!

Po trzech latach pobytu w Olsztynie, 8 listopada 1519 roku, Kopernik zakończył swoją działalność jako administrator i wyjechał do Fromborka, a tam kapituła powierzyła mu nowe obowiązki. Został kanclerzem. Długo jednak nie zagrzał miejsca we Fromborku. W styczniu 1520 r., podczas wojny krzyżacko-polskiej, spalone zostały kurie kanoników, w tym kuria Kopernika. Astronom nie miał gdzie mieszkać, więc wrócił na olsztyński zamek. Wraz z nim znaleźli tu schronienie także inni człon-



Inwentarz dokumentów kapituły warmińskiej sporządzony przez Mikołaja Kopernika w 1520 roku. Zbiory Archiwum Archidiecezji Warmińskiej
Fot. Janusz Cygański

ków kapituły. Zajął się teraz uporządkowaniem archiwum kapitulnego, które zostało tu przewiezione z Fromborka jeszcze w 1502 roku. Sporządził zupełnie nowy spis wszystkich dokumentów i listów, uporządkował je tematycznie oraz posegregował według ważności. Inwentarz Kopernika z 1520 roku był na tyle doskonały, że nie było potrzeby go zmieniać przez następne sto lat. Dziś przechowywany jest w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie.

Trwała wojna polsko-krzyżacka, więc kapituła, najpewniej dlatego, na ten trudny okres ponownie powierzyła obowiązki administratora swych dóbr Kopernikowi jako doświadczonemu już zarządcy. Zaczął pełnić swoje obowiązki 8 listopada 1520 roku. Najpoważniejszym zadaniem, które teraz przed nim stało, było przygotowanie zamku do obrony przed wojskami krzyżackimi. Już kilka dni po objęciu urzędu, tj. 16 listopada, w imieniu Kapituły wysłał z zamku list do Zygmunta Starego. Prosił



Popiersie Mikołaja Kopernika w zimowej szacie. Proj. Johann Goetz, 1916 r. Pierwotnie pomnik Kopernika miał inną formę i stał po przeciwnej stronie zamku. W 1945 roku uległ zniszczeniu. Zachowało się popiersie i cokół. W 1946 roku ustawiono je na nowym miejscu. Na cokole wykonany został wtedy nowy napis podkreślający zasługi Kopernika jako obrońcy olsztyńskiego zamku przed Krzyżakami

Fot. Janusz Cygański

o militarne wsparcie zamku i zapewniał o swojej lojalności w stosunku do króla. W 1973 roku w zamku umieszczono tablicę pamiątkową z fragmentem tego listu (w tłumaczeniu z łac.): „Pokornie błagamy Wasz Święty Majestat, aby raczył nam jak najszybciej przyjść z pomocą i wesprzeć skutecznie. Pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym uczciwym oraz bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi – nawet, gdyby przyszło nam zginąć”. List nie dotarł do króla, ale zamek i miasto były na tyle dobrze przygotowane do obrony, że – mimo żądania wystosowanego przez wielkiego mistrza – nie było mowy o poddaniu się. Nie powiodła się też krzyżakom próba zbrojnego zdobycia miasta. 26 stycznia 1521 r. oddział zaciężnych z Dobrego Miasta usiłował wdrzeć się do miasta przez furtę młyńską, ale atak został odparty. Kopernik intensywnie zabiegał o wzmocnienie zamku i w lutym sprowadził z Elbląga dodatkowe uzbrojenie, m.in. hakownice. W kwietniu 1521 roku zawarto rozejm polsko-krzyżacki, a niedługo potem Kopernik został wezwany do Fromborka. Przestał być administratorem, ale powierzono mu inne ważne zadania. Miał teraz zająć się odzyskiwaniem dóbr zagarniętych przez Krzyż-

ków i sprawami związanymi z naprawianiem szkód wojennych.

Z Mikołajem Kopernikiem jako administratorem i obrońcą olsztyńskiego zamku przed krzyżakami wiąże się pewna anegdota, a w zasadzie naukowy żart. Otóż dwaj młodzi amerykańscy autorzy, lekarz i historyk, w 1970 roku opublikowali w czasopiśmie „Journal of the American Medical Association” artykuł *Nicholas Copernicus and the inception of bread-buttering*. Autorzy wymyślili pewną nieprawdopodobną historię, którą wielu potraktowało jako prawdziwą, a która miała z Kopernika uczynić wynalazcę smarowania chleba masłem! Według autorów artykułu, kiedy zamek w Olsztynie przygotowywał się do obrony, wśród załogi zaczęła szerzyć się zaraza. Kopernik odkrył, że choroba dotyczy tych, którzy jedzą zabrudzony chleb. Żeby więc powstrzymać szerzenie się zarazy, za namową jednego z mieszkańców, niejakiego Gerharda Glückseliga, polecił smarować chleb pastą z ubitej śmietany, a więc masłem. Po upadku chleba na ziemię, do masła przyczepiały się nieczystości i w ten prosty sposób łatwo można było wyeliminować ze spożycia zabrudzony chleb. Natomiast czysty chleb z masłem smakował bardzo. O eksperymencie Kopernika miał się dowiedzieć niejaki Adolf Buttenadt, lekarz z Lipska. Przybył do Olsztyna i zapoznał się z wynikami działań Kopernika dotyczących powstrzymywania zarazy. Dwadzieścia kilka lat później, sam Buttenadt w obliczu nowej zarazy miał zastosować i upowszechnić metodę Kopernika. Smarowanie chleba masłem szybko rozprzyszczyło się w całej Europie i weszło do kanonu żywieniowego. Na pamiątkę owego Adolfa Buttenadta – propagatora metody Kopernika, smarowanie chleba masłem miało się z początku nazywać „butteradting”, a później już z angielska „buttering”. Ta fantastyczna historia, opublikowana w renomowanym czasopiśmie, chyba nigdy nie została oficjalnie zdementowana. Widocznie autorzy uznali, że żartów nie należy tłumaczyć. Jednak w tzw. przestrzeni medialnej od czasu do czasu pojawiają się teksty o charakterze popularnym, które – opierając się na artykule opublikowanym w naukowym, bądź co bądź, czasopiśmie – przypisują Kopernikowi wynalezienie smarowania chleba masłem! Nie ukrywam, że ja sam mając do tego okazję, opowiadam tę anegdotę. Dopowiadam przy tym to, co na temat tego żartu napisał w jednej ze swych książek Owen Gingerich – znany kopernikolog.



Pomnik Mikołaja Kopernika przed zamkiem w Olsztynie odsłonięty w 2003 roku. Proj. Urszula Szmyt
Fot. Janusz Cygański

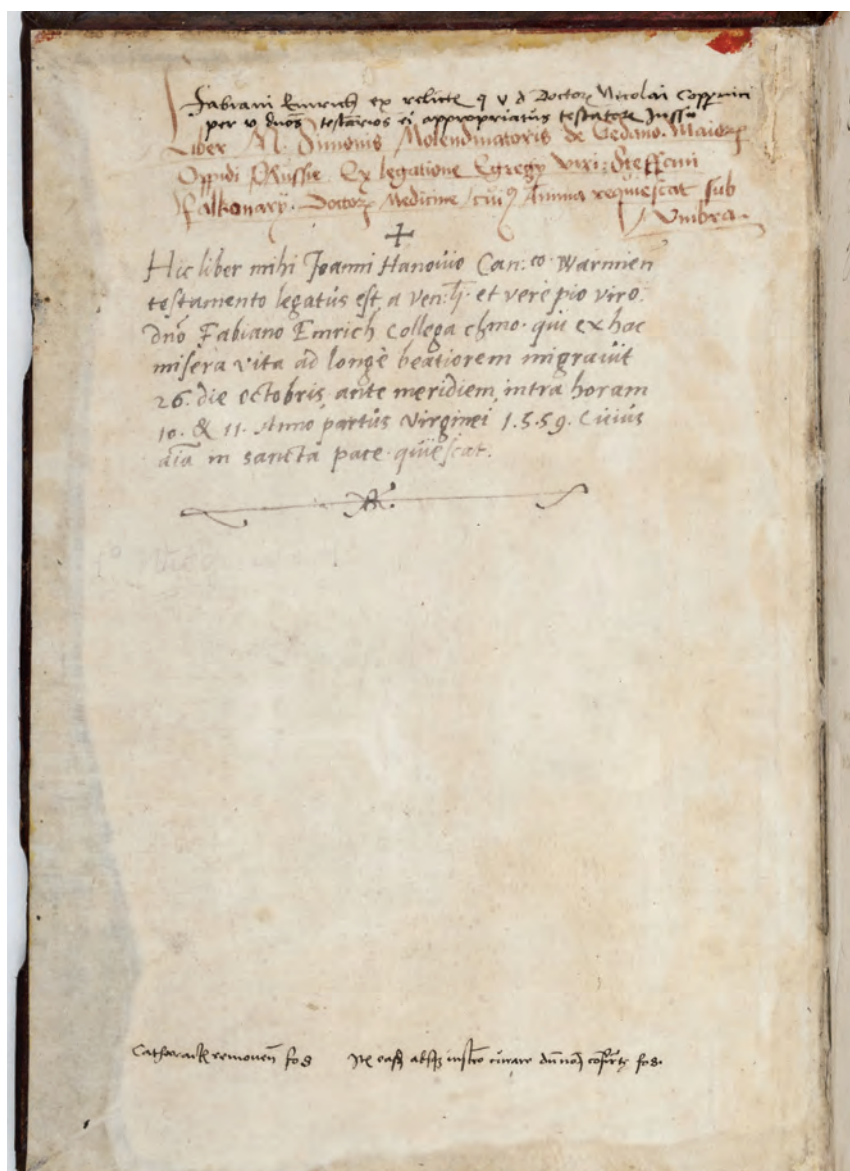
Kiedy Kopernik wrócił na stałe do Fromborka, nie powierzano mu już funkcji administratora, ale przyjeżdżał do olsztyńskiego zamku wielokrotnie w innym charakterze, chociażby jako wizytator kapituły. Podczas jednego z takich pobytów w 1531 roku rzeczywiście zajął się chlebem, ale nie smarowaniem go masłem, lecz ustanowieniem zasad ustalania ceny i wagi chleba w zależności od zmieniających się cen żyta i pszenicy. Te zasady znane są jako „Olsztyńska taksa chlebowa Mikołaja Kopernika”.

Dzisiaj, kiedy minęło pięć wieków od tamtych czasów, Kopernik jest nadal obecny w Olsztynie. Wiele tu oryginalnych pamiątek z nim związanych. W Archiwum Archidiecezji Warmińskiej przechowywanych jest dziesięć tzw. jednostek archiwalnych napisanych lub podpisanych przez Kopernika! W Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” znajduje się dziesięć starodruków z przełomu XV i XVI wieku, które na marginesach zawierają odręczne notatki sporządzone przez Kopernika! Są to głównie księgi prawnicze. Młody Kopernik mógł z nich korzystać podczas przygotowań do egzaminów we Włoszech.



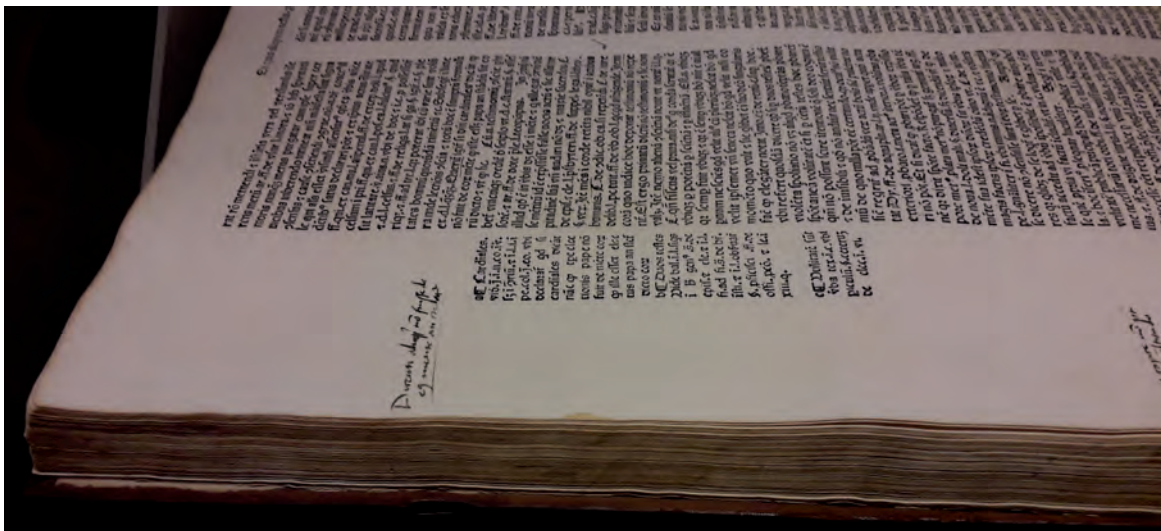
Tzw. „Inkunabul Kopernikowski” zawierający dwa traktaty medyczne z końca XV w., które były w posiadaniu Mikołaja Kopernika. Zbiory Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie

Fot. Warmińsko-Mazurska Biblioteka Cyfrowa



Wpisy proveniencyjne w tzw. „Inkunabule Kopernikowskim” informujące, że Kopernik był właścicielem książki. Zbiory Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie

Fot. Warmińsko-Mazurska Biblioteka Cyfrowa



Jedna z ksiąg z wpisami Mikołaja Kopernika, w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie

Fot. Janusz Cygański



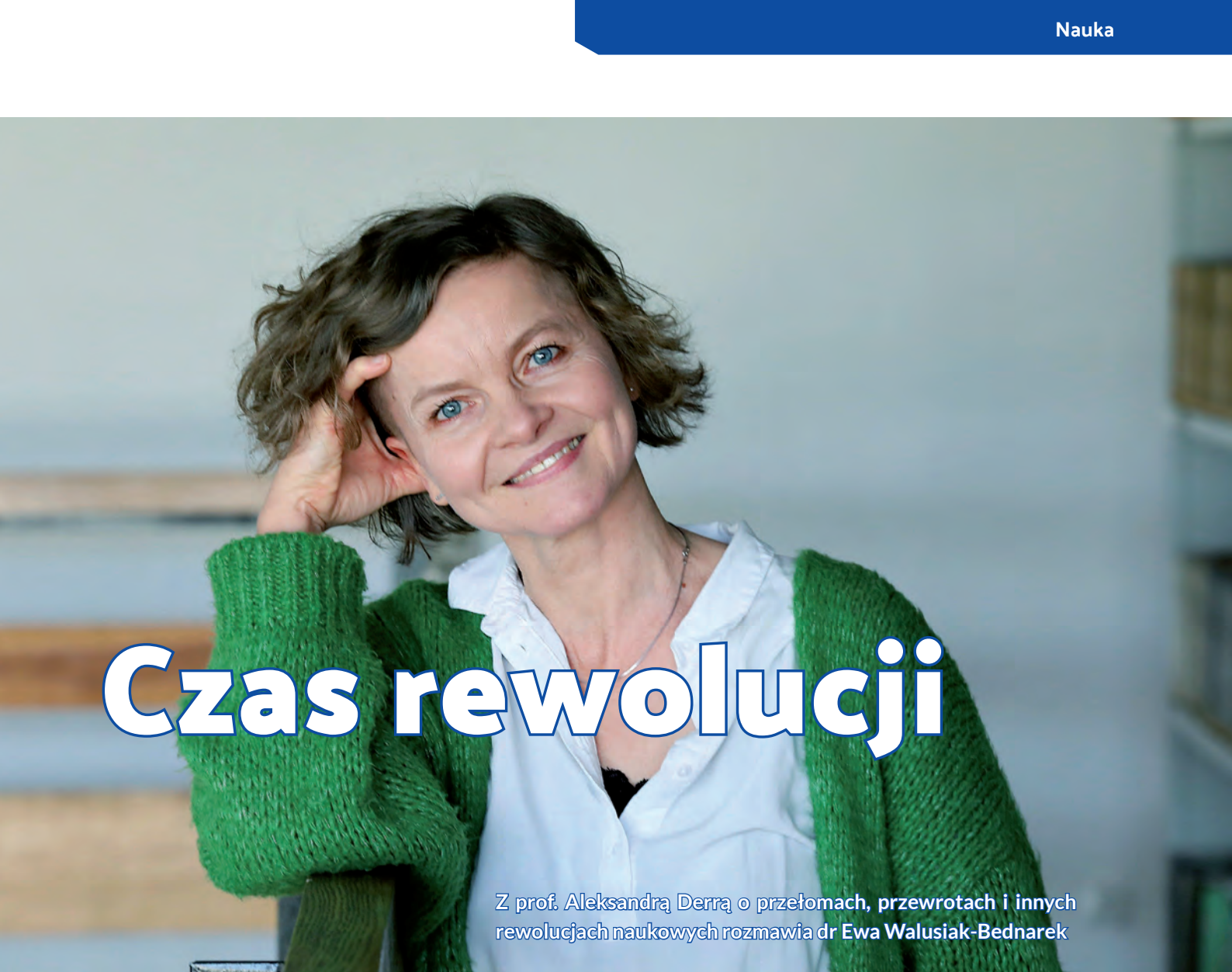
Mikołaj Kopernik (w jego rolę wcielił się aktor Marian Czarkowski) oprowadza dzieci po zamku w Olsztynie podczas jednego z „Wakacyjnych czwartków z Mikołajem Kopernikiem” organizowanych cyklicznie przez Muzeum Warmii i Mazur

Fot. Janusz Cygański, lipiec 2007

W zbiorach Muzeum Warmii i Mazur znajdują się dwa inne cenne inkunabuły związane z Kopernikiem, a mianowicie dwa współprawne traktaty medyczne z końca XV wieku. Na marginesach znajdują się adnotacje Kopernika, podobnie jak w książkach przechowywanych w Bibliotece „Hosianum”. To jedyny w Polsce egzemplarz, który Kopernik miał w swoim własnym prywatnym księgozbiore. No i najczęściej kojarzone z Kopernikiem miejsce w Olsztynie: zamek, z tablicą astronomiczną, stałą wystawą i Salami Kopernikowskimi! Jest jeszcze jedna niezwykła rzecz. Otóż Kopernik ma w Olsztynie dwa pomniki! Obydwa stoją tuż pod zamkiem. Jeden od strony miasta, a drugi po przeciwnej stronie, nad łąką.

Olsztyn żyje Mikołajem Kopernikiem. W mieście odbywa się wiele poświęconych mu zdarzeń o charakterze naukowym, kulturalnym i turystycznym. W tym roku, kiedy obchodzimy 550. rocznicę urodzin astronoma, będzie ich szczególnie dużo. Warto więc odwiedzić Olsztyn i – pamiętając, że spędził tu kilka lat – powędrować jego śladami, poznać miejsca i pamiątki.

Janusz Cygański — absolwent historii UMK, muzealnik; w latach 1987–2013 dyrektor Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie; w latach 2013–2019 kierownik Muzeum Zamkowego w Kwidzynie; z okazji Święta Uniwersytetu w 2023 r. otrzymał tytuł Ambasadora UMK



Czas rewolucji

Z prof. Aleksandrą Derrą o przełomach, przewrotach i innych rewolucjach naukowych rozmawia dr Ewa Walusiak-Bednarek

– **Zacznijmy od słów. Czy w studiach nad nauką funkcjonują ściśle zdefiniowane terminy „przełom”, „przewrót” lub „rewolucja”?**

– W filozofii nauki funkcjonuje termin „rewolucja” o znaczeniu nadanym przez Thomasa Kuhna. W książce *Struktura rewolucji naukowych* po raz pierwszy na taką skalę wprowadził ideę rewolucji naukowej. Oczywiście wcześniej używaliśmy tego słowa w odniesieniu do przełomów politycznych czy społecznych. Kuhn uważał, że rozwój nauki nowożytnej można opisać w uporządkowany sposób. Twierdził, że nauka ma tryby normalne, tzn. takie, w których osoby uprawiające naukę pracują w określonych parametrach i w ich ramach dokonują tak zwanych „odkryć”. W jakimś momencie jednak dochodzi do kryzysu. Pojawiają się anomalie, które kumulując się, zmuszają do zmiany tych trybów, i –

jak chciał Kuhn – dochodzi do zmiany paradygmatu. Właśnie tę zmianę nazwał rewolucją. Był też przekonany, że zmiana paradygmatu ma charakter całkowity. Jest to zmiana i metodologii, i priorytetów badawczych, i sposobów myślenia. Światów sprzed i po rewolucji nie można do siebie porównać, są absolutnie różne. Kuhn uważał też, co w historii nauki było nowością, że rewolucja dzieje się wtedy, gdy pojawiają się nowe osoby w danej dyscyplinie, nieprzyzwyczajone do starego sposobu myślenia i nie tak mocno żyjące ze środowiskiem. Zatem często decydujący powód rewolucji ma charakter społeczno-psychologiczny.

Do dzisiaj w filozofii nauki toczy się dyskusja, czy rzeczywiście z takimi zmianami mieliśmy do czynienia, czy można mówić o całkowitym zerwaniu z poprzednim paradygmatem, czy nie ma rzeczywiście w danych dyscyplinach żadnej ciągłości oraz –

czy czynniki psychologiczne i społeczne są aż tak istotne. Dzisiaj mówi się dużo o czynnikach geopolitycznych, a także – o losowych. Poza tym w układzie priorytetów badawczych komunikowanie wyników badań jest dziś istotną zmienną. W każdym razie, jeśli pytasz, czy „rewolucja naukowa” to termin w badaniach nad nauką, to – tak. Ma on swojego autora, który, co ważne, w sposób świadomy używał słowa „rewolucja”, a nie „ewolucja”. Porównywał przy tym odkrycia klasycznej fizyki z odkryciami fizyki kwantowej. Te dwa paradygmaty opisują dwa różne światy, dlatego mamy tu do czynienia z rewolucją.

– Chyba nie można powiedzieć, że w przypadku fizyki zmiana paradygmatu z klasycznego na kwantowy zaszła w sposób szybki. Jest rozciągnięta w okresie kilkudziesięciu lat, takich przemian nie nazwalibyśmy raczej rewolucją.

– Oczywiście! Fizyka nie od razu została zrewolucjonizowana. Tym bardziej nie od razu zrewolucjonizował się nasz sposób myślenia o świecie. Zresztą w tym przypadku raczej w ogóle się nie zmienił. Stale myślimy w kategoriach fizyki klasycznej. Człowiek działa w obszarze rzeczy średniej wielkości. Po to, by orientować się w świecie, nie musi stosować perspektywy kwantowej. Fizyka kwantowa nie dotyka nas bezpośrednio, a przynajmniej tak nam się w tej chwili wydaje. Nie dotyka naszego codziennego życia, nie dotyka też naszych przekonań. Jeśli chodzi o Kopernika, to recepcja jego myśli także zachodziła powoli. Na początku tylko wśród osób, których ta tematyka zajmowała, a więc astrologów i astronomów, ale także oczywiście myślicieli chrześcijańskich, bo odkrycia te miały dla nich ogromne znaczenie. To, że Kopernik opublikował swoją książkę, nie zmieniło przecież bezpośrednio życia ówczesnego Torunia. Myślimy o jakichś osiągnięciach jako o rewolucji – raczej ex post.

– Jak filozofka nauki postrzega odkrycie Kopernika? Dlaczego mówimy w jego wypadku o rewolucji?

– On nie tylko zmienił coś w astronomii. Zmienił sposób myślenia o miejscu człowieka w świecie. Za tamtych czasów – również o miejscu Boga w świecie; dziś powiedzielibyśmy – o miejscu sacrum. Jeśli się okazało, że Ziemia nie jest w centrum wszechświata, tylko coś innego jest ważniejsze, nie mogliśmy być dłużej człowiekocentryczni. To pewnie nie wpływa na pojedynczego człowieka, ale już

na sposób formułowania myśli – tak. Istotnie zmienia się myślenie o człowieku w stosunku do tego, jak o nim myśleli starożytni. Widać to w historii recepcji Kopernika. Także w chrześcijaństwie. W jego nurtach badających to, co ludzkie, widać zmianę myślenia o roli człowieka w świecie.

– Kopernik sprawił, że poczuliśmy się mniejsi? Mniej ważni?

– Nie najważniejsi. Nie jedyni. Wracamy tu do słowa „rewolucja”. Rewolucja domaga się zrozumienia, co to znaczy „radikalna” zmiana. Jeśli odpowiemy, że to proces, który od razu zmienia wszystko, to takich zmian w nauce nie ma. Ale jeśli porównamy moment, w którym tworzył Kopernik, sposób myślenia jego świata ze sposobem myślenia świata po nim, to widzimy, że jesteśmy w światach całkowicie różnych. Kopernik istotnie zrewolucjonizował myślenie człowieka o świecie i o samym sobie.

– Opowiedz o Kancie. Dlaczego nazwał swoją filozofię przewrotem kopernikańskim?

– W historii filozofii Kant dokonał przełomu w sposobie myślenia o relacji pomiędzy podmiotem poznającym (a także podmiotem moralnym), a światem (obiektem poznania). Ale nie wiem, czy akurat ja powinienem mówić o Kancie, nie wiem, jak to przyjmą osoby specjalizujące się w myśli Kanta.

– Najpierw je zatem przeprosimy.

– Tak! Przepraszamy. Ja mogę przedstawić tylko moją interpretację. A więc filozofia tradycyjna bardzo chciała dookreślić, w jakich warunkach zachodzi takie poznanie świata, które prowadzi do wiedzy rozumianej jako *episteme*, wiedzy obiektywnej, nie do czegoś, co jest tylko czyimś przekonaniem, opinią. W dużej mierze filozofia do Kanta uznawała, że nie jest istotne, jakimi narzędziami dysponuje podmiot poznający, ani kim jest. Natomiast istotne jest, aby w taki sposób badał świat, aby zyskiwać wiedzę o świecie takim, jaki on jest. Czyli – żeby nie wpływał na własności świata. W późniejszej filozofii określano to tak: obiekt jest niezależny od podmiotu poznania; podmiot nie wpływa na właściwości obiektu. Kant pokazał, w jakich obszarach wpływamy na własności świata przez to, jakim dysponujemy aparatem poznawczym. Nie używał on kategorii, których ja używam, jego sformułowania były znacz-

nie bardziej abstrakcyjne. Ale chodziło mu na przykład o to, że człowiek zawsze będzie dokonywał obserwacji w pewnym czasie i w pewnej przestrzeni. A czasoprzestrzeń nie jest właściwością świata. To podmiot w taki sposób świat uchwytuje.

Współczesne badania potwierdzają kantowskie intuicje. Mamy określone uposażenie biologiczne, dzięki któremu możemy poznać świat w określonym zakresie, na przykład dźwięków czy obrazów. Ale to przecież nie znaczy, że świat się składa tylko z tych dźwięków, które słyszę. Dziś to wiemy, mamy aparaty wychytujące infra- i ultradźwięki, wiemy też, że niektóre zwierzęta je słyszą. A więc mój aparat poznawczy wpływa na to, jaką wiedzę o świecie mogę uzyskać.

To, co Kant zauważył, było rzeczywiście rewolucją w filozofii. Odwróciło sposób myślenia o podmiocie – podmiot odgrywa aktywną rolę w poznaniu. W filozofii dwudziestopiętnastowiecznej to myślenie się poszerza; nie tylko o własności związane z biologicznym uposażeniem poznawczym, ale też psychologicznym i społecznym. Jestem Europejką i eurocentrycznie poznaję świat. To są moje ograniczenia, a czasami wynikają z tego także uprzedzenia wobec innych sposobów poznawania świata. Można powiedzieć, że Kant rozpoczął demontaż idei poznania świata samego w sobie.

Ale poza tym wszystkim myślę, że Kant nazwał swoje przemyślenia przewrotem kopernikańskim, bo uważał po prostu, że jest genialnym myślicielem, który dokonuje oto równie ważnego przetomu.

– Ale koncepcyjnie można by Kopernika i Kanta jakoś powiązać. Ziemia zaczęła krążyć pod wpływem Słońca, na jej ruch wpływają inne ciała niebieskie i ona na nie wpływa...

– Tak, staliśmy się częścią większej całości. Musieliśmy przyznać, że to, co poza Ziemią, ma większy wpływ na nas, niż nam się wydawało. Zmieniła się nasza sprawczość. W przypadku Kanta jest jakby odwrotnie. To my wpływamy na świat (a właściwie na wiedzę o świecie) bardziej niż nam się wydawało. To sprawstwo podmiotu w jakimś momencie zdawało się ogromne. Powoli od tego się odchodzi. Filozofia w tej chwili próbuje znaleźć balans pomiędzy światem a podmiotem go poznającym. W historii filozofii czy w historii myśli humanistycznej można by znaleźć taką trajektorię; w jakimś momencie odeszliśmy od świata samego w sobie w kierunku aktywności podmiotu poznania, potem ta aktywność

była postrzegana jako coraz większa aż do momentu, w którym podmiot sam właściwie wszystko wytwarza. W takiej perspektywie świat nie ma żadnego znaczenia. Musimy powrócić do sprawczości świata. Te dwa elementy tworzą pewną relację poznawczą, w efekcie której powstaje określona wiedza. Tylko w efekcie działania ich obu może powstać wiedza.

– Historia odkryć naukowych to historia nauki pokory. Nie jesteśmy w centrum, nie jesteśmy najważniejsi. Jesteśmy w ogromie wszechświata jakąś kuriozalną drobiną. Dwudziestowieczne odkrycia naukowe boleśnie nam uświadamiają, że nie jesteśmy jedynymi myślącymi i czującymi istotami na Ziemi. Boleśnie, bo nie możemy już tak beztrako jak dawniej korzystać z życia innych istot. Jest w tym pewien paradoks, bo postęp naukowy to jednocześnie coraz większe panowanie człowieka nad naturą, coraz mocniejsza ingerencja w jej prawa. Im będziemy wiedzieć więcej, tym nasza władza nad światem będzie większa... Wiedza daje władzę? Czy też zmusza nas do jej oddania?

– Na pewno poprzez zastosowanie teorii naukowych człowiek próbuje udowodnić, że jest najsilniejszy w świecie, że potrafi sobie świat podporządkować. To jest tradycja nauki nowożytnej. Jej ojcowie wypisywali to na swoich naukowych sztandarach. W uproszczeniu – człowiek ma świat dany we władanie, ma nim zarządzać dla swojej korzyści. Wierzone więc w korelację „im większa wiedza, tym większa władza”. Im więcej wiem o naturze, tym łatwiej ją okiełznam. Z perspektywy XX wieku widzimy, w jakim stopniu to przekonanie było naiwne. Choćby epidemia koronawirusa pokazała, jak bardzo jesteśmy mali. Wirus, o którym nawet trudno powiedzieć, że jest żywą istotą, przemieszkuje świat, także całe państwa i wielkie korporacje. Świat, o którym myślimy, że ma wszelkie zasoby, żeby zawalczyć z przyrodą, nagle staje się wobec niej bezbronny...

To, o czym powiedziałaś, można też interpretować inaczej. W tradycji świata zachodnioeuropejskiego funkcjonuje idea myślenia o człowieku jako o podmiocie, który wykracza poza własną cielesność. Różnie to nazywaliśmy – duszą, rozumem, samoświadomością. Jednym z aspektów tej pozamaterialnej istoty człowieka jest wolność. Czyli rodzaj sprawstwa. I coraz bardziej poszerzamy jego rozumienie. W tradycyjnej filozofii, w filozofii starożytnej, choćby u Arystotelesa – wolni i zdolni

do myślenia byli zasadniczo mężczyźni. Wraz z rozwojem filozofii, poszerzamy tę wolność. Zaczynamy ją przypisywać kobietom, dzieciom, a teraz także podmiotom pozaludzkim. Przypisujemy im jakąś skalę podmiotowości. Chociaż opieramy to teraz raczej na innych kategoriach niż wolność. Biorąc to pod uwagę – procesu, o którym mówisz, nie musimy postrzegać pesymistycznie. Nie trzeba tego postrzegać w kategoriach oddawania czy zabierania czegoś komuś. O zmieniających się relacjach pomiędzy mężczyznami a kobietami także nie lubię myśleć, że kobiety coś mężczyznom zabierają; jest dostatecznie dużo przestrzeni dla obu tych podmiotów. Definiowaliśmy wcześniej człowieka przez pryzmat bardzo konkretnych zmiennych. Wspomniany Kant uważał, że rozumność jest czymś, co wyróżnia człowieka spośród zwierząt, ale również – że ta rozumność przysługuje raczej mężczyznom niż kobietom, kobietom na zasadzie wyjątku. A także tylko mężczyznom białoskórym. Tylko osobom, które posiadają jakąś własność, a nie najemnikom. Mówił więc „podmiot, człowiek”, a miał na myśli małą grupę osób.

Można więc powiedzieć tak – przez podmiot rozumiemy coraz bardziej złożone istoty, nie tylko podobne do tych, które formułowały te teorie. Przypisujemy też podmiotowość zwierzętom w tym sensie, że odróżniamy je od rzeczy. Bardzo dobrze!

– A agresywność nauki, jej skłonność do podboju i, jak powiedziałas, okiełznania natury?

– Jestem wielką fascynatką nauki. Ze wszystkimi jej wadami. Nauka ma jedną niezwykłą cechę – jest autorefleksyjna. Pod tym względem różni się bardzo od poglądów potocznych, gdzie jesteśmy pewni czegoś i się nad tym nie zastanawiamy. Nauka w dłuższej perspektywie potrafi przyznać się do błędów, wprowadzić coś nowego. W nowożytnej nauce, przynajmniej deklaratywnie, realizujemy model nauki dla wszystkich. Nauka ma służyć ludziom. Galileusz wyliczył całą litanię tego, co nauka może zrobić, nie tylko dla poprawy dobrobytu, ale także po to, by zmniejszyć ilość cierpienia w świecie. W studiach nad nauką pokazujemy, że ideał nauki a praktyki naukowe to dwie różne sprawy. Kiedy Europa podbijała (czy – jak wolimy – poznawała) inne kultury, przyjmowano, że nie dysponują one żadną wiedzą o świecie. Narzucaliśmy swój własny model wiedzy. Historia nauki pokazuje, że nie korzystaliśmy bardzo długo z wiedzy ludów podbitych,

uważając, że je za niecywilizowane, dzikie etc. Dziś oczywiście wiemy, że tak nie jest, nauka potrafi skorzystać z tych niewykorzystanych wcześniej zasobów. I w tym sensie się autokoryguje. Mam do nauki duże zaufanie, bo postawa naukowa zakłada, że mogę się mylić. Jest otwarta na coś, co w sensie psychologicznym jest potwornie trudne, trudne także w sensie instytucjonalnym. Coś, nad czym ktoś pracował dwadzieścia lat, korzystając z instytucjonalnych pieniędzy, nagle okazuje się ślepą uliczką! I trzeba się do tego przyznać!

– Co musiałyby się w nauce wydarzyć, żebyśmy mogli to porównać do przewrotu kopernikańskiego?

– Ja, jako filozofka, widzę przewroty i rewolucje przede wszystkim w myśleniu. W studiach nad nauką i technologią pojawił się trend, który rozpoznać jako zapowiedź rewolucji. Jest to postulat wolnej nauki. Nawiązuje on do idei slow food, która zrywa z byle jakim jedzeniem, czy slow life, która próbuje znaleźć balans pomiędzy pracą a życiem prywatnym. W slow science chodzi o to, żeby nie odkrywać tyle, ile się odkrywa, nie publikować tyle, ile się publikuje. Dać sobie więcej czasu na przemyślenie tego, co chcę robić, co mam opublikować, po co to robię, czy to jest ważne z punktu widzenia relacji społecznych, równości, rozwoju demokracji, czy to jest moralne. Chodzi więc o wartości, które w filozofii nazywamy poza-poznawczymi. Nie wiążą się one z odkrywaniem prawdy, ani z metodologią badań, ale z równością, egalitarnością, przydatnością. Te wartości stają się istotną zmienną. Postulat wolnej nauki odpowiada na wyzwania katastrofy ekologicznej. Nauka w jakimś sensie się do niej przyczynia, prowadzi do wytwarzania nowych dóbr i potrzeb. Bardzo wiele badań w naukach społecznych skupia się na tym, jak przekonać ludzi do tego, żeby coś kupili. Idea wolnej nauki przeciwstawia się idei ciągłego wzrostu, ciągłego rozwoju, rozumianego oczywiście nie w kategoriach osobistych, tylko gospodarczych. Wydaje się bardzo utopijna, bo uderza w podstawowe mechanizmy nauki instytucjonalnej. A więc szybkiego publikowania, szybkiego awansu, nauki jako rywalizacji, jako zdobywania grantów i punktów. Rozumie naukę jako tworzenie wiedzy odpowiedzialnej społecznie. Która dodatkowo powinna ludzi, którzy ją wytwarzają – uszczęśliwiać! A nie sprawiać, że są sfrustrowani, mają poczucie, że robią coś nieistotnego, że nikt się tym nie interesuje. I że nie mają czasu na rozmowy, choćby na

taką, jaką my w tej chwili prowadzimy. Tak więc wolna nauka miałaby zadziałać dwojako. Powinna przestać przyczyniać się do napędzania katastrofy klimatycznej i powinna zadbać o ludzi. Szczęście ludzi, ich dobrostan jest czymś innym niż nieustanny wzrost gospodarczy i finansowy. Mamy więc pomysł, tylko jeszcze nie wiemy, jak to upowszechnić. Często słyszę, że tego się nie da zrobić. Ale dwieście lat temu też wydawało się, że nie da się nadać pełnych praw kobietom czy czarnoskórym. Jakkolwiek nie osiągnęliśmy jeszcze wymarzonego poziomu równouprawnienia, ale jednak zaczęliśmy coś robić i dużo zrobiliśmy. Jednocześnie właśnie dlatego, że idea wolnej nauki wydaje się utopijna – jest rewolucyjna. Wymaga radykalnej zmiany naszego sposobu myślenia. Podobnie jest z ideą pracy czterodniowej. Dwadzieścia lat temu, gdyby ktoś to zaproponował, uznalibyśmy ją za szaloną utopistkę. Dziś to poważnie rozważamy. Niektóre państwa testowo taki system wprowadzają. Wiemy, że jest to dobre dla wszystkich. Nie tylko dla osób pracujących, także dla pracodawcy, bo wypoczęci pracujemy efektywniej, i dla państwa, bo wypoczęci jesteśmy zdrowsi, nie obciążamy publicznej służby zdrowia, i dla relacji społecznych, bo wypoczęci – jesteśmy szczęśliwsi.

– Gdy powiedziałas o wolnej nauce, pomyślałam, że chodzi nie o powolność, lecz o wolność. Zobacz, Kopernik uprawiał naukę zarówno wolną, jak i powolną. Nie był zawodowym astronomem; astronomia była jego pasją, nie zawodem. Nie był związany z żadną naukową instytucją, nie musiał nic publikować. Pracował nad swym odkryciem kilkadziesiąt lat i został właściwie przymuszony do opublikowania wyników swoich obserwacji i obliczeń. Być może współczesna nauka idzie w tym kierunku. Mamy powszechny dostęp do wiedzy, jej pogłębianiem w określonych, wybranych dziedzinach może zajmować się każdy. Każdy, kto chce to robić, a nie – jest zmuszony, bo akurat taki zawód kiedyś wybrał.

– Z punktu widzenia filozoficznej definicji wiedzy takie osoby, które rzeczywiście interesują się jakąś dziedziną, są właściwymi, by uprawiać naukę. Bo robią to bezinteresownie, dla samej wiedzy. Ale trudno jest porównywać sposób uprawiania nauki przez Kopernika i przez nas. Nauka współczesna jest przede wszystkim skomercjalizowaną działalnością zbiorową. Kopernik, choć nie pracował oczywiście w całkowitym oderwaniu od ustaleń wcześniejszych,



działał jednak raczej indywidualnie. Dziś nie da się wejść do nauk biologicznych czy biotechnologicznych i wymyślić coś samemu, w oderwaniu od tego, co do tej pory osiągnięto, i w oderwaniu od zespołu badawczego. Dziś pracujemy w grupach, często interdyscyplinarnych. Poza tym jesteśmy znacznie bogatsi w wiedzę i można to traktować jako ciężar. Mamy ogromny, jakby nieograniczony dostęp do wiedzy i do informacji. Ten nadmiar sprawia, że nie mamy czasami energii, przestrzeni, możliwości, żeby te informacje zweryfikować. Oczywiście Kopernik w tej perspektywie wydaje się bardziej wolny. Choć i on w jakichś ramach musiał funkcjonować, też miał jakieś ograniczenia. Jednak z pewnością dzisiejsza nauka bardziej przypomina fabrykę czy korporację niż zespół indywidualności, które w zachwycie nad światem ten świat powoli badają i odkrywają. Dziś wszyscy zwariowaliśmy na punkcie wzrostu, szybkości, osiągnięć. Gdzieś zatraciliśmy radość z poznawania świata.

– Może uda się ją odzyskać. Może jesteśmy u progu naukowej rewolucji. Dziękuję za rozmowę.



Dr Ewa Walusiak-Bednarek, Zespół Prasowy UMK

Zdjęcia: Andrzej Romański



Fot. Andrzej Romański

Joanna Kamper-Warejko

Czy Kopernik mówił po polsku?

Kwestia polskości wielkiego astronoma jest dyskutowana od dawna, szczególnie w środowisku historyków (por. Małek 2015: 133; Mikulski 2015: 253–257). Do prawdy przybliży nas poszukiwanie źródeł związanych z miejscem zamieszkania i życiem przodków Mikołaja Kopernika oraz analiza dokumentów. Życiorys toruńskiego astronoma w świetle faktów językowych, w tym nazewnictwa, badali też językoznawcy.

Jednym z nich był Stanisław Rospond, który problemom tym poświęcił kilkanaście prac, w tym dwie monografie (1972, 1973). Jako wybitny znawca staropolszczyzny i onomasta skrupulatnie przeanalizował ówczesny materiał nazwniczy, by stwierdzić, że śląska nazwa topograficzna *Koperniki* (historycznie bez wygłosowego -i) jest tzw. nazwą służebną (utworzoną od czynności rzemieślniczych wykonywanych przez mieszkańców),

a nazwisko zostało utworzone od niej (Rospond 1972). Badacz uważał, że przynależność Torunia – jako miejsca urodzenia Kopernika – do Polski nie może być wystarczającym argumentem przemawiającym za rodowodem astronoma. Jak wykazali w podobnym czasie historycy, nie można jednak dowieść – jak chciał Rospond – słowiańskiego pochodzenia śląskiej rodziny Koperników. Samo nazwisko, różnie interpretowane – jako odmiejscowe lub odzawodowe ('obrabiać miedzi; miedziarz') – mogło powstać w Małopolsce i tym samym jego nosiciele mieliby korzenie rodzime, polskie (por. Mikulski 2015: 256–257). Małopolskie bądź śląskie pochodzenie przodków astronoma pozostaje nadal zagadką. W swoich argumentach na temat polskości słynnego torunianina Rospond wymieniał również ortografię nazwiska analizowaną w autografach astronoma. W zapisanych po łacinie (czasem z końcówką *-us*) i niemiecku różnych jego wersjach zachował on – zdaniem badacza – polską grafie i wymowę (Rospond 1972: 70). Takie pośrednie dowody na znajomość polszczyzny znajdujemy również w innych zapisach czynionych ręką znanego torunianina, o czym będzie mowa poniżej. I choć do XVIII wieku polski rodowód Kopernika nie był kwestionowany (odczucie polskości nazwiska tworzonego za pomocą rodzimego formantu *Koper-nik*), to późniejsze pruskie próby etymologizowania nazw i objaśniania historii doprowadziły do sporów, które odbijają się w nauce do dzisiaj (por. Rospond 1972: 13–14; Sikorski 2015: 7–10).

W tym miejscu warto wspomnieć o dokumentach, w których sam Kopernik wyrażał przywiązanie i lojalność wobec króla Polski (por. Biskup 1973: 13; Małtek 2015: 136–137), co świadczy o poczuciu przynależności do Korony. Niewątpliwie urodził się w Polsce (w 1466 Prusy Królewskie włączono do Polski), był poddanym króla i obywatелеm polskim. To jednak nie przesądza jeszcze o tym, że posługiwał się polszczyzną.

Odpowiedź na tytułowe pytanie, nie raz stawiane przez badaczy, nie jest prosta. W dobie staropolskiej językiem kancelarii i kościoła, więc i ludzi wykształconych, był oczywiście język łaciński. Sytuacja nie zmienia się w wieku XVI, w którym jednak powoli dochodzą do głosu języki narodowe. W XV-wiecznym Toruniu, mającym za sobą lata świetności, obok kupców i rzemieślników pochodzenia niemieckiego mieszkali również rodziny polskie, nierzadko też mieszane (por. Biskup

1992: 80–86, Mikulski 2015: 51–57). Mieszczanstwo posługiwało się więc językiem niemieckim, ale spora część ludności była polskojęzyczna. Mieszkańcy Torunia w czasach Kopernika „byli według świadectw współczesnych dwujęzyczni” (Mikulski 2015: 53), ceniono posługiwanie się językiem polskim i niemieckim. To zresztą jest cechą ludności zamieszkującej pogranicza.

Zastanawiając się nad znajomością polszczyzny przez Kopernika, trzeba pamiętać, że zachowana polskojęzyczna spuścizna tamtejszej epoki w ogóle liczy niewiele tekstów (por. Klemensiewicz 1985: 171), jest wybiórcza. Skoro nie mamy dowodów poświadczających, że Kopernik pisał po polsku (w toruńskiej szkole uczył się pisania i czytania po niemiecku oraz podstaw łaciny, por. Mikulski 2015: 330), nie możemy jednoznacznie twierdzić co odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Jako uczony – prawnik, astronom, duchowny – pisał teksty po łacinie, listy również w języku niemieckim. Niespodzianką i wielkim odkryciem byłoby znalezienie trwałego śladu poświadczającego jego znajomość polszczyzny. Nadzieja na odkrycie listów w języku polskim ciągle się tli (por. Małtek 2015: 138¹). Jednak pisanie jest wtórne wobec mówienia. Nie jest więc wykluczone, że żyjący w środowisku polskojęzycznym Kopernik używał w sytuacjach nieoficjalnych (rozmowy w mieście, z innymi rodzinami, kolegami itp.) języka polskiego. W czasie czteroletniego pobytu w Krakowie u schyłku XV wieku również miał zapewne okazję, by się nim posługiwać i poszerzyć kompetencje w tym zakresie.

Pewnym śladem pośrednio poświadczającym jego znajomość polszczyzny są zapiski lokacyjne sporządzone ręką samego Kopernika (z lat 1516–1521). Jako administrator dóbr kapituły warmińskiej spisywał transakcje ludności chłopskiej i rejestrował osadzanie się chłopów na opuszczonych gospodarstwach. Warto podkreślić za historykami, że w dużej części była to ludność polska (stosunek tej ludności do niemieckiej wynosił 2:3, Biskup 1970: 26). Jak podaje Marian Biskup, w zapisach – ustnie zgłaszanych – imion i nazwisk

¹ W tej publikacji prof. Małtek podaje też pewne pośrednie dowody mogące świadczyć o tym, że Kopernik znał język polski. Wnioskowanie opiera na znajomości polszczyzny i innych języków (niemieckiego i łaciny) wśród znanych postaci życia politycznego Prus Królewskich, z którymi astronom miał kontakt oraz współuczestniczył w ważnych wydarzeniach (np. sejmikach) (por. Małtek 2015: 138–149).

chłopów polskich Kopernik „najczęściej trafnie odzwierciedlał fonetyczne znamiona polskiej mowy, tak jak je wówczas w Polsce pisano, choć niekiedy pod wyraźnym wpływem łacińskiej pisowni” (Biskup 1970: 26). Przytoczony materiał upoważnia do wysnucia podobnych wniosków, znajdujemy tam bowiem między innymi zapisy takich imion, jak *Jan* (Jan), *Roman* (Roman), *Bartosch* (Bartosz), *Martzyń* (Marcin), *Pawel* (Paweł), *Gregorhs Czepan* (Grzegorz Szczepan), *Martzyń Voyteg* lub *Voitec* (Marcin Wojtek), *Stanislaus Czichotzinsky* (Stanisław Ciechociński). Choć w grafii (pisowni) tych nazw wyraźnie odzwierciedla się wpływ pisowni łacińskiej i niemieckiej (np. połączenia: *-sch* dla głoski [š], *-rhs* prawdopodobnie fonetyczne [š], *-tz-* dla [č], *c* dla głoski [k], *v* dla [v], zakończenie *-us*), jest ona charakterystyczna dla epoki staropolskiej, w której dopiero, w sposób dość swobodny, dostosowywano alfabet łaciński do potrzeb języka polskiego. Nierzadko pisownia była fonetyczna, co tłumaczy uproszczony zapis grupy spółgłoskowej (*szcz > cz* w zapisie *Czepan*²). *Jeden znak mógł oznaczać kilka głosek* (np. *n* – głoskę [n], [ń]; *i* – [i] i jotę), a ta sama głoska w różnych miejscach mogła być zapisywana za pomocą innych liter (np. [v] za pomocą *w* i *v*; wariantywny zapis imienia Wojtek, w którym jota zapisana jest za pomocą *y* oraz *i*; znaki te mogą mieć też zresztą inne funkcje, rozchwiany jest w tym czasie zapis [i]/[y] i joty³). Wachlarz funkcji liter był jednak ograniczony, najwięcej odpowiedników graficznych miały np. głoski [s], [z] i ich miękkie odpowiedniki (por. Klemensiewicz 1985: 93–94). W ówczesnej pisowni problemem było oznaczanie tzw. głosek szumiących [š, ž, č] i miękkich, co ilustrują przykłady spisane przez znanego astronoma. Pewne propozycje reguł, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne oraz łączące się z nimi zmiany w pisowni pojawiają się dopiero w drukach (XVI wiek), w rękopisach jednak upowszechniały się one bardzo wolno. Nie dziwi więc dość swobodne traktowanie niektórych dźwięków mowy. Na tej podstawie – za autorem publikacji dotyczącej *Locationes* – możemy stwierdzić, że Kopernik

nie tylko znał język polski „ale nawet posługiwał się nim w codziennej praktyce na wsi warmińskiej” (Biskup 1970: 26).

U progu jubileuszu ukazuje się wiele publikacji przypominających i uzupełniających życiorys toruńskiego astronoma. Jedną z nich jest książka Piotra Łopuszańskiego (filozofa, polonisty, historyka sztuki), która – jak pisze autor – „jest inna od wcześniejszych prac na jego [Kopernika] temat (...)” (Łopuszański 2022: 11). Dowiadujemy się z niej między innymi, że Kopernik pisał po polsku. To kontrowersyjne i nieudokumentowane źródło twierdzenie opiera autor na krótkim jednozdaniowym wpisie, który pojawia się w księdze należącej niegdyś do księgozbioru astronoma, skradzionej z Fromborka przez Szwedów (dostępnej w bibliotece uniwersytetu uppsalskiego). Znajdujemy go w książce z tablicami astronomicznymi Regiomontanusa (*Kalendarium magistra Joannis de Monte Regio*) i jest nim życzenie w formie zdania rozkazującego „bok pomagay”. Notatkę tę wymienia (z października 1505 roku) już w swojej pracy Ludwik Birkenmajer (1900), ale nie ma tam wzmianki o autorstwie Kopernika, jest ona raczej przypisana pierwotnemu właścicielowi *Kalendarium* – Hildebrandowi Ferberowi („Dalsze zapisy ręką H. są następujące: (...)”; por. Birkenmajer 1900: 520–521). Nie notuje jej w *Regesta Copernicana*, stanowiących kalendarium życia i działalności astronoma, prof. Marian Biskup (1970). Odkrycia tego, tak ważnego z punktu widzenia stawianego w tytule pytania, nie potwierdzają też inni badacze życia i spuścizny Kopernika⁴. Obecnie głosę tę przypisuje się Ferberowi, być może zapisał ją jeszcze ktoś inny (por. Gadomski 1964: 57–58⁵; Małek 2015: 136).

W świetle dotychczas zbadanych faktów i ciekawej analizy poszlak, na postawione w tytule pytanie można z dużym prawdopodobieństwem

² Nie jest też wykluczone, że – pod wpływem innych języków słowiańskich – imię to mogło funkcjonować w wariantywniej postaci *Szczepan* || *Czepan*.

³ Jota mogła być oznaczana w tym czasie jako *y*, *i*, *g*, czasem też *ŷ* lub *j*, nie dziwi więc pojawienie się w tych nazwach *y* i *i* (por. Klemensiewicz 1985: 93–94). Zwykle oznaczania tej głoski przez *y* na końcu wyrazu (po samogłosce), a za pomocą *i* przed samogłoską przetrwał zresztą długo, bo aż do XVIII wieku.

⁴ Dyskusja na ten temat przetoczyła się w literaturze przedmiotu już w latach 60. Tadeusz Milewski (językoznawca) poświęca kilka słów samemu zapisowi w astronomicznym miesięczniku „Urania” (1964). Nie rozstrzyga jednak autorstwa wpisu, skupia się na opisie XVI-wiecznej formy, zarówno gramatycznej, jak i graficznej, przyjmując, że jest ona oczywiście charakterystyczna dla ówczesnej polszczyzny (Milewski 1964: 58–59).

⁵ Autor (astronom) krótkiego wpisu dotyczącego kontrowersyjnej notatki zamieszczonego w miesięczniku astronomicznym wypowiada się też bardzo jednoznacznie na temat posługiwania się przez Kopernika językiem polskim. Nie poddaje tego faktu w wątpliwość (Gadomski 1964: 58).

odpowiedzieć twierdząco. Nie mamy niestety dowodów potwierdzających przypuszczenia, że najstynniejszy torunianin posługiwał się językiem polskim. Ta karta historii cały czas czeka na swojego odkrywcę.

Bibliografia

- Birkenmajer L. A., 1900, *Mikołaj Kopernik. Część pierwsza. Studya nad pracami Kopernika oraz materiały biograficzne*, Kraków: <https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/29291/edition/38989/content>
- Biskup M., 1970, *Mikołaja Kopernika lokacje łanów opuszczonych*, Olsztyn: <https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/33036/edition/42178/content>
- Biskup M., 1973, *Regestra Copernicana*, Wrocław: <https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/31531/edition/40241/content>
- Biskup M., 1992, *Historia Torunia*, t. II, cz. I, Toruń.
- Gadomski J., 1964, „Bog pomagay”, „Urania” XXXV, nr 2, s. 57–58.
- Mańtek, 2015, *Mikołaj Kopernik. Szkice do portretu*, Toruń.
- Mikulski K., 2015, *Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne, pochodzenie i młodość*, Toruń.
- Milewski T., 1964, *Jeszcze o polskim dopisku Kopernika*, „Urania” XXXV, nr 2, s. 58–59.
- Łopuszański P., 2022, *Mikołaj Kopernik. Nowe oblicze geniusza*, Warszawa.
- Rospond S., 1973, *Mikołaj Kopernik. Studium językowe*.
- Rospond S., 1972, *Polskość Mikołaja Kopernika z rodu Ślęzaka*.
- Sikorski J., 2015, *Słowo do czytelnika*, w: Mańtek J., *Mikołaj Kopernik. Szkice do portretu*, Toruń, s. 7–10.

Dr hab. Joanna Kamper-Warejko, prof. UMK — Katedra Języka Polskiego UMK, Wydział Humanistyczny UMK



Adriana Kloskowska

Mózg renesansowy i XXI wiek

Pod wieloma względami nasze otoczenie radykalnie się zmieniło w ciągu nie tylko 2 tysięcy, lecz nawet 200 lat! W naszych uszach „dwa tysiące lat” brzmi jak wieczność, ale z punktu widzenia ewolucji to mgnienie oka. Ma to daleko idące konsekwencje – jesteśmy w istocie ukształtowani do życia w innych warunkach i słabo zsynchronizowani z czasem, w którym żyjemy.

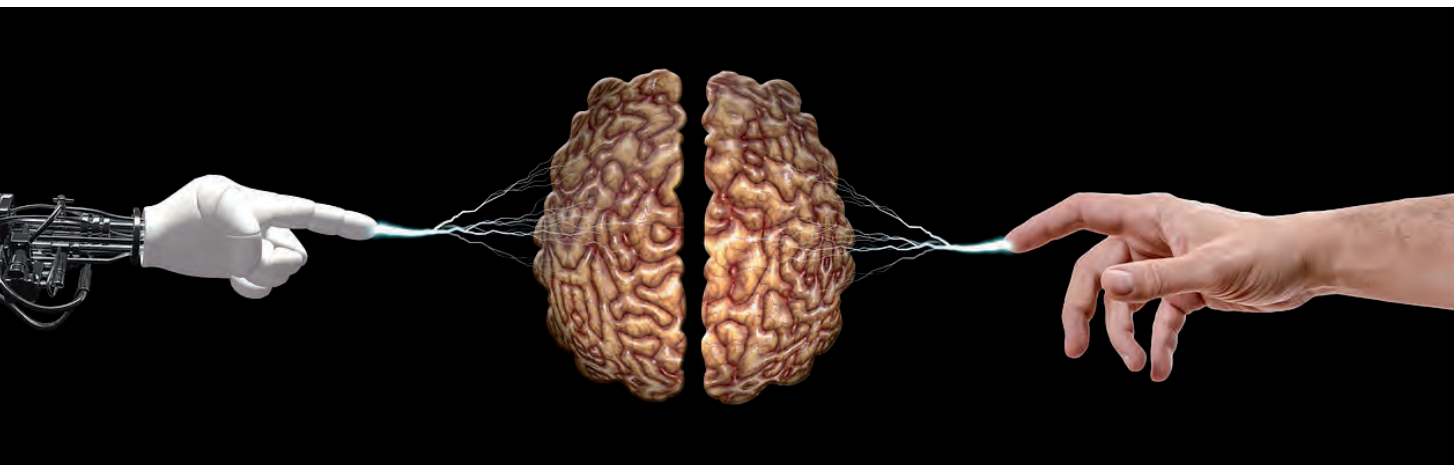
Aby zrozumieć ewentualne skutki tej sytuacji, powinniśmy zacząć od bliższego przyjrzenia się organowi, w którym powstają wszystkie nasze myśli, emocje i doświadczenia. Popatrzmy na ludzki mózg.

Tak sytuację współczesnego człowieka opisuje szwedzki psychiatra Anders Hansen, zwracając uwagę na to, jak zmienia się otaczająca nas rzeczywistość. Podczas gdy kiedyś ludzie żyli w grupach 50–150 osobowych, a przez całe życie spotykali od 200 do tysiąca osób, dzisiaj większość ludzi mieszka w miastach, a w ciągu życia spotyka miliony ludzi z całego świata (Hansen 2020: 25–27).

Nicholas Carr w książce *Płytki umysł* podkreśla, że podstawowa forma ludzkiego mózgu nie zmieniła się znacząco przez ostatnie czterdzieści tysięcy lat, jednak sposoby ludzkiego myślenia i działania zmieniły się radykalnie, co jest spowodowane tym, że wykonując pewne czynności każdego dnia, reorganizujemy przepływ substancji chemicznych

i zmieniamy nasze mózgi, a zatem wykorzystywanie na co dzień technologii intelektualnych ma wpływ na zmiany neuronalne w naszych mózgach (Carr, 2013: 66).

Skoro więc mózg ewolucyjnie nie zmienia się tak szybko, jak zmienia się świat, czy to znaczy, że mózg człowieka żyjącego kilkaset lat temu był lepiej przystosowany do życia niż mózg współczesnego człowieka? Jeśli by tak było, oznaczałoby to, że mózg Mikołaja Kopernika funkcjonował w bardziej sprzyjających warunkach niż nasze mózgi. Być może dlatego był on tak chłonny i tak gotowy do uczenia się, o czym świadczy wszechstronne wykształcenie Kopernika, który był nie tylko astronomem – ta dziedzina nauki przyniosła mu największą popularność – ale również prawnikiem, lekarzem, matematykiem, ekonomistą, kanonikiem, zajmował się fizyką i filozofią, znał języki: niemiecki i łacinę. Mikołaj Kopernik jako człowiek renesansu posiadał wszechstronną wiedzę oraz umiejętności z różnych dziedzin, a jego otwarty umysł pozwalał mu wykonywać różne funkcje zawodowe i społeczne. Niewątpliwie jest to godne uznania, a jednocześnie skłania do refleksji, czy w dzisiejszym świecie, w którym mamy do czynienia z zalewem informacji, z niezwykle szybkimi zmianami wynikającymi z rozwoju technologii, istnieją mózgi funkcjonujące tak, jak mózg Kopernika?



Niewątpliwie są wśród nas ludzie wszechstronnie wykształceni, których ciekawość świata i chęć doświadczania, skłaniają do ciągłego rozwoju. Trzeba jednak wziąć pod uwagę liczne ograniczenia wynikające z sytuacji, w której znalazł się współczesny mózg. Zdaniem Hansena mózgi współczesnych ludzi zostały zhakowane, co oznacza, że to co miało być dla ludzi źródłem dobra, stało się pułapką. Justin Rosenstein, twórca „funkcji lajkowania”, który w pewnym momencie dostrzegł, że działania jego i jego kolegów z Doliny Krzemowej, nie są zgodne z ich pierwotnymi zamierzeniami i zainstalował funkcję umożliwiającą rodzicom zminimalizowanie dzieciom dostępu do niektórych aplikacji, przyznał, iż ludzie, którzy pracują nad nowymi technologiami, mają zazwyczaj jak najlepsze intencje, jednak później odkrywają, że ich działania przynoszą negatywne skutki. Jego zdanie podziela jeden z dyrektorów Apple’a uczestniczący w pracach nad iPadem, który patrząc na reakcje dzieci na tablety, powiedział: Budzę się spocony i zastanawiam się: co myśmy tak naprawdę wymyślili? Wiem, że moje własne dzieci, gdy odbieram im te urządzenia, mają poczucie, jakbym im wyrwał kawałek ciała – stają się drażliwe, rozemocjonowane i przez kilka dni zdradzają objawy abstynencji (Hansen 2020: 68–69).

Negatywne skutki wpływu technologii, a konkretnie gier komputerowych, na mózgi współcześnie żyjących młodych ludzi, badał psycholog Douglas Gentile, który odkrył, że gry komputerowe opierają się na działaniu wyobraźni, co oznacza, że roztaczają wokół graczy świat, w którym mogą się urzeczywistnić fantazje, co sprzyja nieustannej penetracji otoczenia w celu odnalezienia kolejnych niespodzianek, co z kolei wiąże się ze zjawiskiem określanym jako błąd przewidywania, w wyniku czego wydzielana jest dopamina, a człowiek wpada w pułpkę chcenia coraz więcej i więcej. Młodzi ludzie, których płyty przedczołowe odpowiedzialne za przewidywanie i racjonalne myślenie, nie są w pełni rozwinięte, są szczególnie narażeni na skutki faszeringowania gier elementami wyzwalającymi dopaminę w celu podtrzymania chęci uczestniczenia w grze (Lieberman, Long 2019: 90–92).

Dobra technologiczne mają wpływ również na ludzką pamięć, która potrzebuje treningu, a nie „ułatwiać” powodujących, że człowiek XXI wieku w przeciwieństwie do ludzi żyjących kilkadziesiąt lat wcześniej, często nie musi uczyć się tego, czego całkiem naturalnie uczyły się



mózgi ludzi dawniej, co wpływa na pamięć. Przykładem może być trenowanie pamięci przestrzennej podczas przemieszczania się. Ludzie żyjący przed erą rozwoju technologii nie posługiwali się nawigacją, ale znali topografię miejsca, posługiwali się kompasem, mapą papierową, a tym samym poruszając się w terenie, trenowali pamięć przestrzenną. W analogicznej sytuacji byli londyńscy taksówkarze z eksperymentu przeprowadzonego przez Eleanor Maguire, która udowodniła, że istnieją widoczne różnice między mózgami taksówkarzy, którzy uczyli się topografii Londynu, co oznaczało znajomość dwudziestu pięciu tysięcy ulic i trzystu dwudziestu konkretnych tras bez korzystania z mapy i GPS-u a ludźmi, którzy się tego nie uczyli. Jak wykazała jedna z najbardziej znanych badaczek pamięci, hipokampy taksówkarzy uległy zmianie: ich tylna część była znacznie większa niż w grupie kontrolnej. Eleanor Maguire podsumowując swoje badania, stwierdziła, iż ludzie myślą, że Internet zastąpi pamięć, ale to samo mówiono kiedyś o książkach, a tak się nie stało (Ostby, Ostby 2018: 169–170).

Mikołaj Kopernik jest przedstawicielem ludzi, do których docierało o wiele mniej informacji, niż dociera do nas współcześnie. Ludziom renesansu łatwiej było skupić uwagę na tym, co ważne, a ich celem było zapamiętanie jak największej liczby informacji. Współczesny usieciowiony świat serwuje nam każdego dnia dwa i pół trylionu (miliarda miliardów) bajtów informacji, w każdej minucie wysyłanych jest 187 milionów e-maili i 38 milio-

nów esemesów. Jednocześnie w wyszukiwarce Google'a wpisywane są 3 miliony 700 tysięcy zapytań, pojawia się pół miliona tweetów, a mózg, który ma sobie z tą liczbą informacji poradzić, jest taki jak mózg 10 tysięcy lat temu. Rzeczywistość stała się więc dla ludzkiego mózgu wyzwaniem, dlatego tak trudno się skupić, zwolnić, snuć refleksję. Życie nabrało szaleńczego tempa, co powoduje, że mózgi są przebodźcowane, mają ogromną trudność z panowaniem nad impulsami, a także z zapamiętywaniem, ponieważ do tworzenia pamięci potrzebna jest energia, której mózg potrzebuje również do wielu innych funkcji, dlatego jest nastawiony na racjonalizowanie swoich działań z uwagi na dążenie do oszczędzania energii, co też robi. Świadczą o tym badania przeprowadzone na współcześnie żyjących w cyfrowym społeczeństwie ludziach.

Podczas eksperymentu polegającego na tym, że uczestnicy słyszeli zdania w stylu „Oko strusia jest większe niż jego mózg”, a ich zadaniem było zapisanie tego w komputerze, przy czym jedna grupa otrzymała wiadomość, że informacja ta zostanie zarchiwizowana, druga zaś, że zostanie usunięta. Po zapisaniu zdań poproszono uczestników o ich powtórzenie. Okazało się, że osoby, którym zapowiadano zapisanie informacji, zapamiętały mniej niż osoby, które takiej zapowiedzi nie otrzymały. Inny eksperyment przeprowadzono w sytuacji zwiedzania przez grupę badanych muzeum sztuki. Uczestnicy zostali poproszeni o obejrzenie różnych dzieł i sfotografowanie kilku z nich. Następnego dnia pokazano im zdjęcia wielu dzieł sztuki, a ich zadaniem było określić, czy wiedzieli je w muzeum czy nie. Okazało się, że to, co fotografowali, było im trudniej sobie przypomnieć niż to,

co tylko oglądali. Hansen tłumaczy ten fakt w następujący sposób: mózg, który wie, że informacja zostanie zapisania, nie widzi sensu w jej przechowywaniu i nie zadaje sobie trudu jej zapamiętania. Mózg, jak twierdzą badacze, zamiast informacji, woli zapamiętać miejsce, w którym została ona zapisana (np. nazwę folderu). Zjawisko niezapamiętywania informacji, które są utrwalane w formie cyfrowej, nazywane jest efektem Google'a lub cyfrową amnezją (Hansen 2020: 188–189, 93).

Niewątpliwie odkładanie informacji do folderu czy chmury, praktykowane przez wielu współczesnych ludzi, było obce mózgom renesansowym, które, jako że były „używane” bardziej intensywnie niż nasze, wciąż trenowały pamięć, powodując powstawanie śladów pamięciowych, dzięki czemu zachodził proces uczenia się. Manfred Spitzer twierdzi, że człowiek współczesny jest zaprogramowany na uciekanie się do pomocy komputerów w sytuacji, gdy dostrzega, że czegoś nie wie: jeżeli podczas poszukiwania odpowiedzi na stosunkowo trudne pytania myślimy jednocześnie o Internecie czy wyszukiwarce Google, to automatycznie aktywujemy w mózgu pojęcia „Google” i „Internet”. Niemiecki psychiatra i neurobiolog wiąże to ze zjawiskiem tzw. świadomego zapomnienia, czyli niezapamiętywania informacji z powodu przekonania, że nie będą one potrzebne (Spitzer, 2013: 86–91). Okazuje się zatem, że technologiczne „ułatwiacze” naszego codziennego życia, utrudniają mózgom uczenie się i powodują, że nasze engramy pamięciowe są o wiele słabsze niż u ludzi żyjących setki lat temu.

Bibliografia

- Carr Nicholas (2013), *Płytki umysł*, Wydawnictwo HELION, Gliwice.
- Hansen Anders (2020), *Wyloguj swój mózg*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Lieberman Daniel Z., Long Michael E. (2019), *Mózg chce więcej. Dopamina naturalny dopalacz*, Wydawnictwo JK, Łódź.
- Ostby Hilde, Ostby Ylva (2018), *Jak działa pamięć*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa.
- Spitzer Manfred (2013), *Cyfrowa demencja*, Wydawnictwo Dobra Literatura, Słupsk.



Dr Adriana Kłoskowska — wykładowca Wydziału Humanistycznego UMK



Józef Gawłowicz

Podobno bojaźliwy kanonik

W 1965 roku podczas postoju mojego statku w Londynie otrzymałem w prezencie od Juliusza Mieroszewskiego dzieło *The Sleepwalkers* (Lunacy) Arthura Koestlera z bardzo kontrowersyjnym, prawie stustronicowym rozdziałem przedstawiającym Kopernika w wyjątkowo negatywnym świetle, włącznie z jego *De revolutionibus*, którego podobno nikt nie czytał i które było najgorzej sprzedającą się sławną książką w historii. Mieroszewski prosił, abym zabrał głos w tej materii, bo on wyczuwa fałsz Koestlera, lecz nie znając się na astronomii, obawia się popełnienia błędu w polemice.

Chociaż w PRL chętnie wydawano pisma o Koperniku, nie udało mi się do 1973 roku opublikować repliki Koestlerowi, gdyż o tym antykomunistycznym pisarzu nie wolno było pisać ani dobrze, ani źle – był objęty całkowitym zakazem druku.

Równoległe z czujnym Mieroszewskim książkę Koestlera przeczytał gruntownie amerykański astrofizyk Owen Gingerich z Uniwersytetu Harvarda i również podejrzewał wielki fałsz właśnie w tym rozdziale o Koperniku (całe dzieło dotyczyło uczonych z lat 1500–1800).

W roku 2002 wyszedł polski przekład *Lunatyków* Koestlera (Zysk i S-ka), zaś w rok później w tym samym wydawnictwie dzieło Owena Gingericha pod przewrotnym tytułem *Książka, której nikt nie przeczytał*. Na wstępie dowiadujemy się, że młodziutki kowboj w lecie 1946 roku przyплыł do Polski amerykańskim statkiem „Mallory” jako jeden z 32 żółtodziobów opiekujących się podczas rejsu żywym darem UNRRY dla naszego kraju – 847 końmi:

Ukończyłem dopiero co 16 lat i byłem drugim najmłodszym kowbojem na pokładzie, z trudem więc kwalifikowałem się na marynarza floty handlowej. Czas zatarł moje wrażenia z tej podróży przez ocean, ale obrazy spustoszonej Polski, z panoszącym się czarnym rynkiem i prostytutką, zapadły mi głęboko w pamięć. Dwadzieścia lat później byłem świeżo upieczonym doktorem astrofizyki ze skłonnością do historii astronomii. Na międzynarodowej konferencji astrono-



Arthur Koestler

Fot. Eric Koch for Anefo

micznej spotkałem Jerzego Dobrzyckiego, astronoma z Polski, który miał podobne zainteresowania¹.

Ta znajomość zaowocowała u Amerykanina nie tylko fascynacją Kopernikiem, ale także częstymi wizytami w Polsce, szczególnie z powodu zbliżającego się roku 1973, w którym sławny już były kowboj, a teraz profesor Gingerich zapewne zechce wygłosić jakieś „rocznicowe” wykłady.

Ale cóż pozostało do odkrycia po stuleciach badań życia i dzieła Kopernika? Jakie świeże pomysły miałbym szansę wnieść do nadciągających obcho-

¹ O. Gingerich, *Książka, której nikt nie przeczytał*, Amber, Warszawa 2004, s. 8.



Owen Gingerich

Fot. Andrzej Romański

dów? No i Koestler mógł mieć rację, że *O obrotach* jest dziełem na tyle specjalistycznym i nudnym, że nikt go nie przeczytał. Objawienie przyszło w najmniej oczekiwanym momencie: w Obserwatorium Królewskim w Edynburgu, gdzie w listopadzie 1970 roku myskowałem w olbrzymim sejfie zapelnionym starymi książkami astronomicznymi. Pośród rzędów tomów znalazłem pierwsze wydanie dzieła Kopernika. Ku memu zaskoczeniu strony tego egzemplarza od początku do końca pokrywały obszerne notatki².

A więc zupełnie odwrotnie niż autorytatywnie pisał Koestler: dzieło Kopernika było gruntownie studiowane. Wspomniany egzemplarz należał do Erasmusa Reinholda, znanego w latach 40. XVI wieku wykładowcy astronomii.

Jego Kopernik podziałał jak katalizator, dając początek obsesyjnej myśli, by zobaczyć na własne oczy każdy zachowany egzemplarz dzieła fromborskiego uczonego. Podczas tych poszukiwań przebyłem setki tysięcy kilometrów, od Aarhus do Pekinu, od Coimbrzy do Dublina, od Melbourne do Moskwy, od St. Gallen do San Diego. Również Edynburg nie od razu ujawnił

swe wszystkie tajemnice. Mam przyjemność donieść, że Koestler głęboko się mylił, utrzymując, iż *O obrotach* to książka, której nikt nie przeczytał, choć na uzyskanie pewności w tej sprawie potrzebowałem blisko 10 lat, a 30 lat zajęło mi staranne udokumentowanie wpływu tego dzieła³.

Dzieło badawcze Gingericha (którego dziś nie podjąłby się żaden uczony z powodu gigantycznych kosztów) jest dowodem, jak bardzo mylił się Koestler. Tak się złożyło, że czołowy publicysta paryskiej „Kultury” Juliusz Mieroszewski darując mi podczas kolejnego spotkania eseje George’a Orwella, zasugerował trop wybryku sławnego Koestlera. Nie chcę dzisiaj zniechęcać Czytelnika do twórczości tego głośnego pisarza, podważam jedynie ten jeden jego nieuzasadniony wybryk.

Lunatycy zawierają solidną dawkę materiału informacyjnego podanego w sensacyjnej formie. Jednakże napisanie tej książki na kolanie miało przynajmniej ten skutek, że poważny astrofizyk poświęcił 30 najbardziej twórczych lat swego życia, aby wydumane zarzuty odnośnie do Kopernika obalić. Gingerich podczas swych poszukiwań wielokrotnie odwiedzał Polskę i oczywiście Kraków, gdzie profesorem astronomii był Eugeniusz Rybka. W dawnej stolicy Polski, oprócz Wawelu i muzeów odwiedził kameralną Mekkę miłośników astronomii:

Wizyta umożliwiła nam obejrzenie Collegium Maius, gdzie w latach 90. XV wieku studiował Kopernik. Wspaniałe średniowieczne sale z drewnianymi ławami i ścianami pokrytymi freskami w geometryczne wzory zachowały ducha czasów, w których Kopernik przechodził przez *quadrivium*. W tym miejscu odczuwało się ducha historii. A na pierwszym piętrze Collegium Maius zgromadzono okazałą kolekcję wczesnych miedzianych instrumentów z czasów Kopernika; trafiły tu kilka lat po jego wyjeździe na studia do Italii. Ozdobę zbiorów stanowi ziemski globus – pierwszy, na którym pokazano Amerykę; subtelne przypomnienie, że młody Kopernik żył w czasach Kolumba i Wespuciego. Ze wszystkich krakowskich pamiątek kopernikańskich najcenniejszy i najważniejszy jest rękopis „*De revolutionibus*”⁴.

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV i XVI wieku byli głównie osobami duchowymi, więc umierając bezpotomnie, przekazywali

² Ibidem, s. 9.

³ Ibidem, s. 9.

⁴ O. Gingerich, *Książka, której...*, s. 46.

uczelni w darze swoje – bezcenne dzisiaj – instrumenty. Wśród astrolabiów znajduje się instrument wykonany w muzułmańskiej Hiszpanii niespełna 30 lat po koronacji Chrobrego! Podczas każdych wakacji na pierwszym piętrze Collegium Maius ustawia się co godzina długa kolejka miłośników astronomii oprowadzana (po polsku i w obcych językach) po amfiladowych salach, których ostatnia, portretowa, ma nad drzwiami wygrawerowaną po łacinie sentencję *Rozum jest ważniejszy niż siła*. Obcokrajowcy przystawali na chwilę pod tą sentencją w latach tzw. stanu wojennego.

Gingerich jest zarówno uważnym czytelnikiem, jak i skrupulatnym badaczem. Napisał, że nie Kopernik, a Kepler – człowiek, który nadał systemowi Kopernika ostateczną postać, jest bohaterem *Lunatyków* Artura Koestlera. Według niektórych (mnie również) książka Koestlera powinna nosić tytuł *Lunatyk*, ponieważ znalazł on tylko jeden dobry przykład uczonego błędzącego w ciemnościach – właśnie Keplera, który do końca życia nie potrafił uzasadnić stworzonych przez siebie praw ruchu planet.

Dzieło Gingericha zawiera całą masę finyzyjnych smaczków (np. próba aresztowania Jerzego Dobrzyckiego i Pawła Czartoryskiego w stanie wojennym), a niektóre zachwycają nietuzinkowym humorem. Ciekawe są relacje Gingericha z aukcyjnych bojów o *De revolutionibus*:

*Licytacja różnych pozycji przebiegała po kolei i gładko; standardowe przebiecie wynosiło 25 dolarów przy niższych cenach, ale 500 dolarów, gdy stawka przekraczała 5000 dolarów. (...) Aukcja trwała już jakieś pół godziny, gdy na ekranie pojawił się numer 34 (*De revolutionibus*). Włączyłem stoper. Czy licytacja zaczęła się od 100 000 czy od 200 000 dolarów? Byłem zbyt podniecony, aby to zapamiętać, ale uczestnicy aukcji twierdzili, że od 150 000 dolarów. Żałowałem później, że nie zarejestrowałem się i nie wziąłem jednej z łopatek służących do podbijania ceny; mógłbym złożyć pierwszą ofertę mimo, że musiałbym wziąć pożyczkę hipoteczną, żeby zapłacić wadium. (...) Nie wierzyłem własnym uszom, gdy przedstawiciel Sotheby's powiedział:*

*– Obecna cena 600 000 dolarów. Kto da więcej?*⁵.

Ta licytacja zakończyła się na 675 000 dolarów, ale razem z opłatą aukcyjną książka kosztowała



prawie 750 000 dolarów, a spektakl trwał 2 minuty i 16 sekund. Przebieg licytacji podsunął autorowi wspomniany poprzednio nadtytuł na okładce, a Gingerich wyraził osąd, że jest co najmniej kilku kolekcjonerów czekających na okazję wyłożenia 1 000 000 dolarów pierwsze wydanie dzieła Kopernika (po roku 2008 na innej aukcji już ponad 2 000 000!). W ostatnim zdaniu przed epilogiem Gingerich napisał:

*Arthur Koestler nie mógł się bardziej pomylić, gdy napisał, że *De revolutionibus* było „książką, której nikt nie przeczytał”. Nie miał racji. Zupełnie*⁶.

Po sukcesie tego opracowania Gingerich (razem z kanadyjskim kolegą Jamesem MacLachlanem) wydali w Polsce kolejną książkę *Gdy Ziemia stała się planetą* staraniem Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku. Jest to opracowanie podobnie zajmujące, ale bardziej popularne, dla czytelnika słabiej zorientowanego w tajnikach astronomii.

Kolejnym znaczącym dziełem Gingericha jest *Boski Wszechświat* wydany staraniem Uniwersytetu Warszawskiego. Jest ono godne polecenia zarówno ludziom wierzącym, jak i poszukującym.

*Ta głęboka, prowokacyjna i błyskotliwa książka jest świadectwem, że ten sam człowiek może być kreatywnym uczonym oraz osobą głęboko wierzącą w boską obecność we wszechświecie*⁷ – napisał wydawca. Obszerne omówienie dzieła życia tego uczonego i cytaty z jego książki wynikają z faktu, że poprzez za swoją tytaniczną pracę został niekoniunkturalnym sojusznikiem walki o do-

⁶ O. Gingerich, *Książka, której...*, s. 242.

⁷ O. Gingerich, *Boski Wszechświat*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, 4 s. okładki.

⁵ Ibidem, s. 209.

Contents	
Preface	9
Introduction	15
PART ONE : THE HEROIC AGE	
1 Dawn	19
2 The Harmony of the Spheres	26
3 The Earth Adrift	43
4 The Failure of Nerve	53
5 The Divorce from Reality	66
Chronological Table to Part One	84
PART TWO : DARK INTERLUDE	
1 The Rectangular Universe	87
2 The Walled-in Universe	97
3 The Universe of the Schoolmen	107
Chronological Table to Part Two	117
PART THREE : THE TIMID CANON	
1 The Life of Copernicus	121
2 The System of Copernicus	194
Chronological Table to Part Three	223
PART FOUR : THE WATERSHED	
1 The Young Kepler	227
2 The 'Cosmic Mystery'	249
3 Growing Pains	270
4 Tycho de Brahe	286
5 Tycho and Kepler	305
6 The Giving of the Laws	317
7 Kepler Depressed	349

bre imię geniusza z Fromborka. Znamiennym jest fakt, że fałszywe nuty pobrzmiwające w utworze Koestlera zauważyli niezależnie od siebie już w 1959 roku cytowany znakomity astrofizyk Gingerich i najwybitniejszy polski publicysta emigracyjny Juliusz Mieroszewski. Bardzo dobrze się stało, że paszkwilem Koestlera zajął się astrofizyk, czyli umysł ścisły. Humanista Mieroszewski zdawał sobie sprawę z kłamstw i powierzchownych opinii autora *Ciemności w południe*, ale nie był w stanie ich podważyć z powodu swojej skromnej wiedzy astronomicznej.

Koestler przeciwstawiając fromborskiemu kanonikowi Keplera i jego dokonania, napisał:

Gdyby Kepler nie dotarł do skarbu Tychona, nigdy nie odkryłby ruchu planet. Newton urodził się zale-

*dwie dwanaście lat po śmierci Keplera, a bez praw ruchu planet nie stworzyłby swej syntezy*⁸.

Tylko pierwsze zdanie tego cytatu jest prawdziwe – jednakże Tychon był pechowcem oraz nie umiał odmawiać sobie cielesnych rozkoszy: zjadł na przyjęciu u pewnego barona pieczone jagnię i wypił tyle piwa (a etykieta nie pozwalała skorzystać z toalety), że pękł mu pęcherz. Niektóre źródła wspominają, że mógł zostać otruty na rozkaz duńskiego króla Christiana IV. Banalna śmierć wielkiego uczonego sprawiła, że jego dorobek, jego superdokładne wyniki badań odziedziczył Kepler. Tychon był pechowcem nawet po śmierci – prom pasażerski nazwany jego imieniem, ochrzczony przez królową duńską w pechowy piątek 4 listopada 1991 roku i mający kursować między Danią a Szwecją (od tzw. zamku Hamleta na przeciwległy brzeg), podczas dziewiczej podróży doznał awarii maszyn, nie wykonał manewru wstecz i uderzył w nabrzeże raniąc 55 osób.

Kepler, korzystając z pomiarów Tychona, stwierdził po wielu próbach, że orbita Marsa jest elipsą i stworzył trzy prawa ruchu planet, (których do śmierci nie rozumiał) a uzasadnił je matematycznie dopiero wszechstronny geniusz Newtona.

Badania Gingericha są godne najwyższego podziwu i nie wymagają komentarza – jego książki precyzyjnie rozjaśniają ewentualne wątpliwości czytelników Koestlera oraz są literacko bardzo zajmujące.

Na zakończenie chciałbym przeprowadzić analizę faktu, dlaczego Koestler nie tylko się mylił, ale dlaczego celowo wymyślił Kopernika jako starego, leniwego zgreda i czarny charakter. Dlaczego „dołożył” też Galileuszowi, ważnemu obrońcy układu heliocentrycznego. Myślę, że jako typowy macho Koestler miał mu za złe postanowienie życia dla prawdy, podczas gdy Giordano Bruno umarł za prawdę. Tyle, że tu jest pewne pomieszenie pojęć: Galileusz był uczonym, a Bruno filozofem, który jako więzień inkwizycji początkowo zamierzał się wyprzeć kopernikańskiej „herezji”, ale później przebudował swoje nastawienie psychiczne w przeciwnym kierunku, dlatego spłonął na stosie. Natomiast w stosunku do Kopernika Koestler wysunął zarzuty znacznie poważniejsze i w większości nieprawdziwe, toteż wielu czytelników było ogromnie zdziwionych tego rodzaju manipulacją.

⁸ A. Koestler, *Lunatycy...*, s. 180.

Jonathan Swift napisał, że *prawdziwego geniusza można niezawodnie poznać po tym, że wszystkie durnie przeciw niemu knują*. Jednakowoż Koestler był człowiekiem mądrym, wykształconym, o dużym bagażu doświadczeń, a gdy pisał *Lunatyków* już był sławny. Sądzę, że przyczynę manipulacji czytelnik znajdzie, porównując uważnie – tropem Mieroszewskiego – życiorysy oraz drogi twórcze Orwella i Koestlera. Obaj mieli w swym życiu znaczące epizody hiszpańskie, które zaważyły na ich twórczości. Na początku hiszpańskiej wojny domowej Koestler był w Hiszpanii korespondentem „News Chronicle” i po zajęciu Malagi przez faszystów został wzięty do niewoli. Spędził kilka miesięcy w celi, gdzie spodziewał się rozstrzelania.

*Książka, w której Koestler opisał swoje przeżycia (Spanish Testament), ma wspaniałe fragmenty, ale pomijając już typową dla reportażu niejednolitość, jest miejscami zdecydowanie fałszywa*⁹.

– pisał Orwell. Koestlera uwolniono po interwencji rządu brytyjskiego, ale zanim się to stało, musiał się śmiertelnie bać i robić coś w rodzaju rachunku sumienia. Fiodor Dostojewski wspomina, że stojąc przed plutonem egzekucyjnym, też widział „film” dotychczasowego życia i robił rachunek sumienia, a kiedy kurier w ostatniej chwili przed egzekucją przywiózł ułaskawienie od cara, stał się w dalszej twórczości wybitnym znawcą tajemnic duszy ludzkiej. Na życiu Orwella epizod hiszpański odcisnął też swoje piętno – walczył z bronią w ręku po stronie republiki w oddziałach komunistycznej, lecz antystalinowskiej partii oskarżonej później o zdradę na rzecz Franco i likwidowanej fizycznie przez rzekomych sojuszników w „walce z faszyzmem”. Bałagan spowodował, że udało mu się uciec przez granicę do Francji, ratując życie. Cios zadany przez sojusznika jest fizycznie bardziej bolesny (ale też bardziej twórczy) od ciosu ze strony wroga. Koestler zapewne zadawał sobie pytanie, dlaczego Orwell po przygodzie hiszpańskiej został później większym po piórze. Orwell zaś uważał, że od autora wymagamy w pierwszym rzędzie, żeby nie pisał kłamstw, żeby mówić to, co naprawdę myśli i czuje, a Koestler być może zazdrościł oszałamiającej, światowej sławy Orwellowi za arcydzieło 1984 – zajmujące i głęboko prawdziwe psychologicznie. Tłumaczona na prawie wszystkie języki cywilizowanego świata literacka wizja jako ostrzeżenie, do czego może doprowadzić

totalitaryzm, przyćmiła koestlerowską *Ciemność w południe*. Również polityczna aktualność dzieła Koestlera przybladła z czasem, zaś arcydzieło Orwella jest nadal najtrafniejszym rozpoznaniem i ostrzeżeniem przed rakiem (toczącym sam korzeń istnienia), jaki wydał XX wiek. Okrucieństwo 1984 nie jest karykaturą, ale cechą totalitaryzmu, a powiązania pomiędzy sadyzmem, masochizmem, kultem kariery, kultem władzy i nacjonalizmem były przed Orwellem olbrzymim, prawie nietkniętym tematem. Aktualność tego dzieła potwierdzają kolejne dyktatury – po Stalinie i Hitlerze w Europie urodził się Kim Ir Sen i Pol Pot w Azji, a Bokassa i Amin w Afryce, nie licząc pomniejszych, którzy ciągle się pojawiają. A więc zawiść oraz typowa dla rozdętych ego chęć zaatakowania geniusza (sądzę, że esej Orwella o Tołstoju atakującym Szekspira podsunął mu pomysł) były siłą sprawczą napisania *Lunatyków* w takiej formie, jaką otrzymali czytelnicy. Od września 1985 roku, kiedy ukazał się przekład wyboru esejów Orwella, polski czytelnik może ocenić wysuniętą powyżej hipotezę. Wybór jest skrótem wspomnianych uprzednio angielskich czterech tomów z wnikliwą przedmową Macieja Brońskiego (pseudonim orientalisty Ernesta Skalmowskiego), tego samego, który opatrzył analitycznym wstępem trzecie polskie wydanie 1984 w „Kulturze” paryskiej oraz napisał recenzję *Niestrudzony Artur Koestler* w listopadowym numerze paryskiego pisma z roku 1981 (gdzie m.in. doniósł, że sztuka oparta na *Ciemności w południe* Koestlera szła na Broadwayu przez półtora roku).

Tom Orwella zawiera nie tylko eseje polityczne, ale wiele smaczków dla czytelników lubiących angielski humor (w opisie pracy w charakterze księgarza autor przytacza zachowanie czarującej staruszki, która kiedyś przeczytała ładną książkę i teraz zastanawia się, jak ją zdobyć. Niestety – nie przypominała sobie ani tytułu, ani autora, ani o czym ta książka była, pamiętała jedynie, że miała czerwoną okładkę).

Doniosłym dla naszych rozważań jest obszerny esej pt. *Lear, Tołstoj i błazen*. Orwell donosi swoim czytelnikom, że już na wstępie własnego pamfletu Tołstoj stwierdza, iż Szekspir zawsze wzbudzał w nim „nieodparty wstręt i nudę”.

Zdając sobie sprawę, że cały cywilizowany świat jest zupełnie innego zdania, Tołstoj wracał często do Szekspira, czytając jego dzieła, czasami parokrotnie, po rosyjsku, angielsku i niemiecku, ale „niezmiennie opanowywały mnie te same uczucia: wstręt, znuże-

⁹ G. Orwell, *Eseje*, Puls Publication, Londyn 1985 s. 103.

nie i zażenowanie". Teraz, w siedemdziesiątym piątym roku życia, jeszcze raz przeczytał całość i¹⁰ (tu cytuję samego Tołstoja):

Doznałem podobnych uczuć, tyle, że z jeszcze większą siłą, jakkolwiek tym razem nie było to zażenowanie, lecz stanowcze przeświadczenie, że opinia geniusza, jaką cieszy się Szekspir, opinia zachęcająca dzisiejszych pisarzy do naśladowania go, a czytelników, widzów do znajdowania w nim nieistniejących walorów (wypaczając tym samym jego znaczenie estetyczne i etyczne), jest wielkim złem, jak każde zafałszowanie¹¹.

To, że Szekspir nie tylko nie jest geniuszem, ale nawet przeciętnym autorem, Tołstoj stara się wykazać na przykładzie *Króla Leara* – sztuki powszechnie chwalonej i uważanej za jedno z najlepszych jego dzieł.

Następnie Tołstoj streszcza *Króla Leara*, podkreślając na każdym kroku, że jest to sztuka głupia, rozwlekła, sztuczna, niezrozumiała, napuszona, wulgarna, nudna i pełna nieprawdopodobnych zdarzeń, „dzikich bredni”, „nieśpiesznych żartów”, anachronizmów, faktów oderwanych od tematu, sprośności i oklepanych konwencji scenicznych oraz rozmaitych tak merytorycznych, jak estetycznych braków¹².

Dodatkowo według Tołstoja *Lear* był plagiatem dużo lepszej sztuki (nieznanego autora), którą Szekspir ukradł i oczywiście zmarnował. Pamflet Tołstoja względem Szekspira jest w znacznej części bardzo podobny do pamfletu Koestlera względem Kopernika. Orwell w swoim eseju stawia pytanie:

Jeżeli Szekspir był rzeczywiście takim, jakim go przedstawia Tołstoj, to jak to się dzieje, że jest powszechnie podziwiany?¹³

Dokonajmy prostego podstawienia: jeżeli Kopernik był rzeczywiście takim, jakim go przedstawia Koestler, to jak to się dzieje, że jest powszechnie podziwiany? Koestler próbuje przymierzyć tu masową hipnozę czy epidemię sugestii jak ta, która wywołała wyprawy krzyżowe lub poszukiwanie kamienia filozoficznego, ale żadna nie wytrzymuje próby czasu. Kolejny wniosek:

Wynika z tego, że „fałszywe gloryfikowanie Szekspira” jest poważnym złem, które on, Tołstoj, czuje się w obowiązku zwalczać¹⁴.

Jeśli dokonamy podobnego jak poprzednie podstawienia, zauważymy, że Koestler czuł się w obowiązku zwalczać podobne „zło”. Tołstoj – według Orwella – miał władczy i egoistyczny charakter.

Chciał wprawdzie wyrzec się fizycznej przemocy i przewidzieć jej skutki, ale nie stać go było na tolerancję i pokorę, tak, że nawet nie znając jego pozostałej twórczości, na podstawie tego jednego pamfletu można wnioskować, że miał skłonności do umysłowej tyranii. (...) Tołstoj nie był świętym, ale bardzo chciał zrobić z siebie świętego i kryteria, jakie stosował do literatury, zapożyczone są z tamtego świata¹⁵.

To również kolejne podobieństwa, które potwierdza wnikliwa lektura tego eseju:

Nie był pospolitym hipokrytą, jak zarzucali mu niektórzy, i niewątpliwie dokonałby jeszcze większych wyrzeczeń, gdyby na każdym kroku nie przeszkadzali mu ludzie z jego otoczenia, zwłaszcza żona¹⁶.

Tu dalsze, znamienne paralele i znamienne wnioski wnikliwego eseisty a przy tym uczciwego czytelnika:

Ale im bardziej Szekspir podobał się publiczności, tym mniej posłuchu dawano Tołstojowi. Nie należy więc p o z w o l i ć ludziom lubić Szekspira, tak jak nie należy pozwalać pić alkoholu i palić. To prawda. Tołstoj nie zabrania im tego siłą. Nie domaga się, by policja skonfiskowała wszystkie egzemplarze dzieł Szekspira. Ale stara się za wszelką cenę zmieszać Szekspira z błotem¹⁷.

Cała, znaczna i ważna część Lunatyków, rozdział zatytułowany *Bojaźliwy kanonik* oraz wiele odniesień w innych rozdziałach i tendencyjnie dobierane przypisy są permanentną próbą obrzucania Kopernika błotem. Nawet w epilogu, omawiając warunki rodzenia się odkryć, napisał:

Każdy nowy krok naprzód, każda reintegracja tego, co się kiedyś rozdzieliło, wymaga przełamania sztywnych, zaskorupiałych wzorców zachowania i myślenia. Kopernik tego nie zrobił; próbował pożenić tradycję heliocentryczną z ortodoksyjną doktryną arystotelesowską, co mu się nie udało.

Czytelnicy niebędący nawet fanami Kopernika łatwo zauważą, że było odwrotnie: Kopernik przewrócił system Ptolemeusza.

¹⁰ Ibidem, s. 230.

¹¹ Ibidem, s. 230.

¹² Ibidem, s. 230.

¹³ Ibidem, s. 231.

¹⁴ Ibidem, s. 233.

¹⁵ Ibidem, s. 236 i 239.

¹⁶ Ibidem, s. 241.

¹⁷ Ibidem, s. 242.

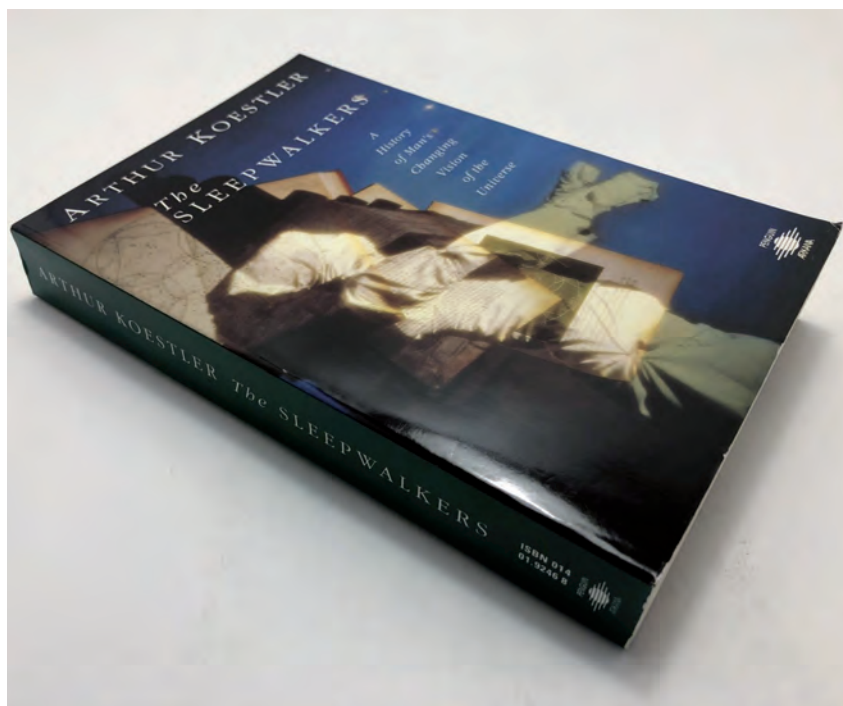
Orwell kończy swój esej chłodnym podsumowaniem:

Tołstoj był zapewne jednym z najznakomitszych ludzi pióra swoich czasów i na pewno nie był najgorszym pamphleciwą. Całość swoich zdolności oskarżycielskich skierował przeciwko Szekspirowi, wytaczając wszystkie armaty na raz. I z jakim skutkiem? Czterdzieści lat później Szekspir jest wciąż obecny, jego sława jest nietknięta, a z próby zniszczenia go nie pozostało nic poza żółknącymi kartkami pamfletu, którego prawie nikt nie przeczytał i który popadłby w całkowite zapomnienie, gdyby nie to, że Tołstoj napisał poza tym „Wojnę i pokój” i „Annę Kareninę”¹⁸.

Na zakończenie kilka dodatkowych informacji dotyczących Arthura Koestlera. Późniejszy wielki pisarz urodził się w 1905 roku w Budapeszcie, a jego burzliwa biografia to studia na politechnice wiedeńskiej, pobyt w kibucu oraz w końcu kariera dziennikarza i pisarza w kilku krajach (w sumie napisał około trzech tysięcy stron). Na początku lat trzydziestych wstąpił do Komunistycznej Partii Niemiec oraz przez rok przebywał w ZSRR. Długoletnia kariera dziennikarska wypracowała u Koestlera odruch szokowania czytelnika zaskakującymi hipotezami przy powierzchowności osądów. Odżegnywał się od tego, gdy zajął się historią nauki (pisząc w swej biografii, że zmęczyła go obfitość kolorowych, ale nieuporządkowanych wrażeń i powierzchowność dziennikarstwa, które dotąd uprawiał), lecz wyraził tylko swe pobożne życzenie. Dla nas ważne jest, że znał Orwella i wielokrotnie się z nim spotykał. Jest więc niemal pewne, że Koestler czytał eseje Orwella drukowane w różnych czasopismach i że miazdząca krytyka pomyłki Tołstoja co do Szekspira była mu znana. Natomiast Gingerich udowodnił fałsz jego ataku na Kopernika, a Mieroszewski wskazał orwellowski trop, dlatego ten wybrzyk Koestlera nastąpił. Podstawmy więc ponownie:

Koestler był zapewne jednym z najznakomitszych ludzi pióra swoich czasów i na pewno nie był

¹⁸ Ibidem, s. 242–243.



najgorszym pamphleciwą. Całość swoich zdolności oskarżycielskich skierował przeciwko Kopernikowi, wytaczając wszystkie armaty naraz. I z jakim skutkiem? Pół wieku później Kopernik jest wciąż obecny, jego sława jest nietknięta, a z próby zniszczenia go nie pozostało nic poza żółknącymi kartkami pamfletu, którego prawie nikt nie przeczytał i który popadłby w całkowite zapomnienie, gdyby nie to, że Koestler napisał poza tym *Ciemność w południe*.

Powyższy tekst w skróconej formie był opublikowany w „Zeszytach Literackich” (nr 125, 2014 r.) oraz przełożony na litewski i wydrukowany w piśmie „Siaures Atenai”.

Kapitan żegluga wielkiej Józef Gawłowicz — wykładowca w Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie, pisarz, w latach 1963–1989 tajny kurier paryskiej „Kultury” do Polski; publicysta tejże „Kultury”, pisujący do niej artykuły pod pseudonimami

Maciej Mikołajewski

Astronomia w grodzie Kopernika

Toruń co najmniej trzykrotnie stał się miastem kluczowym dla polskiej astronomii i polskiej nauki. Astronomowie zawsze szukali tu inspiracji związanej z miejscem urodzin Mikołaja Kopernika. Dokąd ich to zaprowadziło? Dziś nasze odkrycia znajdziecie w najlepszych światowych czasopismach, a nasze teleskopy wyemigrowały z Piwnic na Pustynię Atacama w Chile, a nawet w kosmos.

Astronomia w Toruniu rodziła się trzy razy. Po raz pierwszy oczywiście razem z Mikołajem Kopernikiem 19 lutego w 1473 r. Tak naprawdę to powinno być już 1 marca, według Kalendarza Gregoriańskiego, w którego przygotowaniu, oprócz kilkunastu profesorów z najznakomitszych katedr, wziął również udział, skromny kanonik z prawdziwego końca ówczesnego świata, polskiej Warmii. To dowodzi, wbrew opinii wielu historyków, że cieszył się w Europie naukową sławą na długo przed wydaniem *De revolutionibus*. Po odkryciu przez Keplera pewnego, nazwanego jego imieniem, równania przestęp-

nego, pozycje planet straciły raz na zawsze swoje tajemnice, a dzieło Kopernika znaczenie naukowe, stając się po dziś dzień świadectwem rewolucji światopoglądowej. *De revolutionibus*, czyli heliocentryzm, podobnie jak trzy prawa Keplera, czyli eliptyczność orbit, stały się legendarną oczywistością, a astronomowie przez następne 300 lat, zajmowali się głównie rozwiązywaniem Równania Keplera. Do dziś blask sławy Keplera rozświetla Graz, Linz, Pragę i Żagań, tak jak legendą Kopernika napawają się Kraków, Olsztyn, Frombork i przede wszystkim Toruń.

Dokładnie 450 lat później, 19 lutego 1923 roku, kolejne narodziny astronomii miały miejsce w Toruniu. Miały one charakter ogólnopolski. W tym dniu powołane zostało do życia Polskie Towarzystwo Astronomiczne. W przededniu 550. rocznicy urodzin Kopernika być może warto przypomnieć, jak we fragmentach relacji Edwarda Stenza, późniejszego organizatora obserwatorium meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, wyglądały te narodziny („Urania” 1/1923, pisownia oryginalna):



Piwnice zimą

Fot. Andrzej Romański

Pierwszy Zjazd Astronomów Polskich odbył się w Toruniu d. 19–20 lutego 1923 r. z okazji obchodu Kopernikańskiego. Na dzień 19 lutego 1923 udekorowane zostały ulice Torunia zielenią i barwami narodowymi, w oknach wystawowych umieszczono z pietyzmem przystrojone portrety Mikołaja Kopernika. Na uroczystość, starannie przygotowaną przez miejscowy Komitet i obywatelstwo pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Michałka, przybył cały szereg gości i osób zaproszonych z pośród przedstawicieli rządu, nauki, organizacji społecznych i prasy. Licznie zwłaszcza przybyli astronomowie polscy, pragnąc oddać hołd Kopernikowi w jego rodzinnym mieście.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się w staromiejskim kościele św. Jana, w tym samym, w którym 450 lat temu wstecz ochrzczony został Mikołaj Kopernik. Po nabożeństwie zebrane tłumy udały się pod dom rodzinny Kopernika przy ul. Kopernika N. 15, na którym odsłonięto przy salwie wystrzałów armatnich i dźwiękach orkiestry pamiątkową tablicę z czarnego granitu.

Po odśpiewaniu „Roty” zebrane tłumy sformowały pochód, który udał się na Rynek Staromiejski przed pomnik Kopernika, pod Ratuszem. O g. 1 ej odbyła się Akademia w sali szkoły wydziałowej. Główną część akademii wypełniło przemówienie prof. Birkenmajera na temat: „Kopernik jako obywatel i patriota”. O g. 7-iej otwarto w Muzeum Bibliotekę im. Kopernika. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w Teatrze Miejskim. Raut w Dworze Artusa zakończył wspianą uroczystość.

Następnego dnia obradował Pierwszy Zjazd Astronomów Polskich, Do zarządu T-wa zostali wybrani: prezes prof. Banachiewicz (Kraków), v-prezes prof. Dziewulski (Wilno), członkowie prof. Ernst (Lwów), Kamiński I Kępiński (Warszawa) oraz Witkowski (Kraków).

Warto sobie uzmysłowić, że wymieniony tu zarząd, stanowił mniej więcej połowę wszystkich zawodowych astronomów pracujących w polskich obserwatoriach. Po odzyskaniu niepodległości większość z nich, wykształcona i pracująca w krajach niedawnych zaborców, wracała do ojczyzny, by organizować, czasem od podstaw, polskie obserwatoria w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Lwowie i Wilnie. To na ich barkach spoczęło wykształcenie nowego pokolenia astronomów, a marzeniem stało się utworzenie nowoczesnego, ogólnopolskiego ośrodka. I właśnie, zbiórki datków na budowę Centralnego Obserwatorium Astronomicznego dotyczyła pierwsza, ogłoszona w Toruniu odezwa Polskiego Towarzystwa Astronomicznego.



Od samego początku liderami odradzającej się polskiej astronomii stali się prezesi PTA, Tadeusz Banachiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Władysław Dziewulski z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Właściwie poza zarządem PTA, dzieliło ich wszystko, poczynając od temperamentu, stosunku do współpracowników i wizji rozwoju astronomii. Apodyktyczny, pewny siebie Banachiewicz widział przyszłość praktycznie tylko w astronomii klasycznej, pomiarach astrometrycznych planetoid i komet oraz żmudnych obliczeniach ich orbit. Tolerancyjny i skromny Dziewulski, z zazdrością zerkał za ocean, na rodzącą się w Ameryce astrofizykę. Kraków wkrótce odniósł spektakularny sukces, kiedy w 1925 roku Lucjan Orkisz w zamiejscowej stacji obserwacyjnej na Łysinie (obecnie Lubomir) w Beskidzie Wyspowym odkrył pierwszą polską kometę. Dziewulski w Wilnie mozolnie budował pierwsze obserwatorium astrofizyczne i kształcił swój zespół. Uwieńczeniem tych wysiłków był 50-centymetrowy teleskop z pierwszym w Polsce spektrografem i staż Wilhelminy Iwanowskiej u Bertila Lindblada w Obserwatorium Sztokholmskim. W Wilnie też odbyło się ostatnie, nielicznie obsadzone zebranie polskich astronomów, po niefortunnym Zjeździe PTA w 1934 r. w Warszawie, po którym Towarzystwo praktycznie zawiesiło działalność.

Druga wojna światowa większość polskich obserwatoriów albo zupełnie obróciła w ruinę, albo zdewastowała i ogołociła z teleskopów i innego rodzaju aparatury naukowej i sprzętów. Wielu astronomów zginęło, zaginęło albo szczęśliwie pozostało na emigracji, gdy wojna zastała ich za granicą.

Obserwatorium astronomiczne
Uniwersytetu M.Kopernika.

Toruń, dnia 24 lipca 1946 r.

W.Pan Dyrektor
Dr Stefan Mierzwia.
149 East 67 Street
New York 21, N.Y.

Szanowny Panie Dyrektorze!

Za pośrednictwem Obserwatorium warszawskiego otrzymaliśmy niezwykle cenne i miłe wydawnictwa, dotyczące obchodów ku czci Kopernika, odbytych w Stanach Zjednoczonych w roku 1943. Jak to dobrze i szczęśliwie się stało, że wówczas, gdy my w kraju musieliśmy milczeć, w kraju wolnym odbyły się tak piękne uroczystości. Z głęboką wdzięcznością i szczerym uznaniem myślimy i mówimy o wielkiej zasłudze Sz.Pana Dyrektora, gdy rozczytujemy się w tych księgach, zawierających tyle drogich sercom naszym wspomnień i uczuć nam przyjaznych.

Tu w Toruniu zatrzymaliśmy się byli astronomowie wileńscy, oderwani od prac w Obserwatorium już od końca roku 1939. Znaleźliśmy się - dziwnym zarządzeniem losu - w mieście, będącym kolebką Kopernika. Wydaliśmy pierwszy zeszyt Obserwatorium astronomicznego, istniejącego na razie tylko w myślach i sercach naszych. Ogłosiliśmy drukiem pracę, wykonaną jeszcze w Wilnie. Ten pierwszy nasz zeszyt pozwoliliśmy sobie przestać Sz.Panu Dyrektorowi.

Pragniemy gorąco uruchomić w Toruniu jakiegokolwiek Obserwatorium, choćby skromne, ale takie, które mogłoby uczestniczyć w ogólnej pracy astronomicznej. Ponieważ nie możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości odpowiednich kredytów w zubożałym i zniszczonym kraju, ośmieliliśmy się zwrócić się do Prof.Shapley'a z prośbą o pomoc. Nie wiedzieliśmy wówczas, że Prof.Shapley odegrał tak znaczącą rolę w uroczystościach ku czci Kopernika. - Tymczasem w tych dniach otrzymaliśmy list od Prof. Shapley'a, który niezwykle przychylnie ustosunkował się do naszej prośby. Obiecał misnowicie wypożyczyć narzędzie, które ma zastużoną kartę w historii badań astronomicznych. Równocześnie piszemy do Prof.Shapley'owi, wyrażając naszą wdzięczność i dziękując za tak wspierającą pomoc.

A teraz chciałbym zwrócić się do Sz.Pana Dyrektora z prośbą o pewne informacje i wskazówki. W Uniwersytecie toruńskim mamy dwie katedry, poświęcone astronomii. Jedna, ściśle astronomiczna, przypadła mnie w udziale, drugą - katedrę astrofizyki objęła młodsza moja koleżanka, b.Docent Uniwersytetu St.Batorego, Prof.Dr Wilhelmina Iwanowska, dobrze wyszkolona pracowniczka w dziedzinie astrofizyki, która pracowała - poza Wilnem - jeszcze w Obserwatorium w Saltsjobaden (w Szwecji) u Prof.Lindblada. Wobec tego, że od 7 lat jesteśmy oderwani od pracy astronomicznej, byłoby niezwykle pożądanym, by ktoś z naszych młodych astronomów mógł wyjechać do Torunia na krótki okres czasu, aby przystąpić do literatury naukowej. Nie wiemy, jakimi

tryacyjny - dla jego pasażerów raczej ekspatriacyjny - z przedwojennymi pracownikami Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie dotarł do Torunia. Czoro spośród ponad 200 przesiedlonych, aż do likwidacji USB w grudniu 1939 r. przez władze niezawisłej jeszcze Litwy, było pracownikami Wileńskiego Obserwatorium Astronomicznego. Byli to: profesor Władysław Dziwulski, docent Wilhelmina Iwanowska, doktor Stanisław Szeligowski i... ogrodnik - pan Hipolit Górski. Wkrótce zajęli się zadaniami stosownymi do swoich tytułów i profesji. Profesor zajął się organizowaniem od zera nowego Uniwersytetu, którego został pierwszym prorektorem, pani docent - organizacją nowego obserwatorium w podtoruńskich Piwnicach, w którym wkrótce objęła pierwszą w Polsce katedrę astrofizyki, a pan doktor - swoją habilitacją, po czym wkrótce wyemigrował dalej, do Wrocławia. Pan Hipolit zaczął sadzić w szczerym polu pierwsze drzewa. Dziś, gdy ktoś odwiedza park, w którym kryją się kopuły Centrum Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, trudno mu uwierzyć, że jeszcze niecałe 78 lat temu nie było tu ani krzaczka, a i tak w ciągu tych lat wiele wspieranych przez lobby przyrodnicze drzew musiało ulec sojuszowi obserwatorów i... drwali.

Kiedy ja w 1977 roku zacząłem bywać w obserwatorium, pan Hipolit od niedawna był już na emeryturze, ale wciąż mieszkał w otoczonym własnoręcznie posadzonym sadem, niemal bajkowym domku, pomiędzy linią kopuł obserwacyjnych, a górką, na której miał stanać... 2-metrowy teleskop. To miało być spełnienie marzeń z 1923 r. - główny instrument Centralnego Obserwatorium Astronomicznego. Za domkiem, który już nie istnieje, stała niewielka murowana komórka, która panu Górskiemu służyła za obórkę. Gdy urodziła się córeczka, od rządzącej twardą ręką profesor Iwanowskiej miał pozwolenie na hodowlę jednej krówki. Nawykła do liczenia gwiazd w Galaktyce dyrektorka Instytutu codziennie przeliczała stado na wspomnianej górze. Rachunek się zgadzał: na łące pała się zawsze pojedyncza krasula. Pani profesor nie zauważyła jednak, że jednego dnia była cała brązowa, a następnego łaciata, czarno-biała.

Drzewa w obserwatoriach astronomicznych są mile widziane, dopóki są niskie, chronią przez kurzem z okolicy i nie zasłaniają horyzontu. Najważniejsze w obserwatorium są jednak teleskopy. Sytuację toruńskich astronomów w tych czasach spróbuję scharakteryzować, fragmentem unikato-

Wszystko trzeba było budować od nowa. W Wilnie rządili na zmianę Litwini i Sowietci, ale zgodnie uznali wybudowane przez Dziwulskiego obserwatorium za dzieło polskiego... okupanta i ogołocili ze sprzętu. Wydaje się, że w nowym porządku politycznym 50-centymetrowy teleskop jakoś ocalał i trafił do stacji litewskich astronomów, na górę Majdanak w... Uzbekistanie. W latach 60. ubiegłego wieku zmarły niedawno prof. Vytautas Straižys w oparciu o ten teleskop, stworzył najbardziej zaawansowany na świecie system fotometryczny do obserwacji gwiazd.

Trzecie narodziny astronomii w Toruniu w najbardziej trwały i nieprzemijający sposób związały Kopernika z miastem, poprzez z uczelnię nazwaną jego imieniem. Był 14 lipca 1945 r. Pociąg repa-

wego listu z 24 lipca 1946 r. prof. Dziewulskiego do Stefana Mierzwę z Nowego Yorku, założyciela Fundacji Kościuszkowskiej. Głównym celem Profesora, była prośba o możliwość ufundowania stypendium naukowego na pobyt w USA dla prof. Iwanowskiej, jednak przy okazji sytuację w Toruniu charakteryzuje następująco:

Za pośrednictwem Obserwatorium Warszawskiego otrzymaliśmy niezwykle cenne i miłe wydawnictwa dotyczące obchodów ku czci Kopernika, odbytych w Stanach Zjednoczonych w roku 1943. Jak to dobrze i szczęśliwie się stało, że wówczas, gdy my w kraju musieliśmy milczeć, w kraju wolnym odbyły się tak piękne uroczystości. Z głęboką wdzięcznością i szczerym uznaniem myślimy i mówimy o wielkiej zasłudze Sz. Pana, gdy rozczytujemy się w tych księgach, zawierających tyle drogich sercom naszym wspomnień i uczuć nam przyjaznych.

Tu w Toruniu zatrzymaliśmy się byli astronomowie wileńscy, oderwani i od prac w Obserwatorium już od końca roku 1939. Znaleźliśmy się – dziwnym zrządzeniem losu – w mieście, będącym kolebką Kopernika. (...)

Pragniemy gorąco uruchomić w Toruniu jakiekolwiek Obserwatorium, choćby skromne, ale takie, które mogłoby uczestniczyć w ogólnej pracy astronomicznej. Ponieważ nie możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości odpowiednich kredytów w zubożałym i zniszczonym kraju, ośmieliliśmy się zwrócić się do Prof. Shapley'a z prośbą o pomoc. Nie wiedzieliśmy wówczas, że Prof. Shapley odegrał tak znaczną rolę w uroczystościach ku czci Kopernika. Tymczasem w tych dniach otrzymaliśmy list od Prof. Shapley'a, który niezwykle przychylnie ustosunkował się do naszej prośby. Obiecał mianowicie wypożyczyć narzędzie, które ma zasłużoną kartę w historii badań astronomicznych. Równocześnie piszemy do Prof. Shapley'a, wyrażając naszą wdzięczność i dziękując za tak wspaiały pomoc.

Z listem tym wiążą się dwie historie. Pierwsza, to oczywiście dobrze znane pojawienie się w obserwatorium w Piwnicach pierwszego teleskopu, historycznego teleskopu Henry Drapera, daru (pożyczki?) Harlow Shapley'a, dyrektora Harvard College Observatory. Ten dziś około 140-letni instrument to jeden z pierwszych na świecie astrografów – teleskopów zaprojektowanych do rejestracji nieba na płytach fotograficznych. Na początku XX wieku tym instrumentem wykonano również większość zdjęć gwiazd północnego nieba, wykorzystanych do stworzenia klasyfikacji widmowej uwiecznionej w tzw. Katalogu



HD. W tym katalogu, po raz pierwszy oprócz położenia i jasności blisko ćwierci miliona, opublikowano parametr odpowiadający parametrowi fizycznemu – temperaturze powierzchniowych tych gwiazd. Tak powstała astrofizyka, na prawie cały XX wiek przyćmiewając klasyczną astronomię – pomiary położenia gwiazd.

Drugi wątek, który chciałbym wspomnieć, to 400-lecie ukazania się *De revolutionibus*. W kraju popioły, uniwersytety w rozsypce, wielu uczonych nie żyje. A jednak astronomowie spotykają się w Warszawie w rocznicę śmierci Kopernika na tajnej mszy i wystuchują napisanego przez jednego z nich wiersza:

*Dziś mija lat czterysta, gdy nad księgą swoją
Z Norymbergi przystaną, dokonał żywota
Potentat, dla którego całą jego Zbroję –
Owa księga, cenniejsza ponad góry złota.
Ta księga, którą Mocarz ten poruszył Ziemię
I wstrzymał w biegu Słońce, tworząc nowe dzieje,
Opromienia swym blaskiem całe polskie plemię,
Co dziś pod stopą zbirów krew niewinną leje.
Ziemio stań! i otrząśnij z siebie to plugactwo!
Co świata śmie narzucić swe niecne bezprawie.
Spuśćcinę Kopernika – to nasze bogactwo –
Chcą przywłaszczyć swej rasie w tej wojennej
wrzawie.*



Iwanowska, Lindblad, Hanasz

*Ziemio stań! uczcij pamięć Syna ponad syny,
Co z pęt Ciebie wyzwolił i na wieczne czasy
Królowej Nauk stworzył mocne podwaliny,
A Tobie własnoręcznie wymościł szlak trasy.
Ziemio stań! i wraz z nami wznies do Niebios modły
Za duszę Mikołaja, co przed tronem Boga
Wyjedna dla nas łaskę, by ciemiezca podły
Szczęł, by jego już u nas nie powstała noga.*

Warszawa, 24 maja 1943 r. Antoni Chromiński



Hipolit Górski

Powyższe frazy brzmią szczególnie donośnie w czasach, kiedy putinowskie hordy niszczą i rozkradają ukraińskie obserwatoria i planetaria. W Polsce świętowanie Rocznic z oczywistych względów przeniesiono na rok 1953, pieczętując ją pięknym wydaniem I księgi *O obrotach* w pięknym literacko tłumaczeniu Mieczysława Brożka.

Dalsze dzieje toruńskiej astronomii są już dość powszechnie znane z licznych opracowań. Powstały kolejne teleskopy. Pierwsze dwa z optyki przystępnej ze Szwecji przez przedwojennego gospodarza stypendium Wilhelminy Iwanowskiej – Bertila Lindblada. Połowa lat 50. to swoisty wyścig między Krakowem a Toruniem w nowej dziedzinie – radioastronomii. Podobno wcześniej powstała antena Stanisława Gorgolewskiego i współpracowników RT-1 w Toruniu, ale pierwszy słoneczny sygnał odebrali pod wodzą Adama Strzałkowskiego w Forcie-Skała w Krakowie.

Zakłady optyczne Zeissa w Jenie w nieistniejącym już państwie NRD w sylwestra 1961 r. w 27 skrzyniach dostarczyły elementy 90-centymetrowego teleskopu Schmidta do Piwnic. Do dziś to największy optyczny teleskop w Polsce, a jego budowniczym i mistrzem był ówczesny doktor, Andrzej Woszczyk.

Lata 70. to przede wszystkim budowa pawilonów toruńskiej radioastronomii w Piwnicach, swobodnego pomnika architektury tych czasów. Powstaje też pierwsza 15 m antena, skromnie nazywana testową, która wprowadza Toruń do światowej ekstraklasy sieci tzw. interferometrii wielkobazowej. Razem z kampusem uniwersyteckim na toruńskich Bielanych to swoisty pomnik na cześć Kopernika na 500-lecie urodzin. Zahaczamy też o kosmos, w postaci pierwszej polskiej naukowej misji satelitarnej Kopernik-500.

W tym samym czasie prof. Wilhelmina Iwanowska powołała specjalne seminarium, na którym na głos kolejni uczestnicy czytali poszczególne rozdziały pierwszej księgi *De revolutionibus*. Wielu moich starszych kolegów poświęciło wówczas dla Kopernika własny rozwój i karierę, jeżdżąc po setkach szkół i domów kultury w regionie z kopernikańskimi prelekcjami, redagując kolejne tomiki „Biblioteczki Kopernikańskiej” etc.

Pod koniec tych czasów – najpierw jako student, potem jako astronom – trafia do Piwnic. Minęło za mało czasu i nie wypada mi tu recenzować ani swoich mistrzów i nauczycieli, ani kolegów i uczniów. Z nieukrywaną dumą natomiast prezentuję ich

jako scenarzysta programu „Astronarium”, dziś chyba najdłuższego na świecie (po Bollywood?) serialu dokumentalnego o astronomii. Studentów i każdą zaprzyjaźnioną wycieczkę w Piwnicach witam odcinkiem „Astronomii Niepodległej” o historii i korzeniach naszego ośrodka. Poza antenami telewizyjnymi wszystkie odcinki obydwu seriali dostępne są na www.youtube.com/AstronariumPL.

Dziś wielu absolwentów toruńskiej astronomii pracuje w najlepszych ośrodkach astronomicznych w Polsce i na świecie. Aleksander Wolszczan odkrył pierwsze pozastłoneczne planety, a Krzysztof M. Górski z pomocą danych satelitów COBE i Planck wykazał faktyczny skład Wszechświata z dominującym wkładem jego niewidzialnych stron: ciemnej energii i ciemnej materii. Krzysztof Belczyński przewidział ponad wszelką miarę, że pierwszymi zjawiskami zaobserwowanymi w postaci fal grawitacyjnych będą zderzenia czarnych dziur, a Romuald Tylenda pierwsze zderzenia gwiazd w ogóle rozpoznał i zaobserwował. Toruński 32-metrowy radioteleskop jest nadal ważnym oczkiem w światowej sieci interferometrycznej. Odkrywa nowe źródła emisji molekularnych metanolu, a ostatnio największe szlakiery współczesnej radioastronomii – szybkie błyski radiowe. Nowe teleskopy optyczne nie powstają już w Polsce, lecz w najlepszym na świecie astroklimacie w Chile. To byłym toruńskim parlamentarzystom, wicemarszałkowi Senatu Janowi Wyrowińskiemu i posłowi Grzegorzowi Karpińskiemu, zawdzięczamy polską przynależność



Nieformalna konferencja astronomów w Wilnie 1939 r.: przy drzwiach lewej: Dziewulski, Opolski, nn, Iwanowska, Rybka, na pierwszym planie siedzą Mergentaler i Zonn

do Europejskiego Obserwatorium Południowego ESO. Razem z kilkunastoma innymi krajami budujemy największy na świecie, 39-metrowy teleskop optyczny ELT. Teleskop, który przy naszym udziale stworzy nową naukę! Naukę na miarę rewolucji Kopernika!

W tekście wykorzystałem fragmenty swoich artykułów wstępnych z dwumiesięcznika „Urania-Postępy Astronomii” 5/2014 i 2/2022.

Dr hab. Maciej Mikołajewski, prof. UMK — Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK

W gronie doktorów honorowych UMK:

Prof. dr Bertil Lindblad – astronom (Szwecja)
 Prof. dr Władysław Dziewulski – astronom (Polska)
 Prof. dr Wiktor Amasaspowicz Ambarcumian – astronom (Związek Radziecki)
 Prof. dr Georgij Nikołajewicz Duboszin – astrofizyk (Związek Radziecki)
 Prof. dr Sir Martin Ryle – radioastronom (Wielka Brytania)
 Prof. dr Harlan J. Smith – astronom (USA)
 Prof. dr Pol Swings – astrofizyk (Belgia)
 Prof. dr Kenneth O. Wright – astronom (Kanada)
 Prof. dr hab. Wilhelmina Iwanowska – astronom (Polska)
 Prof. dr Jan Hendrik Oort – astronom (Holandia)
 Prof. dr Roys Booth – radioastronom (Szwecja)
 Prof. dr Richard Wielebiński – radioastronom (Niemcy)
 Prof. dr hab. Bohdan Paczyński – astrofizyk (USA)
 Prof. Peter Norman Wilkinson – astronom (Wielka Brytania).

Jarosław Dumanowski

Kopernik od kuchni. Królewiecka książka kucharska

W Roku Kopernikańskim będziemy pisać o Koperniku od kuchni. Choć o ulubionych potrawach, smaku i kulinarnych pasjach wielkiego astronoma nic właściwie nie wiemy, to spróbujemy przedstawić od kuchni świat, w którym żył patron naszego uniwersytetu.

Wczytując się w receptury tzw. królewieckiej książki kucharskiej z drugiej połowy XV w., podążając szlakiem jego włoskich podróży oraz pisząc o związkach medycyny i dietetyki w czasach doktora Kopernika, chcemy opowiedzieć nie tylko o jedzeniu, czy zwłaszcza samych potrawach, ich przyrządzaniu i smaku.

Kuchnia, przepisy kulinarne i teorie dietetyczne dotyczą estetyki (smaku), zdrowia, tożsamości oraz wiedzy o zdrowiu, naturze, a także o innych krajach i kontynentach. W świecie ciągłych braków żywnościowych i zagrożenia głodem jedzenie było i jest narzędziem władzy i propagandy, podstawą więzi społecznych, obiektem westchnień i marzeń. Zdobywanie codziennej porcji niezbędnej do przeżycia stawy było celem gorączkowych zabiegów większości ludzi. Co, kiedy i w jaki sposób należy jeść, określali przede wszystkim normy religijne, przypisujące pewnym pokarmom sposobom ich spożywania

i szczególną wartość oraz widząc w innych źródło grzechu i zepsucia.

Na przełomie średniowiecza i renesansu dyskusje o jedzeniu zaczęły zataczać coraz szersze kręgi. Traktaty dietetyczne, zielniki i książki kucharskie stały się ważną częścią rewolucji Gutenberga. Kontrowersje na temat postu były jednym z punktów wyjścia do rozwoju ruchów reformacyjnych, odkrycia geograficzne pociągały za sobą początek globalizacji jedzenia, a uczeni humaniści, przedstawiciele elit i smakosze chcieli jeść tak jak starożytni Grecy i Rzymianie. Poza tym, jak pisał w swym wydanym w 1534 r. zielniku Stefan Falimirz, „gwiazdeczna nauka jest bardzo potrzebna ku lekarskiej” – renesansowa medycyna, biologia, dietetyka i astronomia tworzyły jeszcze jedną całość i spójny system wiedzy o świecie, który na zawsze zmienił astronom z Torunia.

W naszej opowieści o kuchni i świecie Mikołaja Kopernika szczególną rolę odgrywa Kallimach (przyjaciel i współpracownik wuja astronoma), z którego osobą związana jest niezwykła historia pierwszej drukowanej europejskiej książki kucharskiej, napisanej przez papieskiego bibliotekarza Platynę. Ten niezwykły tekst, którego bohaterem jest m.in. sam Kallimach, był w tym czasie znany wśród profesorów Akademii Krakowskiej. Zajrzemy także do najstarszej polskiej książki kucharskiej, wydanej w Krakowie ok. 1540 r., której wszystkie egzemplarze uległy zniszczeniu, ale niedawno udało nam się odnaleźć i opublikować rękopiśmienną kopię tego tekstu.

Zacznijmy jednak od rękopiśmiennego zbioru przepisów kulinarnych przechowywanego dziś w archiwum Berlinie, a wcześniej w Królewcu (Königsbergu). Jeżeli nawet nie jest on związany z Zakonem Krzyżackim i Prusami, to, pochodząc z czasów młodości Kopernika, tekst ten wprowadzi nas w realia kuchni schyłku średniowiecza. Wraz z kolejnymi odsłonami kulinarnego świata z czasów wielkiego astronoma spojrzymy od kuchni na renesansowy przełom w nauce i życiu ludzi epoki.

Wspominana królewiecka książka kucharska to niewielkich rozmiarów rękopiśmienny zbiór prze-



chowiwany dziś w archiwum w Berlinie. Za opis kuchni Zakonu Krzyżackiego uznał ten tekst przed laty archiwista Hermann Gollub, który w 1935 r. opublikował tekst receptur i opatrzył je krótkim wstępem. Ten archiwista i historyk ze Szczecina uznał, że skoro przepisy przechowywane były w archiwum w Królewcu, a wcześniej najprawdopodobniej w Malborku, to można je określić jako pochodzące „z kuchni zakonu krzyżackiego”. Brzmi to przekonująco, już w Królewcu rękopis ten był przechowywany w sekcji Ordensbriefarchiv, a więc dziale obejmującym przede wszystkim materiały związane z Zakonem Krzyżackim w Prusach. Tezę tę do dzisiaj podtrzymują badacze średniowiecznych receptur kulinarnych z różnych krajów, wskazując przy tym na szczególną rolę Zakonu Krzyżackiego w rozprzestrzenianiu wzorców kulinarnych z południowych i zachodnich Niemiec w strefie bałtyckiej. Receptury zostały spisane w dialekcie bawarskim z naleciałościami wysokoniemieckimi, używanymi m.in. w części Prus i na Warmii.

Tekst tego zbioru, obejmującego 33 receptury (z 34 zachował się tylko sam początek), znany jest co najmniej od XIX w., doczekał się dwóch odczytów i różnej jakości edycji z tego czasu, potem był wielokrotnie wykorzystywany przez wielu badaczy niemieckich i polskich. W 2012 r. w zbiorze *Historia naturalna jedzenia. Między antykiem a XIX w.* ukazał się polski przekład tego zbioru. Próba tłumaczenia specjalistycznego tekstu o technicznym charakterze nie uwzględniała jednak specyfiki średniowiecznego języka kulinarnego i panujących w tej dziedzinie wzorców – była co najmniej nieudana. My spróbujemy zwrócić uwagę na zasadnicze cechy tekstu, receptur i opisanej w nich kuchni, idąc śladem badaczy specjalizujących się w odczytywaniu i analizie średniowiecznych tekstów kulinarnych i próbując przybliżyć nam nie tylko żywieniowe zasady, które przyświecały średniowiecznym kucharzom podczas gotowania.

Niewielki zbiorek z Królewca jest klasycznym przykładem obiegu tekstów i wzorców kulinarnych na terenie Niemiec i krajów przyległych. Receptury te, stanowiąc pewien wybór i zmienioną wersję tekstu, opierają się na dwóch najważniejszych w średniowiecznych Niemczech tradycjach kulinarnych. Pierwsza z nich sięga *Daz buoch von guoter spi-se* (księgi dobrego jedzenia) z ok. 1350 r. z Würzburga (Bawaria), a druga serii rękopisów z Tyrolu.

Na dwunastu kartach królewieckiej książki kucharskiej, zapewne ze względu na niewielką obję-



tość zbioru, różne receptury umieszczono w jednym ciągu, bez zwyczajowego dzielenia ich na opisy potraw postnych i mięsnych czy z nabiału. Podział ten w średniowieczu był czymś zupełnie podstawowym i bardzo rozwiniętym, dotyczył często różnych rodzajów postu. Taką organizację treści widzimy np. w wywodzącym się z tradycji środkowoeuropejskiej i bawarskiej krakowskim *Kuchmistrzostwie* z ok. 1540 r., o którym w ramach kulinarnego opisywania czasów Kopernika jeszcze napiszemy.

W zbiorze z Królewca opisano więc najpierw „potrawę z wątroby”, potem danie z kurczaka, fa-szerowanego szczupaka, pieczone jabłka, galarete



rybną, faszeryowaną wątrobę, „dyczynę” z wołowiny, pieczone pulpety, „kiełbasę” z fig i pierników. Charakterystyczną cechą elitarnej kuchni średniowiecznej było upodobanie do żywych, kontrastowych kolorów potraw, opisano je tu np. w przepisach na barwione różnymi dodatkami kurczaki, galaretę z migdałów czy kolorowe sosy.

Innym przykładem średniowiecznej kulinarnej mody są iluzyjne potrawy postne, które w tym zbiorze opisano na przykładzie postnej kielbasy i „wieprzowiny” z ryb. Przyjrzyjmy się zresztą samym recepturom i opisywanym w nich potrawom – typowych przykładach kulinarnych mód późnego średniowiecza. Weźmy np. pierwszy przepis, otwierający całą kolekcję. Opisano w nim „Von leberenn ein gericht” (z wątroby potrawę), a właściwie sos. Przygotowywano go z wątroby (nie wskazano jakiej), którą razem z gotowanymi na twardo jajami rozcierano w moździerzu. Otrzymaną masę rozrzedzano winem lub octem (zapewne winnym). Tak otrzymany sos czy gęste puree przecierano następnie przez sito lub płótno, ewentualnie rozcierano. Dodawano do niego smażoną w smalcu cebulę i otrzymany sos podawano do ryb, mięsa, dyczyny czy wymienionego osobno drobiu. Częstsze niż w innych kuchniach średniowiecznej Europy używanie podrobów i różnych otrzymywanych z nich potraw czy dodatków było jedną z charakterystycznych cech tekstów niemieckich.

Opisane w tej recepturze użycie moździerza, podstawowego, a przy tym wielofunkcyjnego narzędzia w pracy średniowiecznego kucharza, to z kolei cecha całej dawnej kuchni. Przetworzenie produktu, całkowita zmiana jego wyglądu, konsystencji czy

smaku były podstawą dawnej estetyki kulinarnej, wręcz istotą „sztuki” rozumianej właśnie jako jak najdalej idąca metamorfoza głównego produktu. Wyrób stawał się „sztuczny”, co rozumiano jako coś całkowicie pozytywnego i zasadniczą cechą właśnie sztuki czy dobrego rzemiosła.

Dobrze widać to w tzw. „moździerzach”, czyli średniowiecznych potrawach, których główną cechą było dokładne roztarcie, połączenie, a czasem nawet i upieczenie różnych składników w moździerzu właśnie. Oprócz funkcji estetycznej, polegającej na przekonaniu o szczególnej wartości zaskoczenia biesiadnika i jego zmysłów poprzez podanie mu potrawy nieprzypominającej wyjściowego produktu, zabieg ten miał także ważny aspekt dietetyczny. Wywodząca się jeszcze ze starożytności tzw. dietyka humoralna kładła nacisk na indywidualny charakter diety, która powinna być dopasowana do tzw. kompleksji, tzn. psycho-fizycznego typu człowieka. Produkty i potrawy powinny być dobrane na zasadzie kontrastu, czyli osoba o kompleksji zimnej powinna spożywać przede wszystkim pokarmy (humoralnie) gorące i odwrotnie. Wielość humoralnych cech jedzenia, ich różne natężenie oraz różne skrajne i bardziej umiarkowane kompleksje ludzkie oraz różnorodność produktów żywieniowych sprawiały, iż w praktyce trudno było zawsze takie dopasowanie całkowicie zagwarantować. Jednym ze sposobów realizacji tej zasady było podawanie potraw w tzw. „daniach”, tzn. podaniach: sekwencjach posiłku składających się z kilku różnych potraw o zróżnicowanym charakterze humoralnym, tak by każdy z biesiadników miał szansę na wybranie właściwej potrawy. Innym rozwiązaniem, najwyraźniej nie pokładającej zbyt wielkiej nadziei w dietetycznej wiedzy i racjonalności biesiadnika, było użycie różnych produktów w jednym daniu i ich dokładne połączenie, tak by zniwelować ich skrajne oddziaływanie humoralne. Otrzymana w ten sposób potrawa nie była może idealnie dopasowana do kompleksji konkretnego konsumenta, ale nie była także szkodliwa i na żadnego biesiadnika nie oddziaływała w jakiś skrajnie niebezpieczny sposób.

Widzimy to np. już w drugiej recepturze z królewieckiego zbioru, w której opisano „Eynne speiße vonn huenerenn” (pokarm z kur). Pieczone kury należało rozetrzeć w moździerzu na miazgę, a otrzymaną masę połączyć klarem (ciastem w rodzaju naleśnikowego) z jaj i białego chleba z szafranem i pieprzem i całość zapiec w moździerzu. Wyższym etapem całkowitego przetworzenia głównych składników były



potrawy iluzyjne. Efekt ten w średniowiecznej kuchni często wykorzystywano w potrawach postnych, czego przykładem w omawianym tekście jest „Prott wurst Inn der fasstenn” (kiełbasa na wielki post). Tytułową kiełbasę przyrządzano z suszonych fig po ich ugotowaniu, usiekaniu i roztarciu. To takiej masy dodawano roztartych pierników, z całości formowano „kiełbasy”, które następnie obtaczano w klarze z dodatkiem wina i całość pieczono. Podawano je z cukrem, traktowanym wtedy przede wszystkim jako przyprawa i część zestawu orientalnych korzeni na równi z pieprzem, szafranem czy imbirem.

Pojawiające się tu pierniki są wyróżnikiem królewieckiego zbioru przepisów kulinarnych. Opisano w nim specjalny sos piernikowy, który należało przyrządzać jak sos pieprzowy z chlebków pieprzowych. Właściwie to kolejna nazwa pierników, które nie były jakimś standardowym produktem, ale pewnym typem przyrządzania wypieków na ostro i nosiły najróżniejsze nazwy. W prażonych piernikach przyrządzano kurczaki, by uzyskać „kurę czarno” („zu Swarzenn huner”), sos z pierników był wreszcie koniecznym składnikiem służącym do przyprawienia młodych rogów jelenich, pierniki były także ważnym składnikiem wspomnianej wyżej postnej „kiełbasy”.

Pierniki i użyte do ich przygotowania przyprawy, korzenny smak dawnej kuchni oraz cukier to charakterystyczne przejawy średniowiecznego zamiłowania do egzotyki w jej orientalnym wydaniu. Ostre przyprawy, tzw. korzenie nie służyły wcale do maskowania smaku zepsutego mięsa (o świeże mięso było znacznie łatwiej niż o importowane z końca świata przyprawy). Ceniono ich smak, kojarzono je z tajemniczymi, bogatymi krainami i rajem, wierzono w ich zdrowotne właściwości. W omawianych recepturach natrafiamy i na najdroższy szafran, i na pieprz, imbir, cynamon, gałkę i kwiat muszkatolowy czy goździki. To właśnie szukając morskiej drogi do Indii, krainy tak pożądanych i niezbędnych dla Europejczyków korzeni, hiszpańscy i portugalscy żeglarze ruszyli w świat, rozpoczynając erę odkryć geograficznych.

Gdy przyjrzymy się postnym potrawom z królewieckiej książki kucharskiej, to zauważymy, że tego typu receptury nigdy nie zawierają masła, mleka, śmietany czy jaj. Tymczasem w drugiej połowie XV w. wśród ludności północnej Europy narastał coraz większy opór wobec ograniczeń postnych, które uznawano za jedną z form opresji ze strony papie-



stwa i narzucanie ludom północy śródziemnomorskich zwyczajów kulinarnych. Ten spór w prostej linii prowadził już do reformacji, wielkiego przełomu religijnego, który wpłynął na dzieje Prus, Torunia, papieństwa i Europy. Ale o tym już w kolejnych tekstach...

Królewiecka książka kucharska, druga połowa XIX w.

Jeśli chcesz zrobić dobry sos z pierników

Posiekaj je tak drobno jak chlebki pieprzowe i zagotuj z winem, przetrzyj przez sito jak sos pieprzowy, dodaj dosyć cynamonu i imbiru. Warz to w panwi, wlej do miski do sosów i posyp cukrem.

By zdzielać kury czarno

Weźmij piernika a upraż go, aż będzie czarny jako chleb pieprzowy, rozetrzyj go pięknie w moździerzu i dodaj jajec. Przetrzyj przez płótno i połóż to na kurach. A gdy już je upieczesz, naszpikuj goździkami.

Jeśli chcesz zdzielać kiełbasę na Wielki Post

Weźmij dobrych fig i przywarz ich, a posiekaj drobno i roztłucz; na desce położywszy, weźmij do tego utarte go piernika, a urób to tak długo jako kiełbasę, udzielać ciasta z winem a maczaj w nim owe kiełbasy, a piecz je. Dawaj cukru do nich.



Prof. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarne na Wydziale Nauk Historycznych UMK

Magdalena Schulz

Kopernik i... piernik



Fot. Winicjusz Schulz

Toruń to miasto, które oprócz Mikołaja Kopernika zastępnęło również tradycją wypiekania najlepszych polskich pierników, sięgającą XIV wieku. Pierniki stały się symbolem miasta, a Toruń uznaje się za jedną ze światowych stolic piernikarstwa.

Z początku pierniki uchodziły za rarytas dostępny jedynie dla szlachty i zamożnych mieszczan. Stanowiły przekąskę, lekarstwo, a także nagrodę, pamiątkę czy podarunek dla władców i królów. Na formach do wypiekania pierników odnaleźć można podobizny władców, świętych, sceny z życia, wydarzenia historyczne, zwierzęta, ornamenty, symbole czy herby. Najpopularniejszym kształtem toruńskich pierników jest katarzynka, czyli piernik w formie sześciu połączonych ze sobą kół. Na temat katarzynek krąży wiele legend. Jedna z nich opowiada, że słynne ciastko powstało, kiedy jeden z piekarzy ciężko zachorował i poprosił swoją córkę Katarzynę o zastąpienie go. Katarzyna, obserwując swojego ojca przy pracy, znała doskonale recepturę na ciasto, jednak kiedy nadeszła pora wycinania kształtów, okazało się, że formy w tajemniczy sposób zniknęły. Dziewczyna postanowiła wyciąć z ciasta okrągłe kształty przy pomocy cynowego kubka. Układała je zbyt blisko siebie na blaszce, więc kiedy pierniki podczas pieczenia zaczęły się rozrastać, połączyły się, tworząc ten charakterystyczny kształt. Ku zdziwieniu wszystkich, ta niecodzienna forma wzbudziła

ogromne zaciekawienie, a Katarzynki do dzisiaj kojarzone są wyłącznie z Toruniem.

W latach 1466–1793 Toruń był jednym z ważniejszych miast w Polsce, wypiekano w nim tzw. pierniki królewskie, m.in. formy przedstawiające Zygmunta III Wazę z żoną Konstancją i Władysława IV Wazę z Cecylią Renatą. Niestety w trakcie zabórów próbowano usuwać polskie motywy na piernikach, np. wizerunek Zygmunta III Wazy przedstawiano jako niemieckiego cesarza.

W 1751 r. Gustav Wesse otworzył pierwszą w Toruniu nowoczesną fabrykę piernika, która istnieje do dzisiaj. W 1907 r. Jan Ruchniewicz uruchomił kolejną fabrykę toruńskich pierników, która specjalizowała się w wypiekaniu pierników herbowych. Obie manufaktury istniały przez cały okres międzywojenny. W 1945 r. fabrykę G. Wesse upaństwowiono, nadając jej nazwę Fabryka Cukiernicza Kopernik, a pozostałe mniejsze piekarnie zamknięto. Do 1989 r. istniał tylko jeden producent toruńskich pierników w kraju. Dopiero wraz z końcem PRL zaczęły powstawać mniejsze piekarnie zajmujące się wyrobem pierników.

Tradycja piernikarstwa

Tradycyjny przepis na pierniki jest owiany tajemnicą. Wiadomo, że przygotowuje się je z mieszaniny mąk, masła, mleka, jajek, cukru, miodu i przypraw korzennych w odpowiednich proporcjach. Ciasto leżakuje pewien czas, aby nabrało aromatu, następnie pierniczki wypieka się w piecu w określonej temperaturze. Pierwsze pierniki były wypiekane w klasztorach, dopiero po jakimś czasie pojawiła się specjalizacja w zawodzie piekarza – piernikarz. Przygotowywali oni zarówno miękkie przekąski, jak i twarde, piernikowe figury, niekiedy zdobione złotem. Obecnie najbardziej charakterystyczne toruńskie pierniki przyjmują kształt serca i katarzynki, zarówno w czekoladzie, glazurowane czy nadziewane. W zależności od kraju, tradycje piernikarstwa różnią się od siebie. W Anglii i krajach skandynawskich w okresie Bożego Narodzenia popularne są pierniczki cienkie, twarde i chrupiące, które przybierają różne kształty i są ozdabiane lukrem. W Holandii na 5 grudnia przygotowuje się speculaas, czyli korzenne, prostokątne ciasteczka zwane ciastkami Świętego Mikołaja. W Niemczech natomiast królują lebkuchen, czyli tradycyjne, miękkie pierniczki wzbogacone cytrynową nutą. Przez wielu koneserów uznawane są za najsmaczniejsze pierniki na świecie. W Bułgarii znane są duże, cienkie i okrągłe pierniki, pokryte

czekoladą, natomiast we Francji i w Hiszpanii znacznie bardziej popularny jest piernik w formie ciasta, dekorowany bakaliami.

Wartość odżywcza pierników

Pierniki są produktem wysokokalorycznym, ponieważ dostarczają około 400 kcal / 100 g produktu. Są bogate również w cukier prosty, który w nadmiarze zwiększa ryzyko otyłości, cukrzycy typu II, hipercholesterolemii oraz przyczynia się do rozwoju próchnicy zębów. W związku z tym, pierniki powinny stanowić produkt rekreacyjny, czyli spożywany od czasu do czasu, w mniejszych ilościach. Jest to dobry wybór w przypadku ochoty na słodkie, z uwagi na dodatek aromatycznych i rozgrzewających przypraw, tj. cynamonu, kardamonu, gałki muszkatołowej, imbiru, goździków i anyżu. Pierniki wyrabiane z mąki żytniej zawierają także witaminy z grupy B oraz składniki mineralne, np. miedź, wapń, żelazo, fosfor i potas (w porównaniu z innymi słodkościami pierniki nie uchodzą za wartościowe źródło tych składników diety).

Za sprawą dodatku aromatycznych przypraw dawniej pierniki spożywane były w celach leczniczych, jako remedium na problemy trawienne, niestrawność i obniżoną odporność. Sprzedawano je nawet w aptekach. Pieprz, od którego wzięta się nazwa piernik („pierny”), zawiera olejki eteryczne nadające charakterystycznego smaku oraz właściwości rozgrzewające. Pieprz stymuluje wydzielanie kwasu solnego w żołądku, dzięki czemu usprawnia procesy trawienne i zmniejsza występowanie wzdęć. Dodatkowo poprawia krążenie, wykazuje działanie przeciwzapalne i rozkurczowe oraz wspomaga leczenie przeziębienia. Piperyna zawarta w pieprzu wykazuje silne działanie antyoksydacyjne i przeciwnowotworowe. Stanowi naturalny środek przeciwbakteryjny i przeciwgrzybiczy.

Cynamon, który uzyskuje się z wysuszonej kory cynamonowców, ma silne właściwości bakteriobójcze i przeciwzapalne. Wspiera funkcje trawienne w przewodzie pokarmowym, eliminuje wzdęcia, poprawia krążenie, a także obniża poziom glukozy we krwi oraz zwiększa wrażliwość komórek na insulinę. Przyprawa ta jest odporna na działanie wysokiej temperatury, więc w trakcie obróbki termicznej nie traci swoich właściwości. Kolejną przyprawą używaną do wypiekania pierników jest kardamon, który uznawany jest za jedną z najstarszych i najdroższych przypraw na świecie. **Kardamon** poprawia apetyt, wykazuje działanie przeciwzapalne oraz wspomaga



leczenie problemów trawiennych. Działanie pobudzające apetyt wykazuje również **imbir**. Ta rozgrzewająca przyprawa wspomaga trawienie poprzez pobudzanie wydzielania soków żołądkowych. Dzięki olejom eterycznym wykazuje silne działanie przeciwzapalne i przeciwwirusowe. Imbir zawiera wapń, potas i magnez, jest pomocny w bólach mięśni i migrenie, a także wykazuje działa przeciwwymiotne. Innym składnikiem często stosowanym w piernikarstwie jest **gałka muszkatołowa**. Przyprawa ta stanowi środkową część pestki owocu muszkatołowca, która wykazuje silny zapach i gorzko-korzenny smak. Oprócz właściwości przeciwzapalnych i korzystnego wpływu na funkcje trawienne wspomaga także leczenie reumatyzmu.

W dzisiejszych czasach pierniki w z łatwością można kupić praktycznie w każdym sklepie. I choć jest to lepszy wybór od innych popularnych słodczy, warto zwrócić uwagę na skład produktu przed zakupem. Niektórzy producenci szukając oszczędności, zmieniają recepturę pierników, stosując syrop glukozo-fruktozowy zamiast cukru czy miodu lub bazując jedynie na mące pszennej. Dodatek przypraw korzennych również może być znikomy, dlatego kupując pierniki, wybierajmy te z najkorzystniejszym składem i najlepiej Nielukrowane. Pierniczki, choć aromatyczne i smaczne, w nadmiarze będą sprzyjały przybieraniu na masie ciała oraz zaburzeniu gospodarki cukrowej w organizmie, dlatego powinny być spożywane z umiarem.



Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny

Marcin Lutomierski

Literackie portrety Mikołaja Kopernika dla młodych

Rok Mikołaja Kopernika stanowi doskonałą okazję do sięgnięcia nie tylko po współczesną, lecz także nieco starszą i zapomnianą twórczość kierowaną do młodych czytelników, która przybliży postać słynnego astronoma. Lektura tych utworów jest interesującą formą podróży przez biografię Kopernika, historię Polski i Europy oraz historię literatury.

Zapatrzony w niebo i w księgi

Wyjątkowość Mikołaja Kopernika jako człowieka i uczonego podkreśla poezja (zresztą nie tylko dla dzieci). Dowodem tego może być interesujący wiersz Edwarda Szymańskiego *Mikołaj Kopernik* (z tzw. XX-lecia międzywojennego), który w bardzo sugestywny sposób ukazuje astronoma. Widzimy

go nocą we Fromborku, kiedy „wychylony gwiazdom naprzeciw, / patrzy wzwyż, wzwyż, nieustannie. / Obok niego lunety, cyrkle, / księgi, mapy, koła i kreski – / same rzeczy dziwne, niezwykle, / jak niezwykle ten człek, co nie śpi”. Astronom był i jest oddany swojej pasji: „I dni tyle, i nocy tyle, / zapatrzony w niebo i w księgi, / nie oderwał oczu na chwilę / od wszechświata tajemnej potęgi”. Dzięki temu odkrył prawdę, która „[...] zostanie na wieki, / ruszy z posad glob nasz ogromny – / i świat cały będzie jak wielki / polskiemu uczonemu pomnik”.

Przyszły wielki odkrywca

W krótkim opowiadaniu Jana Parandowskiego *Mały Kopernik* (oprac. graf. Zygfryd Gardzielewski Toruń, Towarzystwo Bibliofilów im. Joachima Lelewela, 1968) widzimy głodnego wiedzy chłopca, któremu aż „oczy łzami zasły od słuchania”. Po komentarzu wuja, Łukasza Watzenrodego (zapisanego przez autora jako: Waczenrode) na temat zaćmienia Słońca, które właśnie nastąpiło, przyszły astronom wyznaje: „– Dziękuję jegomości. Jedno mi tak jakoś dziwno, iż ono Słońce, takie wielkie, takie jasne i takie... powiedzieć nie zdołam..., ale, jak go przed chwilą zabrakło, to wszyscy o końcu świata mówili i zimno było zaraz..., że to Słońce biega około naszej małej, a okrągłej Ziemi, jako służka potulny”. Na co odpowiada mu z pobłażliwością brat Jędrzek (nazwany tu starszym; w świetle badań prof. Krzysztofa Mikułskiego był jednak młodszym): „– Nie frasuj się, Niczko, ty już tego nie odmienisz”. Na tym kończy się opowiadanie...

Zakochany w książkach

Pokłosiem 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika była m.in. powieść znanej autorki dla dzieci i młodzieży Miry Jaworczakowej *Gdy odbijamy od portu* (Warszawa, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, 1975). Utwór ten ukazuje wybrane fragmenty życia astronoma – od studiów w Krakowie, Bolonii i Rzymie przez okres administrowania dobrami kapitulnymi aż do ostatnich dni we Fromborku.



Fot. Marcin Lutomierski

Na początku Mikołaj Kopernik jawi się jako skromny, spokojny, bojaźliwy, chorowity i skoncentrowany na nauce żak. W przeciwieństwie do brata Andrzeja unika hałaśliwych miejsc i rzadko zagląda do tawern. Nie umie „tak bez troski, swobodnie weselić się” jak jego koledzy, czasem nawet „jakoś żał mu się zrobiło, że nigdy nie gonił się z chłopcami pod murami miasta ani nad brzegiem Wisły”. Kopernik-żak to w pewnym sensie romantyk: rozmyślający o kosmosie, z rozmarzeniem wspominający rodzinny Toruń. Jaworczakowa kreuje go jako zdolnego i pracowitego introwertyka, który wolałby zostać w Krakowie, badać planety i dyskutować o nich, aniżeli jechać na studia prawnicze do Bolonii. Kopernik jest też bardzo sumienny i dokładny: „nie ruszył się od stołu, dopóki nie postawił kropki po ostatnim zdaniu i starannie nie odłożył drobnym pismem zapamiętanych arkuszy”.

Zakochany był przede wszystkim w książkach, choć urzekła go swym pięknem również złotowłosa Włoszka Beatrice. Natomiast o Annie Schilling mówił zdawkowo, że to córka jego krewniaka, która gospodarzyła u niego jakiś czas i „zawsze dbała, żeby jedzenie było smacznie przyprawione różnymi ziołami, a nawet żeby polne kwiaty w dzbanie znajdowały się na stole, zaś obrus na nim był zaścieleny”.

Jednak młody i dorosły Kopernik nie zawsze zachowywał się wzorowo, np. wtedy, gdy „stawał przed wujem z wytrzeszczonymi oczami, z miną może nawet nie wystraszoną, ale niezbyt mądrą i z jednym, jedynym pragnieniem piastowanym w sercu, by mu jak najprędzej pozwolił odejść”. Na oczach czytelnika Mikołaj dojrzewa psychicznie, stając się coraz bardziej stanowczy i zarazem zniecierpliwiony: drażniły go administracyjne zajęcia, ponieważ uniemożliwiały pisanie wymarzonej księgi o Ziemi i o Słońcu. Wówczas zdarzało mu się „zrazić życzliwych ludzi oziębłością czy szorstkim słowem”. Wiek wzmacniał też w Koperniku skrywane od najmłodszych lat pragnienie samodzielnego decydowania o swoim losie (co najpierw utrudniał mu jego ojciec, później zaś wuj).

Dzieciuch, student, lekarz ze zgryzotą

Powieść *Bartek, Zuzanna i Kopernik* Cezarego Leżeńskiego (il. Lech T. Karczewski, Toruń, Wydawnictwo „Graffiti BC”, 1999) jest zupełnie innym spojrzeniem na postać słynnego astronoma. Książka stanowi kontynuację przygód Bartka – ucznia jednej z warszawskich szkół końca XX wieku, który za namową swojej koleżanki Zuzy przenosi się w czasy Ko-



Fot. polona.pl

pernika i próbuje go odnaleźć. Najpierw trafia do XV-wiecznego Torunia, gdzie z ust pewnej gospodyni poznaje zaskakujące fakty na temat młodszego synka państwa Koperników: „Mało to naściagał pierników ze stołu Wielebnego. Niby cichy, spokojny, a kamieniem wybił szybę drogocenną w spalni (!) Wikarego”. Niczko – bo tak nazywają go koledzy – to szczupły chłopiec o ostro zarysowanej twarzy, ciemnych włosach, niesfornej grzywce i figlarnych, a zarazem dobrotliwych oczach. W oczach Bartka mało Mikołaj był wtedy niepozornym „dzieciuchem”, który nie wygląda na intelektualistę i wielkiego, na miarę stuleci, odkrywcę. Mimo sympatii dla Niczki główny bohater stwierdza, że Kopernik-junior jest zwykłym urwisem i chuliganem, strzelającym z procy do gołębi i wybijającym szyby w kamienicy. Na domiar złego chce nawet zaniechać nauki w szkole i zostać żołnierzem, ale zatroskany o przyszłe losy chłopca i ludzkości Bartek skutecznie odwołuje go od tego pomysłu.



Fot. polona.pl



Fot. polona.pl

Drugie spotkanie z Kopernikiem przybliży czytelnikom Mikołaja-żaka, który wciąż nie umie dobrze mówić po polsku, musi nawet pobierać w tym celu korepetycje. Wprawdzie ma znakomitą pamięć, ale bywa nieco roztargniony. Poza tym – ku wielkiemu zdziwieniu chłopca z przyszłości – Kopernik bierze czynny udział w studenckich biesiadach, krzycząc, śpiewając i pijąc alkohol na równi z kolegami. Jednak apogeum hulaszczego trybu życia są dopiero „otręsiny” Bartka, po których Niczko wyznaje: „Takem to nigdy nie był pijany”.

Kolejna odłona wydarzeń ukazuje Kopernika jako lekarza na zamku w Heilsbergu (Lidzbarku Warmińskim), który zna lekarstwa na wszystkie dolegliwości świata – z wyjątkiem jednej o nazwie: „nieszczęśne miłowanie”. Służący Kopernika tak oto przedstawia samopoczucie doktora: „On ma wielką zgryzotę... [...]. Księży stan u niego na zawadzie stoi”.

Kopernik we Fromborku jest już poważnym i niemalże spełnionym uczonym. Ma swoją pracownię-observatorium w wieży, której częstokroć nie opuszcza nawet przez parę dni, „a strawę mu gotowi i na krok nie odstępować dobry duch jego, gospodyni Anna”. W przeciwieństwie do Miry Jaworzakowej Cezary Leżeński poświęcił Annie Schilling nieco więcej uwagi. W jego powieści bowiem Anna pojawia się kilkakrotnie. Wiadomo np., że jest „wielkiej piękności i kształtności”, „średniego wzrostu, o zgrabnej sylwetce i kasztanowych włosach”, porusza się

„z rzadką gracją i wdziękiem uwidaczniającym jej proporcjonalną figurę” i że na jej widok twarz mu promieniała. Mimo rozstania z Anną uśmiech zagości jeszcze na twarzy Mikołaja wówczas, gdy z rąk... Zuzanny (sympatii Bartka) otrzyma księgę swojego życia.

Chłopak, który sięgnął do gwiazd

W podobnym tonie utrzymana jest publikacja uznanego autora dla dzieci Marcina Przewoźniaka *Mikołaj Kopernik: chłopak, który sięgnął do gwiazd* z nowoczesnymi ilustracjami Doroty Szoblik (Kraków, Wydawnictwo Zielona Sowa, 2010). Książka posiada walory zarówno literackie, jak i edukacyjne.

Dzięki zróżnicowanej poetyce tekstu, odpowiedniej typografii i atrakcyjnej szacie graficznej tytuł ten może być czytany „niezobowiązująco”, we fragmentach, gdyż nie ma tu jednolitej narracji. Drobne, błyskotliwe i humorystyczne wypowiedzi dają szerokie tło historyczne (zwłaszcza obyczajowe) i zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy przynoszą (próby) odpowiedzi na szereg pytań nurtujących zapewne i małych, i dużych czytelników. Oto garść przykładów: jak nazywał się Kopernik? Co by było, gdyby urodził się w biednej rodzinie? Jak wyglądał plan lekcji małego Mikołaja? Czy Kopernik pluł pod stół? Czy Kopernik się całował? Czy Kopernik lubił przepychy? Co by było gdyby się pospieszył i wydał swoje dzieło 10 lat wcześniej? Czym Kopernik badał niebo?

Zwyczajny/niezwyczajny człowiek

Spśród XX- i XXI-wiecznych utworów literackich o Koperniku dla młodego czytelnika należy choćby wymienić: powieść biograficzną Jerzego Broszkiewicza *Samotny podróżny* (Warszawa, Iskry, 1973), sztukę sceniczną Marty Reszczyńskiej-Stypińskiej *Mikołaj z Torunia* (Londyn, Polska Macierz Szkolna Zagranicą, 1973), sztukę sceniczną Tadeusza Rostańskiego *Sceny z życia Mikołaja Kopernika* (Toruń, Towarzystwo Esperanckie – FLAMO, 2003), powieść przygodową Sebastiana Miernickiego *Pan Samochodzik i... listy Mikołaja Kopernika* (Olsztyn, Oficyna Wydawnicza „Warmia”, 2006) oraz książkę Katarzyny i Pawła Ziemińskich *Droga do gwiazd. Opowieść o Mikołaju Koperniku* (il. Ewa Beniak-Haremska, Łódź, Wydawnictwo Literatura, 2019). Ostatnia z wymienionych publikacji jest zbiorem opowiadań ukazujących Kopernika w różnych momentach życia – od dzieciństwa aż po kres. Dzięki odpowiednio poprowadzonej narracji czytelnik może wyobra-

zić sobie np. dzień narodzin przyszłego odkrywcy. „Dziewiętnastego lutego 1473 roku było mroźno i wietrznie. Mimo to Rynek Staromiejski w Toruniu tętnił życiem”. Chwilę później narrator ukazuje nam jedną z kamienic, w której „po schodach biegają zaferowani służący, a gruba kucharka Adela mamrocze pod nosem jakąś modlitwę i zerka z obawą na drzwi sypialni swojej pani, Barbary. Wreszcie, gdy jedyna wskazówka na wielkim podłużnym zegarze wyraźnie drgnęła, rozległ się głośny płacz dziecka. Zapisano potem w specjalnej kronice, że tego dnia, o godzinie 4:48 po południu, urodził się Mikołaj Kopernik”. Później poznajemy Mikołaja w różnych sytuacjach i dowiadujemy się m.in., że nie lubił tracić czasu, był małowówny, zachwycał się Italią, wołał koszulę, kubrak i spodnie niż sutannę, był nierzadko zamyślony i zadzierał wysoko głowę, jako lekarz szczególnie dziwił się, że „nikt nie myje rąk, a przecież to na nich jest najwięcej brudu”. Opowieść kończy się snem, z którego astronom już się nie obudził: „[...] oto do swojego rydwanu zaprzężonego w błyszczącookie pawie zaprosił go piękna żona Zeusa, Hera. – Słyszałam – rzekła głębokim, słodkim głosem – że bardzo interesuje cię Droga Mleczna. Co byś powiedział na to, aby wybrać się ze mną w podróż i przyrzec się jej z bliska?”.

Bajki? Legendy? Fakty?

Literatura adresowana do młodego odbiorcy wbrew pozorom różnorodnie ukazuje życie i działalność Mikołaja Kopernika. Dzieje się tak dlatego, że utwo-



Fot. polona.pl

ry te nie tylko podają fakty z biografii słynnego astronoma, lecz także wzbogacają je mniej lub bardziej prawdopodobną fikcją, która rozbudza wyobraźnię i inspirowe czytelnika do samodzielnych poszukiwań związanych ze słynnym astronomem.



Dr Marcin Lutomierski — Wydawnictwo Naukowe UMK, Pracownia Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Humanistycznym UMK

Tomasz Dobrzański

Muzyka u Mikołaja Kopernika

Lata życia Mikołaja Kopernika to niezwykle interesujący okres historii muzyki. Obejmuje on czasy muzycznego renesansu, który dziś zwykle kojarzymy z głównie z jego dojrzałą postacią, jaką osiągnął w wielogłosowej muzyce wieku XVI. Tymczasem jest to okres ewolucji i konkurencji przeróżnych stylów muzycznych wywodzących się ze średnio-wiecznej polifonii.

W trakcie tych przemian zaczęła się kształtować klasyczna harmonia, głosy utworów wielogłosowych zyskały znane nam dziś role, ukształtowała się ostatecznie tzw. biała notacja menzuralna, która po wielu uproszczeniach używana jest do dziś. Podobnie istotnie przemiany dokonały się w muzycznej praktyce, czemu przysłużyło się rozwinięcie we Włoszech drukarstwa muzycznego.



Fragmenty miniatury z kodeksu *De Sphaera estense* z Biblioteca Estense w Modenie. Kompendium astronomiczne i astrologiczne, wiek XV

Powyższe zmiany miały konsekwencje w dziedzinie budownictwa instrumentów muzycznych. XVI wiek potrzebował rozbudowy rodzin już istniejących instrumentów tak, by zakresem swej skali sięgały wyżej, a zwłaszcza dużo niżej. Pracowano zwłaszcza nad instrumentami dętymi, najbardziej predestynowanymi do naśladowania ludzkiego głosu. Wynaleziono też instrumenty nowe np. *kumhorn* zwany we Włoszech *storta*. Dla europejskiej kultury muzycznej był więc to kluczowy okres rozwoju.

Śledząc koleje życia Mikołaja Kopernika, możemy przypuszczać, że miał on możliwość słyszeć muzykę bardzo różnorodną, mimo że jego czasom daleko było do muzycznego pluralizmu naszych czasów. Musimy sobie zdać sprawę, że wówczas śpiewano tylko to, co w danym momencie skomponowano, co w danym momencie było potrzebne, nie sięgano do muzyki starej, już niemodnej, nie szukano w muzyce egzotyki i nowych brzmień aby, tak jak dzieje się to dziś, gdy istnieje potrzeba pozyskiwania słuchaczy.

Muzyka dawnych wieków miała bowiem nieco inną rolę w życiu ludzi. Podobna do niej jest, żywa jeszcze w naszych czasach, muzyka tradycyjna, na swój sposób i nie dla każdego słuchacza, piękna. Nie piękno jest bowiem jej głównym atrybutem, lecz silne działanie emocjonalne, a nade wszystko mocny związek z życiem społeczności, która ją uprawia.

W dawnych wiekach muzyka była potrzebna na dworze, w kościele, w mieście, gdzie towarzyszyła określonym sytuacjom życia. Trudnym zadaniem jest wykonanie jej w sytuacji dzisiejszego koncertu. Nie była zupełnie do takiego celu przeznaczona, jej naturalnym środowiskiem są określone wydarzenia życia – różnego rodzaju ceremonie, nabożeństwa, wspólne muzykowanie czy taneczna zabawa. Muzyka pojawiająca się przy takich okazjach najczęściej była więc sztuką użytkową, a jej twórcy tylko niekiedy byli wielkimi, podziwianymi artystami. Tworzyli muzykę, której zadaniem było przede wszystkim być medium dla tekstu, czy to dla istotnego tekstu liturgicznego czy też konwencjonalnej poezji miłosnej dworskiej. I właśnie ten tekst był najważniejszy, a nie towarzyszące mu dźwięki muzyczne. Mimo tej drugoplanowej roli, była to sztuka bardzo różnorodna wobec braku dzisiejszej standaryzacji, w każdym kraju i w każdym mieście brzmiała w sposób swoisty i wyjątkowy. Preferowano te czy inne instrumenty, grano czasem wyżej, czasem niżej, zależnie od miejscowych upodobań i zwyczajów. Tak więc nasz uczony rezydując w Polsce i podróżując do Włoch przez Śląsk i Czechy, miał okazję poznać nie tylko różne muzyczne gatunki i style, ale też wiele muzycznych odcieni brzmieniowych, sposobów śpiewania, na które wpływ miała tradycyjna kultura muzyczna różnych okolic. Istniała ona tylko w ustnej tradycji, a w końcu zaginęła i dziś nie wiemy o niej nic.

Mimo że kultura muzyczna bardzo długo jeszcze w XVI wieku opierała się jedynie na ręcznie zapisanych nutach, na terenie Europy repertuar bardzo szybko się rozprzestrzeniał. Świadczą o tym liczne wersje tych samych utworów znajdujące się w rękopisach zachowanych w różnych jej zakątkach. Odnosi się to zwłaszcza repertuaru wielogłosowości franko-flamandzkiej, która wytyczała główny kierunek rozwoju muzyki europejskiej. Mimo że te najbardziej znane dzieła pojawiały się wszędzie, można wyróżnić pewne regiony o różnej praktyce muzycznej i własnym repertuarze. Muzyka uprawiana w Italii i muzyka w Europie Środkowo-wschodniej bardzo się różniły. Pierwsza z nich, choć czerpała pełnymi garściami z repertuaru niderlandzkiej awangardy, poczyniała mieć dla kultury europejskiej rolę wiodącą, tam udawali się najważniejsi kompozytorzy flamandzcy i tam ich dzieła dostawały najbogatszą oprawę podczas ich wykonywania, zaś włoski druk muzyczny nigdzie nie miał konkurencji.

Europa Środkowowschodnia natomiast, tereny Polski, Czech, Niemiec i Austrii miały inny muzyczny klimat charakteryzujący się dużą różnorodnością. Współistniały w nim gatunki i style różnych epok, liczne echa średniowiecza, a także nowe, postępowe tendencje. Jeszcze w XVI wieku zdarzało się słyszeć w kościele średniowieczną wielogłosowość organalną, jednak źródła świadczą o tym, że znano i wykonywano utwory wiodących kompozytorów europejskich. Istotnych dla polskiej kultury muzycznej źródeł muzycznych pochodzących z tych terenów jest niewiele. Jednak bardzo obszerne XV-wieczne rękopisy zawierające muzykę nowoczesną – Kodeks Wrocławski i Śpiewnik Głogowski świadczą o tym, że poziom muzykowania na tych obszarach był niebagatelny.

I jeszcze kilka słów o dostępnych nam źródłach muzycznych. Oprócz ikonografii, rozmaitych źródeł pisanych są to przede wszystkim rękopisy zawierające nuty. Do zapisu muzyki wielogłosowej używano nietrwałego papieru, który szybko ulegał zniszczeniu. Zwykle pisano pośpiesznie i niezbyt starannie, tak, aby zapis posłużył bieżącym potrzebom wykonawczym. Po jakimś czasie do zapisanych utworów nie przywiązywano już wagi, zastępując je nowymi. Stare, zniszczone rękopisy cięto i używano jako makulatury do klejenia okładek nowych ksiąg. Tak więc do naszych czasów przetrwało niewiele kompletnych rękopisów muzyki wielogłosowej, a wiele istotnych źródeł ma jedynie postać wydobytych z okładek późniejszych ksiąg fragmentów, tak więc i wiedza nasza podobnie jest fragmentaryczna. Sytuację tę zmieniło diametralnie upowszechnienie druku muzycznego.

Życie muzyczne w XV-wiecznym Krakowie

Pierwszym ważnym ośrodkiem muzycznym, jaki odwiedził i gdzie dłużej przebywał Mikołaj Kopernik, był Kraków, skąd pochodzą jedyne znane nam obszerne polskie źródła muzyki XV wieku. Są to dwa rękopisy: III 8054 Biblioteki Narodowej (znany jako Kras 52) i zaginiony w czasie II wojny światowej Lat I 378, częściowo zachowany w postaci kopii mikrofilmowej. Rękopisy te zawierają kunsztowne kompozycje, świadczące o wysokim poziomie rodzimej twórczości kompozytorskiej i sztuki wykonawczej.

Wśród zapisanych utworów znajdują się zwłaszcza części mszalne, utwory w formie ballad oraz pieśni. Zwraca uwagę duże zróżnicowanie stylistyczne, niewątpliwie charakterystyczne dla terenów Europy Środkowej wieku XV. Dominuje trzygłosowa polifonia burgundzka i *ars subtilior*, reprezentowana przez najwybitniejszych jej przedstawicieli – Johanna Ciconię, Nicolę Zachariasa i innych kompozytorów włoskich i francuskich o światowej sławie. Ważny dla historii muzyki polskiej jest repertuar sygnowany nazwiskami kompozytorów polskich: Mikołaja z Radomia i Mikołaja z Ostroroga. Niestety na ich temat brak nam dokładniejszych informacji.

Oba rękopisy wiążą się z życiem muzycznym katedry wawelskiej, dworu i kaplicy królewskiej okresu mniej więcej połowy XV wieku. Owe tradycje wysokiej kultury muzycznej z pewnością kontynuowano w ostatnim dziesięcioleciu XV wieku, kiedy studiował w Krakowie Mikołaj Kopernik, choć repertuar zawarty w tych pomnikowych rękopisach wyszedł już wówczas z mody.



Karty z *Harmonice Musices Odhecaton*, Ottaviano Petrucci, Wenecja 1501, Josquin des Prés — chanson „Adieu mes amours”. Typowe rozmieszczenie głosów kompozycji wielogłosowej na sąsiednich kartach. Do umiejętności śpiewaków należało uzupełnianie z pamięci brakującego pod nutami tekstu utworu

Muzyka w kręgach uniwersyteckich i klerykalnych

Studencki okres życia Mikołaja Kopernika obfitował niewątpliwie w różne środowiskowe kontakty związane z życiem towarzyskim, w którym nie brakowało rozrywek muzycznych. Środowiska uniwersyteckie i klerykalne miały swój szczególny repertuar. Było to muzykowanie ludzi wykształconych, posługujących się na co dzień językiem łacińskim. Emblematycznym twórcą owej muzycznej rozrywki jest Piotr z Grudziądza, również student uniwersytetu krakowskiego, autor repertuaru pobożnego, a jednocześnie nie stroniącego od intelektualnej zabawy. Liczne podróże kompozytora i kontakty z różnymi środowiskami uczyniły go twórcą międzynarodowym. Jego utwory zachowały się w rozproszonych, czasem bardzo fragmentarycznych źródłach, jednak ich liczba świadczy o jej dużej popularności, trwającej nawet do początków XVII wieku. Piotr z Grudziądza był również, a może przede wszystkim, poetą. Swoje utwory podpisywał charakterystycznym akrostychem *Petrvs*. Znakomicie władając łaciną, tworzył motety wielokostkowe w średniowiecznym stylu, w których pojawia się często zabawna gra słów, choć treść jest prawie niezmiennie pobożna. Wzorem dla Piotra z Grudziądza był konserwatywny styl muzyczny uprawiany w Europie Środkowowschodniej. Charakterystyczne jego formy to *cantiones* – proste pieśni zwrotkowe i *rotula* – kanony kołowe. Te ostatnie można było śpiewać przy dobrym winie w zasadzie bez końca, towarzysząc sobie na cichych instrumentach – lutni, harfie lub



Alta cappella – zespół głośnych instrumentów dętych, typowy 3-głosowy skład zespołu uzupełnia czwarty muzyk zastępca. Piszczalka jednoręczna i bębenek

gitternie – instrumencie strunowym pochodzącym od słowiańskiej kobzy, a także na małych organach portatywowych, na których grało się jedną ręką, zaś drugą obsługiwało miech. Choć nieobcy był kompozytorowi styl postępowej twórczości wielogłosowej opartej na *fauxbourdon*, to właśnie ów zdecydowany konserwatyzm i prostota przyniosły mu niezwykłą popularność.

Muzyka w kościele

Udział w życiu Kościoła to niewątpliwie ciągły kontakt z liturgią, udział w śpiewaniu repertuaru chorałowego, z pewnością także Mikołaja Kopernika, który jako młody kleryk musiał to czynić. Na co dzień bowiem muzyka w kościele była jednogłosowa, śpiewano ją z wielkich ksiąg liturgicznych, w większej grupie śpiewaków, także często z pamięci. Jednak przy szczególnie ważnych okazjach pojawiała się w liturgii muzyka wielogłosowa, a wówczas potrzebni byli śpiewacy posiadający profesjonalne umiejętności. Posługiwali się oni kodeksami muzycznymi, które kładziono na pulpicie tak, by kilkusobowy zespół mógł widzieć nuty, a odpowiednie rozmieszczenie głosów kompozycji na kartach umożliwiało wykonanie utworu bez przewracania kart. Śpiewano w zasadzie bez towarzyszenia instrumentów, jednak już w XV wieku powszechnie używano w kościele organów, choć w nieco inny niż dziś sposób. Gra na organach polegała bowiem na graniu lewą ręką liturgicznej melodii chorałowej, a prawą ręką improwizowaniu dekoracji złożonej z drobnych, szybkich nut. Zachowały się podręczniki tego sposobu gry tzw. *fundamenta organisandi*. Spotykane w nich opracowania świeckich piosenek dowodzą, że i takie utwory mógł nielegalnie przygrywać organista. Podczas liturgii stosowano tzw. *alternatim* – śpiewacy wykonywali jeden wers utworu, drugi zaś organy i tak na przemian. W wieku XVI praktyka muzyczna stopniowo wprowadzała na grunt muzykowania kościelnego instrumenty dęte, które mogły prowadzić poszczególne głosy kompozycji podobnie jak głosy ludzkie, zastępować brakujących śpiewaków lub wzmacniać głosy słabo obsadzone. Rolę tę grały znakomicie puzony i *cornetti*, instrumenty posiadające otwory palcowe natomiast ustnik podobny jak trąbka. Z praktyką wspomagania kapeli kościelnej instrumentami musiał zetknąć się nasz uczony podczas swych pobytów we Włoszech, np. w słynnej z wielkich muzycznych tradycji bazylice San Petronio w Bolonii.

Dla muzyki wieku XV i początków XVI fundamentalną zasadą klasyfikacji instrumentów muzycznych był podział na głośne i ciche. Wynikał on z praktycznego podejścia do muzyki. Instrumenty głośne: trąbki, szałamaje, bębny używane były na wolnym powietrzu lub ewentualnie w sali balowej. Instrumenty ciche natomiast, wszelkie strunowe i flety, niektóre ciche instrumenty stroikowe, wspomniane organy portatywowe przeznaczone były do grania w komnatach i do współpracy z głosem ludzkim. W owych komnatach królowała lutnia, nieodłączny towarzysz wieczorów przy winie i kominku. Lutnia, podobnie jak fortepian w XIX wieku, była w każdym domu. Akompaniowano na niej chętnie do śpiewu, jednak przede wszystkim był to instrument, który zaraz po organach, otrzymał swój własny repertuar solowy wyprzedzając pod tym względem inne instrumenty.

Muzyczne odgłosy miasta

W jesieni średniowiecza miasto staje się coraz większym konkurentem dla Kościoła i dworu, co odzwierciedla rosnąca ilość i jakość muzyki miejskiej. Bogaci mieszczaństwo pragną podobnego przepychu co arystokraci, na wielkie wydarzenia zamawiają wspaniałe utwory i zatrudniają muzyków. Tendencja jest tak silna, że w wielu miastach Europy pojawiają się przepisy prawne mające zapobiegać zbytkowi i np. ograniczają czas ceremonii weselnych i liczbę muzyków, których wolno było zatrudnić. W mieście działają profesjonalni muzycy zrzeszeni w cechach, podobnie jak inni rzemieślnicy. Muzycy owi grali na wszelkich instrumentach, jednak przede wszystkim na głośnych dętych. W wieku XV ukształtował się powszechnie spotykany skład zespołu dętego. Stanowiły go 3 instrumenty: 2 szałamaje (przodek dzisiejszego oboju) oraz pojawiający się w zróżnicowanych formach instrument blaszany – bardzo głośna trąbka suwakowa, stanowiąca wczesną formę puzonu. Dzisiejsi muzykolodzy nazywają taki skład *alta cappella* od słowa *altus* wysoki, głośny. Możemy czasami w przedstawieniach ikonograficznych zobaczyć czterech muzyków, jednak wówczas jeden z nich nie gra. Jest gotów zmienić zmęczonego kolegę, ponieważ głośne granie wymaga sporego wysiłku fizycznego.

Głośna muzyka grana przez zespoły *alta cappella* związana była nieodłącznie z ceremonią, a więc z widowiskiem, także teatralnym. W wiekach XV i XVI chętnie organizowano w miastach procesje, w których brały udział wszystkie stany. W licznych



Muzykowanie towarzyskie przy pomocy zwoju muzycznego zwanego rotulus

przedstawieniach procesji w miniaturach rękopisów widzimy bardzo różne instrumenty dobierane wedle ich symbolicznych konotacji. Uprzywilejowane miejsce miała oczywiście głośna muzyka podkreślająca splendor wydarzenia i najbardziej nadająca się do grania na wolnym powietrzu, często przy dźwięku dzwonów.

Przybycie koronowanej głowy do miasta wiązało się z pełnymi splendoru uroczystościami, odświętną liturgią i ogólnym świętowaniem. Splendor uroczystości wymagał kosztownej dekoracji miasta oraz oprawy muzycznej z oczywistą preferencją muzyki głośnej. Podobnej oprawy wymagała uczta, która była swoistą syntezą sztuk. Podczas uczty występowali różnego rodzaju wędrowni aktorzy, poeci i akrobaci. Muzycy stanowili jednak zwykle wyspecjalizowaną część służby – grali do tańca i wykonywali muzykę wokálną i instrumentalną. Uczty posiadały swój właściwy rytuał, w którym miejsce muzyki było również ściśle określone. Naturalnie hałas uczty powodował preferencję zespołów muzyki głośnej, w której ważną rolę pełnili trębacz grający fanfary zwiastujące uroczyste procesje z daniami. Rolę tę pełnił obok trąbek często zespół dęty, grający następnie również do tańca. Zachowało się bardzo dużo przedstawień uczt, którym nieodłącznie towarzyszą muzycy *alta cappella* często umieszczeni na podwyższeniach.

Życie ulicy, targowiska, we Włoszech placu przed signorią nie mogło się obejść bez grajków, którzy posiadali w swoim arsenale środków nie tylko sztuki muzyczne, ale też akrobatyczne, prestidigitatorskie, a także być może dystrybucję różnego

rodzaju ówczesnych „suplementów”. Z braku jakichkolwiek zapisów muzycznych nie możemy dziś określić, co owi grajkowie grali, być może jakieś ich melodie przedostały się do sfery kultury piśmiennej i stały się materiałem do tworzenia „uczonych” utworów muzycznych. Zapewne owo granie uliczne przypominało niezobowiązującą muzykę w tle, jaką jest dziś muzyka popularna. Aby przebić się przez uliczny gwar instrumentarium grajków musiało spełniać wymóg odpowiedniej głośności. Świetnie nadawały się do tego dudy, instrument łączący melodię i akompaniament. Z pewnością częstszym wyborem były piszczałka jednoręczna i bębenek – zestaw obsługiwany przez jednego grającego. Ze względów ekonomicznych i organizacyjnych było to zresztą bardzo popularne instrumentarium w owych czasach, także w kręgach dworskich. Obecny powszechnie w dawnej europejskiej kulturze muzycznej, a w dzisiejszych czasach w niektórych kulturach tradycyjnych, zestaw piszczałki jednoręcznej z obsługiwanym drugą ręką instrumentem perkusyjnym wymaga opanowania trudnej sztuki gry. Ta jednoosobowa orkiestra była naturalnie niegdyś niezwykle praktycznym rozwiązaniem, dając jednocześnie i rytm i melodię, kiedy chciano potańczyć. Dziś trudno jest usłyszeć takiego grajka – problem stanowi połączenie w osobie jednego grającego tak różnych koncepcji grania instrumentalnego – perkusji i dętego instrumentu melodycznego.

Włochy – przełom stuleci

Villanelle, frottole, barzellette. Te gatunki muzyczne, oparte na raczej prostych formach miały swój rodowód w tradycyjnej kulturze muzycznej i sposób ich śpiewania musiał robić duże wrażenie na przybyszach z północy. Do znanych twórców tych utworów należeli wówczas Bartolomeo Tromboncino i Marchetto Cara. Aby sięgnąć wyżej, muzyka włoska początków XVI stulecia przyswoiła chętnie wzorce wielogłosowości franko-flamandzkiej, których pomnikowym źródłem jest *Harmonice Musices Odhecaton*, obszerna antologia wydana w 1501 roku przez Ottaviana Petrucciego w Wenecji, długo uważana za pierwszy w historii druk muzyczny. Odznacza się on niezwykle pięknem i jest wykonany z najwyższą, później już niespotykaną, starannością. Przyswajając ową kunsztowną muzykę Flamandów i Francuzów, Włosi już wkrótce stworzą madrygał i na jego gruncie, a także innych gatunków muzycznych staną się w dziedzinie muzyki nacją wiodącą w Europie. Włochy miały jednak jeszcze inne swe muzyczne

specjalności, z którymi zetknął się z pewnością Mikołaj Kopernik w czasie swych studiów w Bolonii, Padwie, a może podczas pobytu w Rzymie.

Jedną z nich byli śpiewacy-opowiadacze akompaniujący sobie na lirze *da braccio*, smyczkowym instrumencie trzymanym na ramieniu. Instrument ów posiadał, oprócz skracanych palcami strun na których można było grać melodię, struny biegnące obok szyjki wydające cały czas ten sam dźwięk stanowiący burdonowy akompaniament. Również tu, podobnie jak w przypadku piszczałki jednoręcznej i bębena, mamy do czynienia z występami jednoosobowymi. Śpiewacy-opowiadacze gromadzili wokół siebie często liczną publiczność, która słuchała występu podobnie jak na dzisiejszych koncertach.

Do sfery popularnej kultury muzycznej należały, bardzo rozpowszechnione we Włoszech czasów renesansu, spotkania bractw modlitewnych, których członkowie zwani byli *laudesi* od słowa *lauda* oznaczającego ogólnie pieśń religijną, gatunek muzyczny, mogący mieć różne formy z których najczęstszą była zwrotkowa pieśń z refrenem nadająca się do wspólnego śpiewania. Repertuar bractw był początkowo jednogłosowy, na początku XVI wieku już zdecydowanie wielogłosowy jednak zawsze utwory były proste, tak aby członkowie bractwa mogli łatwo opanować je pamięciowo. Bractwa *laudesi* miały we Włoszech bardzo skuteczną organizację i fundusze. Wynajmowały instrumentalistów do towarzyszenia śpiewowi, a nawet wydawały drukiem swoje utwory. Muzyka *laudesi* miała też wpływ na europejski repertuar muzyczny, gdyż utwory o charakterze laudy znajdujemy w rękopisach także i w Polsce. Bractwa *laudesi* miały też swój udział w rozwoju teatru, ponieważ oprócz śpiewania *laude* podczas swych zgromadzeń organizowały przedstawienia zwane *laude drammatiche* lub *sacre rappresentazioni* z obszernym udziałem śpiewu i instrumentów muzycznych. Do tematów owych przedstawień należały historie z życia świętych, a wszędzie rokrocznie odgrywano Pasję, co zresztą ma miejsce po dziś dzień.

Przebywając we Włoszech, Mikołaj Kopernik mógł być także słuchaczem i widzem innych wydarzeń muzyczno-teatralnych, jakimi były zarówno świeckie, jak i religijne przedstawienia teatralne urządzone w różnych środowiskach, w których zwyczajowo nie brakowało muzyki. Najbardziej z muzyką związane były *intermedia* dworskie organizowane przez panujących we włoskich miastach książąt lub ich signorie (słynne są *intermedia* florenckie), a ich początki sięgają końca wieku XV. Zachowały się

często obszerne i szczegółowe relacje z wielu z tych wydarzeń, także o tym, jakie głosy śpiewały i jakich instrumentów użyto. Wybory owe bywają dla nas dziś zaskakujące, zapewne kierowano się w tych przypadkach dostępnością personelu i instrumentów, wszak kompozytorzy dla swoich utworów wówczas tego nie ustalali, pozostawiając decyzje wykonawcom.

Podróże Mikołaja Kopernika były z pewnością bardzo bogate w muzyczne przeżycia, zwłaszcza ze względu na fakt wielkiego regionalnego zróżnicowania w muzyce. Wielką rolę w muzykowaniu miały miejscowe możliwości oraz nie utrwalony i niemożliwy do utrwalenia w piśmie zwyczaj. W każdym mie-

ście jeden i ten sam utwór muzyczny, a były takie, które znano wszędzie, mógł brzmieć zupełnie inaczej. W porównaniu do naszych czasów przeżycie i percepcja muzyki były odmienne, gdyż miały głębski związek z życiem. Nie były tak spłycone naszym współczesnym, wielokrotnym powtarzaniem takich samych, często identycznych nagrań, podobnymi do siebie wykonaniami na zawsze tych samych instrumentach, zawsze tak samo nastrojonych, w podobnych do siebie warunkach sal koncertowych.

Tomasz Dobrzański — szef artystyczny zespołu muzyki dawnej Ars Cantus z Wrocławia

Sebastian Żurowski

CopernicusGPT

W znanym polskim filmie w reżyserii Juliusza Machulskiego „Seksmisja” pada słynne stwierdzenie, że Kopernik była kobietą, które przeszło do języka ogólnego jako tzw. skrzydlate słowo.

W filmie, gdy Albert (Olgiert Łukaszewicz) bronił siebie, Maksa (Jerzy Stuhr) i wszystkich osobników „rodzaju drugiego” przed zgromadzeniem, przywołał Mikołaja Kopernika jako przykład mężczyzny,

dzięki któremu świat posunął się do przodu, bo „historia postępu to historia mężczyzn”. W odpowiedzi jedna z kobiet odpowiedziała mu: „To kłamstwo, Kopernik była kobietą!”. Maks zareagował na sfeminizowanie Kopernika i Einsteina słowami „A może Curie-Skłodowska też?”. Dlaczego ta scena w ogóle jest śmieszna, skąd się bierze w niej komizm? Czy w językoznawstwie da się ten mechanizm wyjaśnić pragmatycznie, np. korzystając z teorii H.P. Grice’a?

Komizm sceny z filmu „Seksmisja” wynika z kilku różnych elementów, które razem tworzą spójną i zabawną całość. Po pierwsze, komizm pochodzi z nieoczekiwanego zwrotu akcji – Albert wychwala mężczyzn jako genialnych naukowców i wymienia



Kopernika jako przykład, ale słuchające go kobiety nieoczekiwanie przeciwstawiają się temu twierdzeniu, twierdząc, że Kopernik była kobietą. To nieoczekiwane zdarzenie jest śmieszne dla widza, ponieważ odbiega od oczekiwań i konwencji. Po drugie, komizm pochodzi z absurdałnego charakteru całej sytuacji – scena dzieje się w świecie science fiction, w którym mężczyźni i kobiety są niezależnymi rasami, co dodaje do sytuacji elementu dziwności i nieдорęczności. Po trzecie, komizm pochodzi również z reakcji Maksa, który zdaje się być zdezorientowany i zaskoczony wydarzeniem, co dodaje do sceny elementu lekkiego chaosu i nieporządku. Jeśli chodzi o to, czy da się wyjaśnić mechanizm komizmu w tej scenie za pomocą teorii H.P. Grice'a, można to zrobić, korzystając z pojęcia „konwencji komunikacyjnej” opisanej przez Grice'a. W skrócie, konwencja komunikacyjna to zrozumienie między rozmówcami, że komunikat będzie zgodny z pewnymi oczekiwaniami i zasadami. W tej scenie z filmu „Seksmisja” Albert przemawia zgodnie z konwencją, że mężczyźni są genialnymi naukowcami, ale słuchające go kobiety nieodpowiednio reagują na jego komunikat, co prowadzi do nieporozumienia i śmieszności sytuacji.

Uważny czytelnik z łatwością zauważy, że z powyższym akapitem jest coś nie tak. Niby jest on po-

prawny językowo (choć są drobne błędy stylistyczne i interpunkcyjne), ale w większości to „lanie wody”, a końcowe wyjaśnienie komizmu sceny w perspektywie konkretnej teorii językoznawczej (a właściwie pragmatycznej) jest dosyć ogólnikowe i mgliste. To dlatego, że autorem tego akapitu jest program – ChatGPT, upubliczniony pod koniec 2023 roku. ChatGPT jest w stanie generować poprawne teksty w wielu językach i prowadzić z użytkownikiem całkiem sensowne rozmowy.

ChatGPT nigdy nie wygeneruje dwóch takich samych tekstów. Ten, który wykorzystałem powyżej, był najlepszym z kilkunastu, które powstały. Bezbłędny gramatycznie i najlepszym merytorycznie. A jak to w ogóle działa? W uproszczeniu tak, że program na podstawie analizy bardzo dużych zbiorów tekstów jest w stanie sam znaleźć reguły stojące za ich tworzeniem (jest w stanie stworzyć sobie gramatykę, według której te teksty powstały), a następnie sam stworzyć kolejne teksty, które wcześniej nie istniały. Do tworzenia nowych tekstów wykorzystywane są zarówno rozpoznane reguły gramatyczne, jak i informacje zawarte w tekstach z bazy. Dlatego maszyna coś „wie” o regułach konwersacyjnych H.P. Grice'a. Korzysta także z informacji podawanych przez rozmówcę. W tym wypadku zacytowany przeze mnie tekst o komizmie w „Seksmisji” powstał jako reakcja na akapity, które stanowią początek tego felietonu, dlatego program „zna” reżysera filmu (choć w tej wersji tekstu akurat z tej informacji nie skorzystał).

Generowanie tekstów przez sztuczną inteligencję z wykorzystaniem metod uczenia maszynowego zrewolucjonizuje wiele dziedzin życia i prawdopodobnie jest przełomem w informatyce porównywalnym z tym, czym heliocentryzm Kopernika był dla astronomii i całej nauki. Na pewno wkrótce ten lub podobne programy będą stały za lwią częścią tekstów użytkowych znajdujących się w Internecie, rozmów z biurami obsługi klienta itp.



Dr Sebastian Żurowski — Wydział Humanistyczny UMK





Gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, to...

Z dr Cecylią Iwaniszewską, pierwszą absolwentką astronomii UMK, rozmawia dr Wojciech Streich

Fot. Andrzej Romański

– Początki są bardzo ważne, one determinują naszą przyszłość... Jak wspominasz swoją naukę w szkole?

– Niestety, była ona dość nietypowa, patrząc na obecne standardy. Z dokładnego zestawienia wynika, że tylko trzy lata szkolne i dwie połówki lat uczęszczałam do szkoły. A były to: jeden rok tuż przed wojną, dwa i pół roku w czasie wojny w Warszawie, a potem pół roku w Bydgoszczy. Gdy w końcu kwietnia 1945 r. zgłosiłam się do liceum, okazało się, że nauka trwała już od dwóch miesięcy i że będzie to kurs przyspieszony – 2 klasy w ciągu pół roku, tak aby uczniowie mogli jeszcze od jesieni rozpocząć studia. W ten sposób „zyskałam” jeden rok. To „przyspieszenie” miało z początku niezbyt dobry wpływ na moją naukę, nie potrafiłam z początku opanować logarytmów! Cóż za paradoks! Tyle lat potem musiałam z nich korzystać we własnej pracy czy ćwiczeniach z fizykami, geografami i biologami.

Mówiąc o Warszawie, muszę wspomnieć, że uczęszczałyśmy z moją starszą siostrą do Szkoły

Ogrodniczej, w której wykładane były, poza łaciną, przedmioty ogólnokształcące. Uczyli w niej znakomici nauczyciele, niektórzy ze szkół wyższych.

– Jak zapamiętałaś ówczesny Toruń i pierwsze zetknięcie z Uniwersytetem?

– Pierwszy zetknięcie, to Dom Studencki nr 1 przy ulicy Mickiewicza, przed wojną Dom Społeczny. Długie korytarze, nieznane mi napisy na drzwiach, jak Dziekanat, Katedra, Kwestura itp. Byłam zagubiona, ale w końcu ktoś mi wytłumaczył, co należy zrobić, żeby się zapisać na studia. Panował duży ruch, największy w pokoju przy portierni, gdzie przyszli studenci wypełniali podania z prośbą o przyjęcie na UMK. Musiałam szybko poznać organizację uczelni, żeby w miarę sprawnie w niej się poruszać. Z początku cała administracja mieściła się praktycznie przy ul. Mickiewicza, dopiero pod koniec listopada 1945 przeniosła się do Collegium Maius – czyli, jak to mówiliśmy, do Maiusa. Tam też

profesorowie Henryk Elzenberg i Tadeusz Czeżowski wygłosili swoje pierwsze wykłady; na naszym Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym pierwsze zajęcia zaczęły się 3 i 4 grudnia w tak zwanej „Harmonijce”.

Niestety, nie pamiętam moich pierwszych wrażeń z zetknięcia się z samym Toruniem. Chyba trudy życia codziennego trochę je przysłoniły. Pamiętam za to, jak chodziliśmy na ulicę Szczytną do piekarni, żeby zrealizować kartki na chleb (wiele rzeczy było wtedy reglamentowanych). Po niezbyt dobrych

wspomnieniach z Bydgoszczy zaraz po wojnie Toruń był dla mnie czymś stabilniejszym i spokojniejszym. Tutaj mieliśmy już swoje skromne mieszkanie, mama zaczęła pracować w szkole, były pierwsze pieniądze – a my już bardzo tęskniliśmy za jakąś normalnością. Regularne zajęcia na studiach też wpłynęły na mnie bardzo pozytywnie.

Pełny tekst rozmowy ukaże się w „Głosie Uczelni” nr 3-4/2023.

Danuta Janicka

Profesor Stanisław Salmonowicz patronem nagrody



Fot. Andrzej Romański

Na początku stycznia br. Zarząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego podjął uchwałę o ustanowieniu Nagrody im. Profesora Stanisława Salmonowicza. Tym samym sfinalizowane zostały kilkumiesięczne starania i prace wielu osób.

Nie byłoby tego nowego wyróżnienia, gdyby nie dobra wola oraz wewnętrzne przekonanie marszałka województwa Piotra Całbeckiego, jak również zaangażowanie organizacyjne prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jana Wyrowińskiego,

b. marszałka Senatu, a ponadto pomoc piszącej te słowa uczennicy Profesora Salmonowicza i jego następczyni na Katedrze.

Pierwsza Nagroda im. Profesora S. Salmonowicza zostanie wręczona laureatowi w listopadzie br., miesiącu urodzin jej Patrona. Otrzyma ją autor wyróżniającej się pracy z zakresu historii prawa, ustroju, kultury lub historii najnowszej. Procedura będzie miała charakter konkursowy. Zgłoszone prace oceni kapituła złożona z przedstawicieli delegowanych przez rektora naszego Uniwersytetu, marszałka województwa kujawsko-pomorskiego, prezesów Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego oraz kierownika toruńskiej placówki Instytutu Historii PAN – Pracowni Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich. Kapituła oceni zgłoszone publikacje m.in. pod względem oryginalności tematu, nowatorstwa przeprowadzonych badań, a także ich znaczenia dla historiografii regionu kujawsko-pomorskiego. Wnioski o przyznanie Nagrody będą przyjmowane do końca maja br. Fundatorem Nagrody, której wysokość wynosi 20 tys. zł, jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Patrona Nagrody, Profesora Stanisława Salmonowicza, pożegnaliśmy 3 czerwca ubiegłego roku. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły wiele osób: uczniów i współpracowników Zmarłego, jego przyjaciół, rodzinę oraz przedstawicieli kilku organizacji i instytucji z rektorem naszego Uniwersytetu prof. Andrzejem Sokalą na czele. Nic dziwnego – Profesor pozostał we wdzięcznej pamięci licznych członków naszej społeczności akademickiej, wszak wykładał na UMK przez pół wieku. Jednocześnie zostawił po sobie trwały ślad w gronie uczonych Instytutu Historii PAN, gdzie pracował przez trzydzieści lat. W uroczystościach pogrzebowych wziął także udział profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Maciej Mikuła, delegat

rektora UJ. Wręczył on rodzinie Zmarłego insygnia doktoratu *honoris causa*, przyznanego Profesorowi Salmonowiczowi w marcu ubiegłego roku.

Podczas ostatniego pożegnania Profesora Stanisława Salmonowicza padły wielkie słowa o jego ogromnym i wszechstronnym dorobku oraz innych zasługach. Mówcy podkreślali, że Zmarły był jednym z najwybitniejszych naukowców w dziejach naszego Uniwersytetu. Zapisał się jako znakomity znawca historii nowożytnej, historii państwa, prawa, a także nauki, szkolnictwa i kultury oraz najnowszej historii Polski. Nikt z obecnych nie miał najmniejszej wątpliwości co do tego, że Profesor Salmonowicz był wielkim erudytą, swobodnie poruszającym się pomiędzy dyscyplinami naukowymi i epokami historycznymi. Wspominano jego niezwykłą pracowitość, wspaniałą pamięć i trzeźwość umysłu, które zachował do końca życia. Nade wszystko podkreślano jednak jego postawę życiową, bezkompromisową zwłaszcza w czasach komunizmu.

Warto przypomnieć, jak wiele zawdzięczają Profesorowi nasz region i nasze miasto. Po pierwsze, fundamentalne badania historyczne, po drugie, wychwalanie (czy mówiąc bardziej nowocześnie – promocję) Pomorza Nadwiślańskiego i Torunia w kraju i za granicą. Region kujawsko-pomorski, jego dzieje, historia tutejszych miast, ludzi i instytucji – wszystko to zajmowało pierwszorzędne miejsce w działalności naukowej i popularnonaukowej Profesora Stanisława Salmonowicza. Radością napawa fakt, że tak wielki autorytet w świecie naukowym i publicznym, otoczony powszechnym szacunkiem, staje się oto patronem pięknej i godnej nagrody regionalnej.

Prof. dr hab. Danuta Janicka — Wydział Prawa i Administracji UMK

Marcin Lutomierski

Rękopisy ocalone

W grudniu 2022 r. Biblioteka Uniwersytecka wzbogaciła się o kolejne cenne rękopisy. Jest to dar przekazany przez Zofię Melechównę (na zdjęciu) na ręce zastępcy dyrektora, Grzegorza Sztura. Słynna aktorka, od wielu lat związana m.in. z Teatrem im. Wilama Horzycy, ofiarowała dwa XIX-wieczne manuskrypty, które pochodzą z archiwum wileńskiej drukarni Józefa Zawadzkiego – wydawcy wielu dzieł, m.in. I tomu *Poezji Adama Mickiewicza*.

Zofia Melechówna razem z bratem Zbigniewem ocalała te rękopisy oraz inne źródła w czasie okupacji, potajemnie – z narażeniem życia – zabierając je ze stosu rzeczy, które niemieccy żołnierze zwieźli wieloma ciężarówkami z różnych okolic Wileńszczyzny i przeznaczili do zniszczenia. Wydarzenia rozgrywały się w Afindziejewiczach, w pobliżu majątku rodziców

przyszłej aktorki. „Książki były tam dramatycznie razem zrzucane – stare i zupełnie nowe, z fabryki... Podczołgaliśmy się... – wspomina Zofia Melechówna – Nie zapomnę pleców Niemca z karabinem... Po ziemi, czotgając się, żeby nie odwrócił się, bo jakby odwrócił się, to już byłoby po nas. I teraz ja chwyciłam – sama się dziwię – stare, a mój brat nowe książki”. Nastoletnia Zosia uratowała wówczas przypominające książki zszyte manuskrypty: powieści Rachel autorstwa Ignacego Hołowińskiego – duchownego, badacza i tłumacza (1807–1855) oraz tomiku poezji Romualda Zienkiewicza – folklorysty i pisarza (1811–1868). Oba dzieła zostały wydrukowane w XIX wieku, ale dopiero porównanie ich z wersjami rękopiśmiennymi pozwoli ocenić, czy wprowadzono jakieś zmiany, np. z powodu cenzury carskiej. Badanie poszerzy również wiedzę o ówczesnej literaturze polskiej i sposobach jej wydawania.

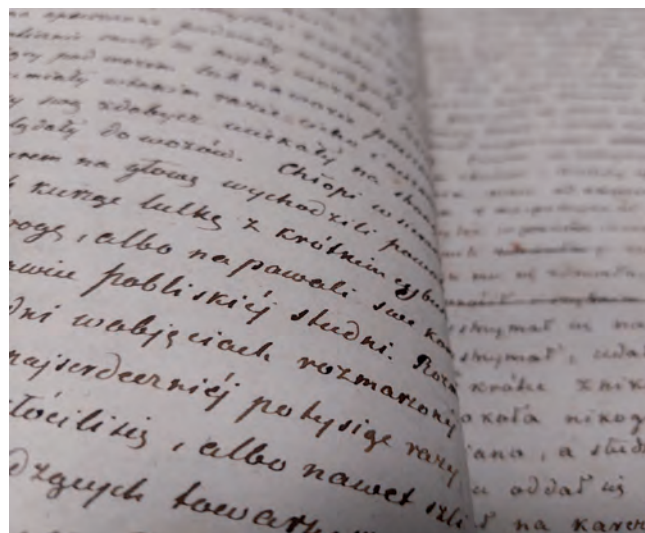
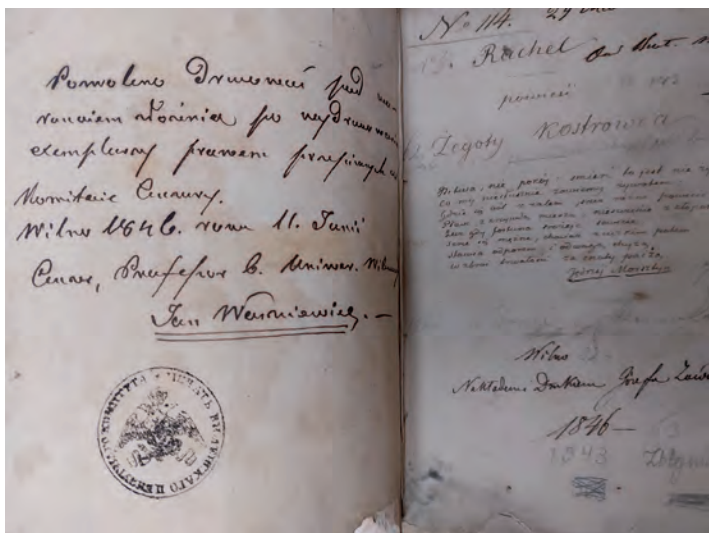
Rękopisy zostały przekazane do konserwacji, natomiast po zabezpieczeniu trafią do Oddziału Zbiorów Specjalnych i będą dostępne dla badaczy. Prof. Mirosław Strzyżewski (historyk literatury i editor) oraz jego współpracownicy wyrazili zainteresowanie nowymi nabytkami Biblioteki i zadeklarowali przyjrzenie się im z perspektywy naukowej.

Inicjatorką spotkania, podczas którego rękopisy trafiły z domowego archiwum Zofii Melechówny do Biblioteki Głównej UMK, była Krystyna Warachowska – bibliofilka i emerytowana wykładowczyni UMK.

Zdjęcia: Marcin Lutomierski



Dr Marcin Lutomierski — Wydawnictwo Naukowe UMK, Pracownia Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Humanistycznym UMK



Marcin Lutomierski

Zjazd Badaczy Polonii

Od 24 do 26 listopada 2022 r. odbywał się w Toruniu II Zjazd Badaczy Polonii¹ – zorganizowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów oraz Bibliotekę Uniwersytecką UMK.

Stronę rządową reprezentowali liczni przedstawiciele różnych instytucji, na czele z sekretarzem stanu, Pełnomocnikiem Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą, Janem Dziedziczakiem, który jest pomysłodawcą idei Zjazdu. Z inicjatywy kierownika Archiwum Emigracji i Muzeum UMK, dr. hab. Mirosława A. Supruniuka, drugie takie spotkanie zorganizowano w Toruniu.

Obrady odbywały się w Collegium Maximum UMK, natomiast część artystyczna – w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” (projekcja filmu) oraz siedzibie Towarzystwa Naukowego w Toruniu (koncert muzyki dawnej).

W części panelowej przedstawiciele ponad 20 ośrodków badawczych (archiwalnych, naukowych i muzealnych) z całej Polski przedstawili zakres badań dotyczących tematyki Polonii i emigracji zrealizowanych w ciągu ostatnich pięciu lat. Wystąpienia i dyskusje zostały podzielone na cztery panele tematyczne: Kościół i Polonia, Historia i archiwa polonijne, Badania Polonii współczesnej oraz Czasopisma nt. emigracji i Polonii.

Z wystąpień prelegentów i dyskusji słuchaczy wyniknęło wiele istotnych problemów i wniosków, wśród których najczęściej powtarzały się następujące:

- 1) niejednorodny status instytucji badających emigrację i Polonię stwarzający liczne ograniczenia w działalności (m.in. w zakresie organizowania pracy oraz pozyskiwania środków),
- 2) konieczność porozumienia się instytucji badających emigrację i Polonię w celu uzupełniania zamiast dublowania się prowadzonych badań; należałoby znaleźć przestrzeń i/lub narzędzia do komunikacji między tymi instytucjami,
- 3) zachęta do poszerzania obszaru badań emigracyjnych i polonijnych, zwłaszcza o zagadnienia

¹ I Zjazd Badaczy Polonii odbył się w 2021 r. w Warszawie; jego organizatorami były instytucje: Kancelaria Prezesa Rady Ministrów oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II.



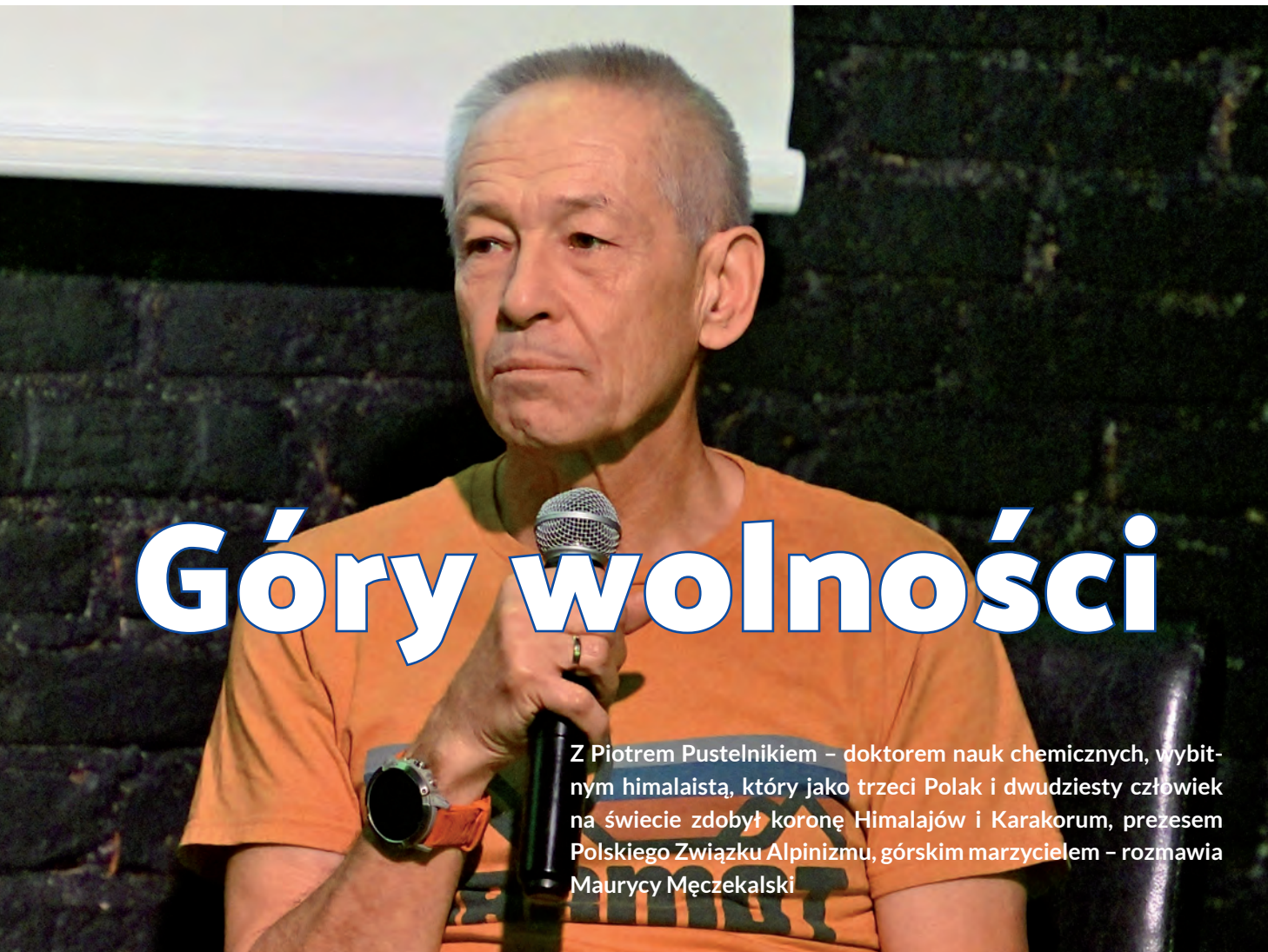
Fot. Marcin Lutomierski

dotyczące życia codziennego Polaków poza ojczyzną (m.in. rodzina, praca, wspólnoty, relacje międzygrupowe),

- 4) potrzeba zapewnienia stałego źródła finansowania ochrony, badań i udostępniania spuścizny emigracyjnej/polonijnej już zgromadzonej w Polsce.

Dodatkowym wydarzeniem w ramach Zjazdu było uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu czasopisma „Archiwum Emigracji” za wyróżniającą się pracę magisterską i doktorską na temat emigracji polskiej XX wieku. W pierwszej kategorii nagrody otrzymały: Olga Hellich (Uniwersytet Jagielloński) i Joanna Piechura-Velychenko (Uniwersytet Warszawski), w drugiej zaś – Magdalena Maria Matłoka (Uniwersytet Jagielloński) i Joanna Hańczkiewicz (Uniwersytet Jagielloński). Ponadto w dowód uznania za pracę naukową oraz działalność na rzecz zachowywania pamięci o dokonaniach polskiej emigracji minister Jan Dziedziczak odznaczył Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości dr. hab. Mirosława A. Supruniuka.

Nad bardzo sprawnym przebiegiem wszystkich punktów programu toruńskiego spotkania czuwało biuro zjazdu koordynowane przez dr. Lilianę Lewandowską z Biblioteki Uniwersyteckiej.



Góry wolności

Z Piotrem Pustelnikiem – doktorem nauk chemicznych, wybitnym himalaistą, który jako trzeci Polak i dwudziesty człowiek na świecie zdobył koronę Himalajów i Karakorum, prezesem Polskiego Związku Alpinizmu, górskim marzycielem – rozmawia Maurycy Męczekalski

– Pochodzisz z Łodzi. Pamiętasz swój pierwszy pobyt w górach? Kiedy i gdzie to było? Jak się tam znalazłeś? Czy była to szkolna wycieczka, czy może tak jak w moim przypadku rodzinny wyjazd? Czy pokochałeś góry od pierwszego razu?

– Z górami miałem do czynienia od najmłodszych lat. Moja mama miała rodzinę w Murzasichlu koło Zakopanego i często spędzałem tam wakacje letnie i zimowe. Moja pierwsza (samotna) wycieczka turystyczna, to była droga od Brzezin na Halę Gąsienicową. Dalej się bałem pójść. Ale pierwsze wrażenie niebosiężnych szczytów z okolic Hali Gąsienicowej pozostało w mojej głowie i inspirowało mnie do dalszego działania. Zresztą nie tylko Tatry były dla mnie ważne. W młodości chodziłem turystycznie po wszystkich górach w Polsce. Góry i chodzenie po nich stały się tym, co lubiłem, wręcz uwielbiałem.

Leżenie na plaży w Sopocie, Międzyzdrojach i gdzieś indziej nad morzem uważałem za stratę czasu.

– Kiedy pojawiła się pasja do wspinania? Jak wspominasz w swojej autobiografii nie ukończenie pierwszego kursu skałkowego. Twój instruktor uznał, że się po prostu nie nadajesz, a mimo to zacząłeś się wspinąć. Nie wystarczyło zwyczajne wędrowanie po górach i podziwianie krajobrazów?

– Z biegiem czasu sama turystyka w górach zaczęła mi nie wystarczać. Potrzebowałem pewnej wolności, którą widziałem we wspinaniu. Wspinanie zawsze jawiło się dla mnie jako symbol prawie nieograniczonej wolności: w poruszaniu się, w przeżywaniu, w kreowaniu tego, co się chce zrobić. No i te liny, karabinki, pętle, uprząże, etc. Kręciło mnie to strasznie. Ssałem tę wiedzę tajemną od instruk-

torów zachłannie. Ale był pewien problem. Otóż Pan Bóg nie wyposażył mnie w cudowną lekkość poruszania się w skale. Z trudem urabiałem metry na drogach kursowych, *męcząc się strasznie. Mój instruktor był cierpliwy, ale w końcu uznał, że się nie nadaję. I tym zeżlił mnie okrutnie. „Co, ja się nie nadaję?”, pomyślałem sobie i rok jeździłem w skałki z kolegami i wspinałem się i wspinałem, aż uznałem, że już mogę zacząć w Tatrach. Pierwsze drogi w Tatrach to był prawdziwy odlot. Kiedy patrzyłem w dół z np. piątego wyciągu, czyli jakieś 150 metrów nad podstawą ściany, to czułem się jak ptak. To było cudowne uczucie. Z jednej strony strach, a z drugiej poczucie swobody. Od razu wiedziałem, że wspinanie pozostanie ze mną na całe życie. Że to nie weekendowe hobby, a prawdziwa pasja, która wymaga poświęcenia.*

– Większość himalaistów zgodnie twierdzi, że nie da się wytłumaczyć, dlaczego ludzie tak ryzykują, chodząc w wysokie góry, czy wręcz nie powinno się zadawać takich pytań. Wiele osób jednak to interresuje. Jaka była Twoja droga w góry wysokie? Jak sam podkreślasz nie posiadasz specjalnych predyspozycji do udziału w ekstremalnych wyprawach na ośmiotysięczniki, jesteś średniakiem, nie dysponujesz szczególną wydolnością organizmu. Więc jak się tam znalazłeś?

– Jak większość moich kolegów i koleżanek szukałem w alpinizmie miejsca dla siebie. Bo alpinizmów jest wiele. Jest wspinanie skałkowe, taternictwo, alpinizm i wspinanie w górach najwyższych. Trzeba było znaleźć ten typ wspinania, który będzie najlepiej odpowiadał moim predyspozycjom, których nota bene, jeszcze nie znałem. Od razu odrzuciłem wspinanie skałkowe, bo jak Bozia talentu nie dała, to trudno, ale taternictwo i alpinizm strasznie mi się podobały i zacząłem to robić. Każdy następny sezon w Tatrach, a potem w Alpach to było podnoszenie poprzeczki, jeśli chodzi o trudności i długości dróg. To była długa droga do przyzwoitego poziomu mojego wspinania, ale dzięki temu, że się nie spieszyłem i długo uczyłem się trudnej sztuki wspinania, to przed pierwszą wyprawą w góry wysokie byłem naprawdę dobrze przygotowanym i doświadczonym wspinaczem. A te umiejętności są jak jazda na rowerze. Nigdy się ich nie zapomina. A co do wydolności na wysokości, no cóż, okazało się, że to jest moja mocna strona. Taka niespodzianka od mojego organizmu.

– Znakomita większość himalaistów swoje pierwsze udane wejścia na ośmiotysięcznik realizowała w wieku 20–30 lat. Jak to się stało, że dopiero w 40. roku życia zdobyłeś swój pierwszy szczyt ośmiotysięczny, czyli Gaszerbrum II w Karakorum? Wśród zdobywców Korony Himalajów i Karakorum znalazłem tylko jednego wspinacza – Kim Hong-Bina z Korei, który na początku swojej drogi był starszy od Ciebie. Dlaczego tak późno zaczęłaś? To przecież ekstremalnie wyczynowy sport i w innych dyscyplinach w tym wieku na ogół kończy się już karierę.

– Tak, zaczynałem w górach wysokich późno, bo w wieku 39 lat. Ale, tak jak wspominałem wcześniej, byłem już w pełni uformowanym alpinistą; doświadczonym technicznie i mentalnie. Zresztą nie planowałem spędzić 20 lat w górach wysokich. Chciałem się tam trochę powspinać, wejść na dwa, trzy ośmiotysięczniki i już. Wyszło inaczej (uśmiech). Ponadto uważam (teraz z perspektywy lat), że im alpinista jest starszy, tym bardziej jest roztropny i wyważony w podejmowaniu decyzji. To duży atut w sytuacjach trudnych. Wiedziałem od początku, że będę się ściągł z moją metryką, ale wtedy w 1990 roku nie myślałem o tym poważnie.

– Gaszerbrum II zdobyłeś we wspomnianym 1990 roku. Później były Nanga Parbat, Czo Oju, Sziszapangma, Dhaulagiri i kolejne szczyty. Kiedy pojawiła się u Ciebie myśl zdobycia wszystkich 14 ośmiotysięczników? Czy taki plan miałeś już może od samego początku?

– Oczywiście na początku drogi po Himalajach i Karakorum nie myślałem o tzw. Koronie. Chciałem mieć fajny czas w Himalajach i tak to planowałem. Jak się nadarzała okazja, wyjeżdżałem. Ale jak się okazało, że wszedłem od pierwszego strzału na siedem ośmiotysięczników z Everestem i K2 na czele, to marzenia o Koronie zaczęły się pojawiać nieśmiało w głowie. Bardzo nieśmiało. I takie marzenia są strasznie niebezpieczne, bo zaczyna Ci zależeć i to co wcześniej było fajnym wspinaniem bez „napinki”, teraz staje się pewną obligacją. Popełniłem błąd. Nie powinienem marzyć.

– W 2000 roku, kiedy zdobywałeś Lhotse, dołączył do Twojej wyprawy Sergio Martini, który wraz z innym Włochem Fausto de Stefanim był negatywnymi „bohaterem” skandalu, związanego

z zakwestionowaniem przez innych himalaistów, wejścia na ten szczyt kilka lat wcześniej. De Stefani konsekwentnie twierdził, że osiągnął szczyt, natomiast Martini zdobył go ponownie, już bez zastrzeżeń (wszedł w końcu na wszystkie ośmiotysięczniki). Czy istnieje na szeroką skalę problem oszustw w górach? Czy ludzie robią to świadomie, czy po prostu w trudnych warunkach nie są w stanie stwierdzić, czy dotarli już na sam szczyt, tak jak Maciej Berbeka przed laty na Broad Peak?

– Problem oszustw w górach wysokich nie istnieje. Przypadki intencjonalnego mijania się z prawdą przy wejściach są niezwykle rzadkie. W ciągu tych siedemdziesięciu lat eksploracji gór wysokich było ich tyle co na palcach jednej ręki. Po prostu zawsze, w każdym środowisku znajdują się ludzie, którym łatwiej jest iść na skróty niż normalnie jak wszyscy. Ale też nasze środowiska szybko pozbywa się takich osobników. Znikają z naszego grona jak sen jakiś złoty. I to jest właśnie przypadek Fausto de Stefaniego. Był i go nie ma. Ja mam takie proste wytłumaczenie na to. Żaden alpinista z prawdziwego zdarzenia nie oszuka siebie. Bo wspina się dla siebie, swojej satysfakcji i spełnienia marzeń. Dlatego śmieszy mnie, jak ktoś pyta, czy mam dowód, że byłem na szczycie. A po co? Przecież ja wiem, gdzie byłem. I to mi wystarczy.

– **Zdobycie korony Himalajów i Karakorum zajęło Ci 20 lat. To długi okres. Jerzy Kukuczka zrobił to w zaledwie 8 lat, ale już Krzysztofowi Wielickiemu czy Reinholdowi Messnerowi zajęło to lat 17, czyli niewiele mniej od Ciebie. W 2019 roku Nirmal Purja z Nepalu w ramach „Project Possible” wszystkie 14 ośmiotysięczników zdobył w 189 dni. To wręcz niewiarygodne. Jak oceniasz ten wyczyn? Czy takie wspinanie ma sens?**

– Dla takich ludzi jak Jurek Kukuczka, Reinhold Messner, Krzysiek Wielicki i inni wspinanie to było ich całe życie. Więc czas się nie liczył. Liczyło się bycie w górach i przeżywanie ich. Ważne też było, jak się na te ośmiotysięczniki wchodziło. Ci najlepsi robili to nowymi drogami, w zimie, w małych zespołach. Ambitnie i ze świadomością drogi i celu. Nirmal wygląda jak alpinista, ale nim nie jest. Ma ogromną, niespotykaną i wyćwiczoną wydolność, ale umiejętności alpinistyczne ma jak przeciętny Szerpa. I dlatego wszedł na te góry w stylu klientów wypraw komercyjnych, czyli po zabezpieczonej dro-

dze i w towarzystwie swoich współziomków, Szerpów. To żadne wspinanie. Oczywiście jego przykład się rozniósł i są już jego naśladowcy w Polsce i na świecie. I myślę, że będzie ich więcej. Żeby była jasność. Ja jego wyczynu nie deprecjonuję. Jak mawiają bokserzy, „chodzi w innej wadze”, czyli po prostu robi coś innego niż ci, o których wspomniałem wyżej.

– **Jesteś twórcą interesującego projektu „Trzy Korony”, czyli pomysłu na zdobycie „Korony Ziemi”, „Koronki Ziemi” (drugie co do wysokości szczyty kontynentów) i Korony Himalajów i Karakorum. Czy możesz przybliżyć ten projekt? Ile osób dokonało tego wyczynu?**

– Tak, miałem taki projekt, ale to był tylko taki mechanizm podniesienia się z serii czterech porażek w górach wysokich. I bardzo pomógł, bo zmotywował mnie do dalszego działania. Sama idea zebrania takiej kolekcji może jest i fajna, ale upiornie droga i trochę odtwórcza. Dlatego mało kto się za to chciał wziąć. Nie pamiętam, czy ktoś to zrobił. I specjalnie mnie to nie interesuje.

– **Powróćmy do Polski. Czy zdobywałeś kiedyś, jako bardzo młody człowiek, kolejne stopnie Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK? Pamiętasz jaki stopień odznaki zdobyłeś.**

– Jasne, że zdobywałem, ale szybko zarzuciłem to. Nie chciałem, żeby moje plany wędrówek w górach były uzależnione od liczby punktów, które dostawało się za szlaki. Widziałem mnóstwo turystów pieczętujących książeczki GOT i czułem się trochę nieswojo, gdy sam to robiłem. Potem były jeszcze procedury weryfikacji przez działaczy PTTK. Brz... Z tego co pamiętam, zostałem przy małej brązowej odznace GOT.

– **Czy znajdujesz teraz czas na zwyczajną wędrówkę z plecakiem po górach? Jakie, poza Tatrami, są Twoje ulubione pasma górskie w Polsce?**

– Teraz mieszkam u stóp gór Bialskich w masywie Śnieżnika. To niskie góry, ale piękne i są blisko mojego domu. Często chodzę po nich. W lecie i w zimie. Jeżdżę na nartach i na rowerze. Bardzo mi się to podoba. A Tatry zawsze będą moimi ukochanymi górami. Przecież od nich zacząłem wędrówkę w inne góry.



– Bywałeś już kierownikiem wypraw. Od kilku lat jesteś prezesem Polskiego Związku Alpinistycznego. Czy nie jest to trudniejsze od samej wspinaczki? Jak zarządza się zespołem takich indywidualności czy wręcz egocentryków?

– Zarządzanie wyprawą a związkiem sportowym to dwie różne zagadnienia. Jedno, co zbliża te dwie funkcje, to ludzie. Są i tu i tu tacy sami. Tyle, że na wyprawie ogarniasz kilku lub kilkunastu, a w związku kilka tysięcy. Ale ja mam wyćwiczoną na wyprawach metodę „rozminowywania” konfliktów przez rozmowy z zainteresowanymi. Zajmuje to dużo czasu, ale prawie zawsze się udaje „wyjąć zapalnik”. Myślę, że ludzie chcą być wysłuchani, a emocje wytwarzają się, gdy tego nie mogą zrobić. Ale żeby była jasność. Nie jestem typem działacza. Nie znam się na polityce. Wiem, jak doprowadzić wyprawę do szczęśliwego końca, ze szczytem lub bez, ale na pewno bez strat własnych. To próbuję robić w związku. Czy mi się udaje? Nie wiem. Niech inni osądzą.

– W 2017 roku zostałeś polarnikiem. Trawers Grenlandii zakończył się sukcesem. Jakie jeszcze plany ma człowiek, który tak wiele osiągnął? Kiedy zobaczymy Piotra Pustelnika na Antarktydzie?

– Nie jestem i nie będę polarnikiem. Jestem alpinistą i takim będę do końca życia. Wyprawy polarne to moje panaceum na brak gór wysokich z jednej strony i realizacja dziecięcych marzeń z drugiej. Poza tym lubię to robić i doświadczenia z gór wysokich powodują, że nie musiałem się wiele uczyć, żeby to robić bezpiecznie. Czy znajdę się na Antarktydzie? Nie wiem? Może tak, ale też może nie. Czas pokaże. Na razie trzymam kciuki za Mateusza Waligórę, który zdąży do Bieguna Południowego. Żeby mu się udało.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia Tomasz Dorawa



20. KONCERT SPECJALNY PAMIĘCI GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO

Klub „Od Nowa” 17 grudnia 2022 r.

Zdjęcia: Tomasz Dorawa



Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

Historia Wydziału Nauk Pedagogicznych 2007–2019

Po rozpoczęciu prezentacji jednostek powstałych w XXI w. i opisanii przez nas Wydziału Teologicznego, powinien przyjść czas na wydziały zlokalizowane w Bydgoszczy.

Na tym etapie zostaną one jednak pominięte i przesunięte na koniec naszej serii. W związku z tym następny w kolejności jest Wydział Nauk Pedagogicznych.

UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

UCHWAŁA Nr 86

Senatu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

z dnia 28 listopada 2006 r.

w sprawie utworzenia WYDZIAŁU NAUK PEDAGOGICZNYCH

Na podstawie § 33 ust. 1 i ust. 2 Statutu UMK z dnia 30 maja 2006 r.

Senat uchwala, co następuje:

§ 1

1. 1 grudnia 2006 r. podejmuje się działania na rzecz utworzenia **WYDZIAŁU NAUK PEDAGOGICZNYCH**. Wydział rozpocznie działalność z dniem **1 września 2007 r.**
2. Organy Wydziału Humanistycznego oraz władze Instytutu Pedagogiki w terminie od dnia 1 grudnia 2006 r. do dnia 31 sierpnia 2007 r. prowadzić będą niezbędne działania w celu zorganizowania Wydziału Nauk Pedagogicznych.
3. W budżecie Uczelni na rok 2007 Senat UMK przydzieli środki finansowe dla Wydziału Nauk Pedagogicznych z uwzględnieniem daty rozpoczęcia jego działalności.

§ 2

1. Zadaniem Wydziału Nauk Pedagogicznych jest prowadzenie działalności dydaktycznej, naukowej oraz kształcenie kadry naukowej w zakresie nauk pedagogicznych.
2. W załączniku nr 3 do Statutu UMK – „Wykaz jednostek organizacyjnych Uniwersytetu” w rozdz. VI. Wydział Humanistyczny skreśla się pkt 2 „Instytut Pedagogiki” i pkt 6 „Katedra Psychologii” oraz w rozdz. XVII. Jednostki Międzywydziałowe w Toruniu skreśla się pkt 1 „Studium Pedagogiczne” i dopisuje się rozdz. Xa w brzmieniu:

„Xa. WYDZIAŁ NAUK PEDAGOGICZNYCH

- 1. Instytut Podstaw Edukacji**
- 2. Instytut Pedagogiki**
- 3. Katedra Pedagogiki Specjalnej**
- 4. Katedra Psychologii”.**

§ 3

Zmienia się podporządkowanie organizacyjne Instytutu Pedagogiki oraz Katedry Psychologii w taki sposób, że z dniem 31 sierpnia 2007 r. przestają one być jednostkami Wydziału Humanistycznego, a z dniem **1 września 2007 r.** wchodzi w skład Wydziału Nauk Pedagogicznych.

Uchwała nr 86

Początków pedagogiki toruńskiej należy szukać w 1945 r., kiedy to kierownictwo Katedry Pedagogiki w listopadzie tego roku objął prof. dr Kazimierz Sośnicki, a asystentami zostali mgr Kazimierz Moroz i mgr Stefan Wołoszyn. Kierownictwo katedry zmieniło się, a w latach 50. XX w. straciła ona znaczenie i stała się jednostką pomocniczą. W roku 1976 nastąpiła istotna zmiana struktury organizacyjnej UMK – Katedrę Pedagogiki przekształcono w Instytut Pedagogiki i Psychologii. W 1991 r. Instytut ten zmienił nazwę na Instytut Pedagogiki. Przez cały czas, katedra/instytut funkcjonowała w ramach „wielkiego” Wydziału Humanistycznego. Jednakże w pewnym momencie dziejów postanowiono to zmienić. Nadszedł rok 2006, kiedy to dyrektor Instytutu Pedagogiki prof. Aleksander Nalaskowski, poparty uchwałą Rady Instytutu i Rady Wydziału Humanistycznego, przystąpił do budowania podwalin pod samodzielny Wydział Nauk Pedagogicznych.

Drogę otworzył Senat UMK, który 28 listopada 2006 r. podjął uchwałę o powstaniu Wydziału Nauk Pedagogicznych. Od tego dnia rozpoczął się mozolny proces tworzenia pierwszych struktur nowej jednostki, która rozpoczęła działalność 1 września 2007 r. Jej pierwszym dziekanem został prof. Aleksander Nalaskowski, dotychczasowy dyrektor Instytutu Pedagogiki.

W ramach nowego Wydziału Nauk Pedagogicznych planowano następującą strukturę:

1. Instytut Podstaw Edukacji:

- a. Zakład Pedagogiki Ogólnej
- b. Zakład Metodologii Badań Edukacyjnych
- c. Zakład Pedagogiki Filozoficznej
- d. Zakład Studiów Kulturowych i Porównawczych

- e. Zakład Teorii Wychowania
- f. Zakład Historii Wychowania

2. Instytut Pedagogiki:

- a. Zakład Socjologii Wychowania i Pedagogiki Społecznej
- b. Zakład Pedagogiki Szkolnej
- c. Zakład Edukacji Dorosłych
- d. Zakład Dydaktyki i Nowoczesnych Metod Nauczania

3. Katedra Pedagogiki Specjalnej

4. Katedra Psychologii.

I z tą strukturą Wydział rozpoczął działalność. Jednak już po 3 tygodniach, 25 września 2007 r. zostało wydane zarządzenie Rektora dotyczące pierwszej zmiany struktury, w której zniesiono instytuty i wprowadzono jednolitą strukturę katedralną. Przedstawiała się ona następująco:

W ciągu 12 lat istnienia wydziału, w latach 2007–2019, wprowadzano szereg zmian organizacyjnych. Kolejna korekta struktury miała nastąpić w listopadzie 2007 r., kiedy to w ramach 3 katedr zamierzano powołać łącznie 10 pracowników. Pomysłu tego ostatecznie nie zrealizowano i pozostał on tylko na papierze. 1 grudnia 2008 r. powołano nową katedrę – **Katedrę Teorii Opieki i Wychowania**, której kierownikiem został ks. dr hab. Czesław Kustra. W 2013 r. przekształcono ją w **Katedrę Opieki i Profilaktyki Społecznej**, by finalnie w 2015 r. uruchomić **Katedrę Opieki, Profilaktyki i Resocjalizacji**, której kierownikiem został wspomniany ks. dr hab. Czesław Kustra, prof. UMK.

Działająca od 2007 r. **Katedra Pedagogiki Specjalnej**, której kierownikiem była dr hab. Marzena Zaorska, prof. UMK, ulegała największym zmianom. W roku 2013 zmieniła także nazwę na **Katedrę Pedagogiki Rehabilitacji i Resocjalizacji**, a jej nowym kierownikiem został prof. dr hab. Józef Binnebesel. Dwa lata później, w 2015 r. ponownie zmieniono jej nazwę (na **Katedrę Studiów nad Niepełnosprawnością i Tanatopedagogiki**), by za kolejne dwa lata (w 2017 r.) podzielić ją na dwie katedry – **Katedrę Studiów Nad Niepełnosprawnością** (kierownikiem została dr hab. Beata Borowska-Beszta, prof. UMK) oraz **Katedrę Tanatopedagogiki i Terapii** (kierownikiem został prof. dr hab. Józef Binnebesel). Katedra Tanatopedagogiki już w kolejnym roku połączyła się z istniejącą od 2013 r. **Katedrą Psychopedagogiki Specjalnej** (kierownikiem była dr hab. Ditta Baczała), tworząc wspólną **Katedrę Psychopedagogicznych Podstaw Rewalidacji** z dr hab. Dittą Baczałą jako kierownikiem.



Rada Wydziału Nauk Pedagogicznych



Struktura Wydział Nauk Pedagogicznych — 2007 r.

Od 1 lipca 2012 r. rozpoczęła funkcjonowanie **Katedra Podstaw Pedagogiki i Historii Wychowania** (kierownikiem została prof. Władysława Szulakiewicz), która powstała z przekształcenia dotychczasowej Katedry Pedagogiki. Już w 2013 r. zmieniła nazwę na **Katedrę Historii Myśli Pedagogicznej**.

1 października 2012 r. powołano **Katedrę Pracy Socjalnej** z dr. hab. Tomaszem Biernatem jako kierownikiem. Dodatkowo w 2014 r. przy katedrze powstała Pracownia Badań nad Jakością Opieki i Potrzebami Duchowymi. Następnym kierownikiem tej katedry był dr hab. Piotr Krakowiak, prof. UMK.

W roku 2013 na Wydziale nastąpiły spore zmiany. Poza wyżej wymienioną Katedrą Psychopedagogiki Specjalnej powstały także: **Katedra Edukacji Dorosłych** (kierownik prof. dr hab. Ewa Przybylska; katedra działała do 31 XII 2017 r.), **Katedra Filozofii Wychowania** (kierownik ks. prof. dr hab. Jarosław Michalski) przekształcona w 2015 r. w **Katedrę Teorii Wychowania** (z kierownikiem prof. dr hab. Piotrem Petrykowskim) oraz **Katedra Metodologii Badań Pedagogicznych** (kierownik prof. dr hab. Krzysztof Rubacha).

Ostatnie trzy, istotne, zmiany nastąpiły na przestrzeni ostatnich 3 lat działalności Wydziału. W 2017 r. powołano **Katedrę Edukacji Dziecka**, której kierownikiem został prof. dr hab. Aleksander Nałaskowski. W 2018 r. powstała **Katedra Logopedii**

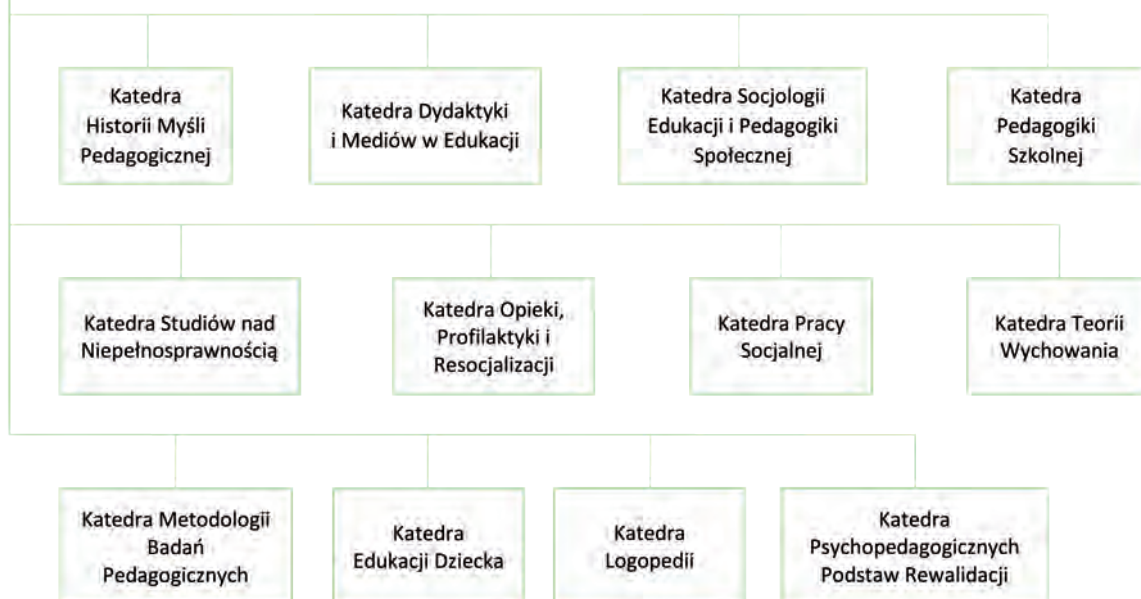
z kierownikiem prof. dr hab. Jackiem Bleszyńskim, a do 30 czerwca 2019 r. działała **Katedra Psychologii**, którą wówczas zlikwidowano w związku z odejściem kierownika, prof. Augustyna Bańki (opiekunem katedry był później prof. Paweł Krakowiak), brakiem obsady oraz jednoczesnym istnieniem Katedry Psychologii (od 1 października 2019 r. – Instytutu Psychologii) na Wydziale Humanistycznym.

Warto dodać, że w 2017 r. powołano **Centrum Badań nad Rodziną** jako wydziałowe centrum badawcze podległe dziekanowi. Do jego zadań należało prowadzenie działalności doradczej i eksperckiej, badań naukowych, edukacyjnych i szkoleniowych z szeroko rozumianej problematyki rodziny, polityki rodzinnej i wsparcia rodziny. Działalność Centrum prowadziła do wypracowania postulatów, rozwiązań koniecznych do wdrażania innowacji społecznych oraz usprawniania istniejącego systemu ochrony i wsparcia rodziny. Jego dyrektorem został dr Jarosław Przeperski. Można nadmienić, że mimo wprowadzonej restrukturyzacji wydziałów i centrów badawczych UMK, w 2019 r. Centrum Badań nad Rodziną zostało zachowane i przyporządkowane do nowego Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych.

Ostateczny kształt struktury Wydziału Nauk Pedagogicznych tuż przed likwidacją (wrzesień 2019 r.) przedstawiał się następująco:

Wydział Nauk Pedagogicznych

stan na dzień 30.09.2019 r.



Struktura Wydziału Nauk Pedagogicznych — stan na 30.09.2019 r.



Inauguracja roku akademickiego 2007/2008 na Wydziale Nauk Pedagogicznych

Zgodnie z uchwałą Senatu, 31 sierpnia 2007 r. zniesiono Studium Pedagogiczne jako międzywydziałową jednostkę organizacyjną UMK. Dotychczasowe zadania Studium w całości przejął wydział. Uchwalone zostało także, że kolor peleryn profe-

sorskich będzie błękitny z białą lamówką, a godłem miało być stylizowane drzewko z dłońmi nauczyciela i ucznia na otwartej księdze, które można zobaczyć na zdjęciu zamieszczonym pod koniec artykułu. Kolor peleryn z czasem zmienił się. Było to spowodowane zmianą przynależności dziedzinowej. W związku z tym peleryny zmieniły kolor na purpurowy (jak cała dziedzina nauk społecznych).

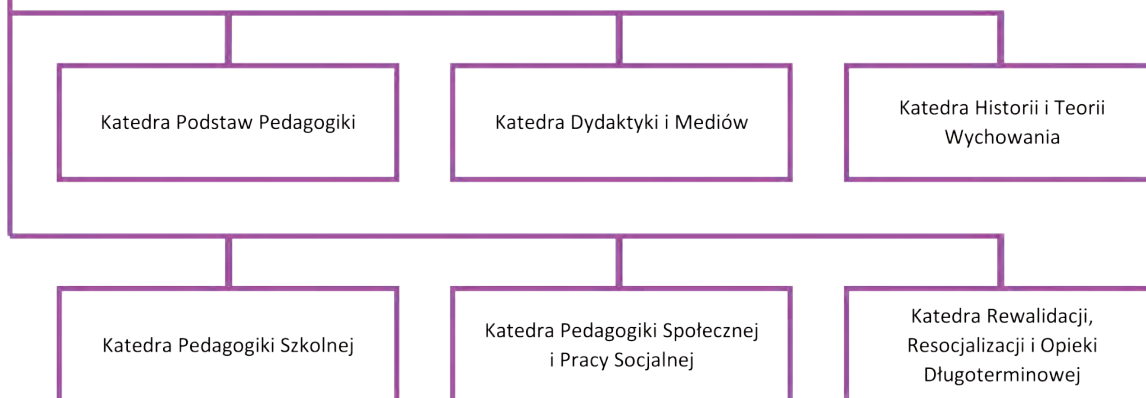
Największe zmiany nastąpiły w 2019 r., kiedy zarządzeniem nr 124 Rektora z 16 września 2019 r. w sprawie utworzenia instytutów i katedr wchodzących w skład poszczególnych wydziałów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, wprowadzono nową strukturę organizacyjną wydziałów. Jednocześnie Wydział Nauk Pedagogicznych przestał istnieć w dotychczasowej formie i został „wchłonięty” jako instytut przez powstający Wydział Filozofii i Nauk Społecznych. Struktura Pedagogiki w ramach nowego wydziału przedstawiała się następująco:

Organizatorem i pierwszą kierowniczką dziekanatu Wydziału Nauk Pedagogicznych była mgr Krystyna Szymeczko (X 2007–III 2010), w latach 1994–2007 kierownik dziekanatu Wydziału Humanistycznego. Po jej rezygnacji, obowiązki przejęła mgr Martyna Morenc (III 2010–IX 2019). Przez cały okres istnienia wydziału zastępcą kierownika była mgr Małgo-

Wydział Filozofii i Nauk Społecznych

od 2019 r.

Instytut Nauk Pedagogicznych



Struktura Instytutu Nauk Pedagogicznych (działającego w ramach Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych) — od 2019 r.

rzata Szaładzińska, która wcześniej pełniła stanowisko sekretarki w Instytucie Pedagogiki.

Na Wydziale Nauk Pedagogicznych rozpoczęto kształcenie studentów na dwóch podstawowych kierunkach – pedagogika oraz pedagogika specjalna (powołany w 2006 r., rozpoczął działalność w roku akademickim 2007/2008). Z czasem oferta dydaktyczna wydziału rozszerzała się o nowe kierunki studiów oraz kolejne stopnie i tryby, zmianie ulegały także specjalności – dodawano nowe, stare zamykano.

Na kierunku pedagogika prowadzone były specjalności: edukacja dorosłych, edukacja ustawiczna, metody komputerowe w edukacji, pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, pedagogika medialna z technologią informacyjną, pedagogika szkolna z socjoterapią i terapią pedagogiczną, pedagogika szkolna, resocjalizacja z profilaktyką społeczną oraz rewalidacja osób upośledzonych umysłowo – oligofrenopedagogika. W roku 2012 wprowadzono także specjalności: opieka i wsparcie społeczne, pedagogika sądowo-penitencjarna, komunikacja społeczna i media oraz doradztwo zawodowe i personalne, a 2 lata później także doradztwo zawodowe i rehabilitacyjne. W roku 2017 dodano specjalność: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza z profilaktyką uzależnień.

Na kierunku pedagogika specjalna były to specjalności: edukacja i rehabilitacja niepełnosprawnych intelektualnie (oligofrenopedagogika), edukacja niepełnosprawnych intelektualnie (oligofrenopedagogika) z logopedią, edukacja niepełnosprawnych intelektualnie (oligofrenopedagogika) z terapią pedagogiczną oraz resocjalizacja. W roku 2012 wprowadzono także specjalności: pedagogika korekcyjno-kompensacyjna osób ze specyficznymi trudnościami w uczeniu się oraz terapia logopedyczna. W 2018 r. uruchomiono specjalności: terapia i opieka nad osobami ze spektrum autyzmu i terapia pedagogiczno-wspomagająca.

W roku akademickim 2009/2010 uruchomiono kolejny kierunek – pracę socjalną jako studia stacjonarne pierwszego stopnia. Po 5 latach uruchomiono nauczanie na tym kierunku na studiach zaocznych pierwszego stopnia, a w kolejnym roku – studia stacjonarne i zaoczne drugiego stopnia, na których powołano specjalności: praca socjalna z rodziną, animacja społeczności lokalnej, organizacja pomocy społecznej oraz usługi społeczne. W roku akademickim 2014/2015 powołano do życia studia stacjonarne drugiego stopnia dla pedagogiki specjalnej. Od roku 2016/2017 nauczano na kierunku pedagogika medialna (kierunek wygaś w roku 2022). Dosyć nieoczywistym jest kształcenie studentów na kierunku sport i wellness, który w założeniu



**CENTRALNA KOMISJA
DO SPRAW STOPNI I TYTUŁÓW**

Pałac Kultury i Nauki
00-901 Warszawa

Nr **BCK-I-U-304,312/2007**

Warszawa, 26 listopada 2007r.

tel. 826-82-38: tel./ fax 620-33-24
e-mail: bck@pan.pl

**Dziekan Wydziału
Nauk Pedagogicznych
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu**

Uprzejmie informuję, że Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów, działając na podstawie art. 5 ust. 2 ustawy z dnia 14 marca 2003r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. nr 65, poz. 595 ze zm. Dz. U. z 2005r. nr 164, poz. 1365), po zasięgnięciu opinii Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, postanowiła przyznać z dniem 26 listopada 2007r. Wydziałowi Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora i doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie pedagogika.

Do wiadomości:

- Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
- Rada Główna Szkolnictwa Wyższego

ZASTĘPCA PRZESŁANIEGO KOMISJI

[Signature]
prof. dr hab. Tadeusz Szulc

Decyzja o przyznaniu Wydziałowi Nauk Pedagogicznych uprawnień do doktoryzowania i habilitowania

współprowadzony był przez 3 wydziały – WBiOŚ, WNP oraz WNoZ. Ostatnimi zmianami w zakresie kierunków studiów było powołanie od roku akademickiego 2019/2020 (już na Wydziale Filozofii i Nauk Społecznych) kierunków jednolitych magisterskich – pedagogiki specjalnej oraz pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej, co wiązało się z wygaszeniem prowadzonych już studiów w trybie dwustopniowym.

Wydział Nauk Pedagogicznych posiadał także w swojej ofercie studia podyplomowe. Ich oferta była bardzo duża i różnorodna. Część kierunków

niestety nie została uruchomiona z powodu małego zainteresowania. Nie sposób wymienić tu wszystkich nazw, ale do najbardziej popularnych i otwieranych kierunków należały: studia podyplomowe w zakresie neurologopedii (powołane w 2009 r.), studia podyplomowe w zakresie oligofrenopedagogiki (powołane w 1998 r., jeszcze w dawnym Instytucie Pedagogiki), studia podyplomowe w zakresie edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej (powołane w 2013 r.), studia podyplomowe w zakresie resocjalizacji i profilaktyki społecznej (uruchomione w roku akademickim 2010/2011).

Kwestia zidentyfikowania pierwszego absolwenta Wydziału Nauk Pedagogicznych nie była prosta. Wynika to z tego, że w roku 2005 wprowadzono jednolitą numerację dyplomów ukończenia wszystkich kierunków studiów na całym Uniwersytecie. Z związku z tym nie można wskazać osoby z dyplomem o numerze 1/WNP, bo takiego już nie było. Poza tym, zgodnie z uchwałą Senatu z 2006 r. o powołaniu WNP, absolwenci studiów, którzy kończyli studia w roku akademickim 2006/2007 otrzymywali dyplomy ukończenia Wydziału Humanistycznego. Ostatecznie, po wielu poszukiwaniach, udało się ustalić, że pierwszą osobą, która 17 marca 2008 r. uzyskała dyplom o numerze 115461 był Kamil Mączkowski, który tym samym był pierwszym absolwentem WNP.

Wydział Nauk Pedagogicznych posiadał także uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego. Było to możliwe po uzyskaniu zgody Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów na przeniesienie uprawnień z Wydziału Humanistycznego na Wydział Nauk Pedagogicznych. Nastąpiło to już w końcu listopada 2007 r. W ciągu 12 lat istnienia wydziału, nadano łącznie 82 stopnie doktora oraz 30 stopni doktora habilitowanego. Pierwszą osobą, która 15 kwietnia 2008 r. otrzymała dyplom doktorski była Joanna Cukras-Stelągowska (promotorem był prof. Piotr Petrykowski). Natomiast pierwszą osobą, która 12 lutego 2008 r. uzyskała dyplom doktora habilitowanego była dr Sławomira Sadowska.

W momencie powstania, siedziba Wydziału Nauk Pedagogicznych mieściła się w dwóch lokalizacjach: przy ul. Asnyka 2a oraz przy ul. Fredry 6/8. W drugim gmachu, po przeniesieniu geografów do miasteczka uniwersyteckiego, w latach 2007–2011 mieścił się jednocześnie dziekanat Wydziału Nauk Pedagogicznych i Dział Szkoleń BHP. W 2011 r. UMK sprzedała Urzędowi Marszałkowskiemu budynek przy ul. Fredry 6/8, a dwa lata później, w końcu 2013 r. także budynek przy Asnyka 2a (współdzielony z Katedrą Logiki). Na miejscu tego drugiego, w 2015 r. oddano do użytku supermarket Aldi, a w willi przy Fredry 6/8 umieszczono Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Po sprzedaży obu budynków, katedry wydziału i dziekanat przeniesiono do gmachu Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska oraz Wydziału Nauk o Ziemi przy ul. Lwowskiej 1. W prowizorycznie zaaranżowanych pomieszczeniach 3. piętra nowego skrzydła umieszczono katedry, sale wykładowe i dziekanat,



Siedziba Wydziału Nauk Pedagogicznych, ul. Asnyka 2a

który już w kolejnym roku zmienił lokalizację we wnętrzu budynku. W 2014 r. rozpoczęto przygotowania do remontu gmachu dawnego WBiNoZ w ramach projektu „Modernizacja obiektów UMK przy ulicy Lwowskiej 1 w Toruniu”, który prowadzono w latach 2016–2019. W ramach prac modernizacyjnych możliwe było przeniesienie dziekanatu WNP do pomieszczeń po dawnej Bibliotece Przyrodniczej na parterze nowego skrzydła. W ramach zespołu monitorującego całą inwestycję, przeprowadzono konsultacje i dyskusje trzech dziekanów Wydziałów



Siedziba Wydziału Nauk Pedagogicznych, ul. A. Fredy 6/8



Napis z nazwą wydziału na fasadzie gmachu dawnego WBiNoZ, 2017 r (źródło: https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Plik:Wydział_Nauk_Pedagogicznych_UMK_w_Toruniu.jpg; dostęp 27.12.2022).



Prof. Zbigniew Kwieciński

Biologii i Ochrony Środowiska, Nauk o Ziemi oraz Nauk Pedagogicznych – przy współudziale Zespołu Administracyjno-Gospodarczego budynku – na temat podziału i przydziału pomieszczeń w ramach całego gmachu dla wszystkich zainteresowanych jednostek.

Spośród prorektorów urzędujących na UMK od czasu powstania Wydziału Nauk Pedagogicznych

znalazła się tylko prof. Beata Przyborowska (prorektor ds. kształcenia 2012–2020; prorektor ds. studenckich od 2020).

Wydział Nauk Pedagogicznych we wrześniu 2017 r. obchodził 10. rocznicę powstania, jednak wydaje się, że nie świętowano jej uroczystości. Poza samym wydziałem, także pracownicy WNP wielokrotnie byli docenieni i uzyskali prestiżowe nagrody, wyróżnienia czy nominacje. Do najbardziej zasłużonych osób należy prof. K. Zbigniew Kwieciński, który w 2007 r. otrzymał honorowy doktorat Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Był to jego drugi taki tytuł (w 2004 r. otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego). W 2011 r. otrzymał kolejny doktorat *honoris causa* – tym razem od Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu, a w 2014 r. od Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W sierpniu 2016 r. prof. Ekkehard Nuisl von Rein – zatrudniony na Wydziale Nauk Pedagogicznych w latach 2014–2017 (w latach 2008–2010 jako profesor wizytujący) został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Pecs (Węgry). Wcześniej, w roku 2000 otrzymał takie samo wyróżnienie z Zachodniego Uniwersytetu w Timisoara w Rumunii. Prof. Nuisl jest profesorem honorowym Uniwersytetu w Delhi w Indiach oraz członkiem honorowym Instytutu Edukacji Ustawicznej UNESCO w Hamburgu. Od 2006 roku jest członkiem International Hall of Fame of Adult Education, a od roku 2017 członkiem zarządu tej instytucji.

21 listopada 2016 r. prof. Władysława Szulakiewicz została członkiem, jako reprezentant nauk społecznych, Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów. A w roku 2019, na mocy przepisów nowej ustawy o szkolnictwie wyższym (z 2018 r.), została wybrana do Rady Doskonałości Naukowej I kadencji.

Na wydziale istniało kilka studenckich kół naukowych: Studenckie Koło Naukowe Pedagogów wraz z sekcjami andragogiczną, historii wychowania oraz pracy socjalnej, Koło Naukowe Młodych Pedagogów Specjalnych, Logopedyczne Koło Naukowe i inne. Przejawem aktywności studenckiej było powołanie w roku 2007 PKS-u, czyli Toruńskiej Pedagogicznej Konferencji Studenckiej. Tematem pierwszej edycji, która odbyła się 22 maja 2007 r., był „Aktywny student. Pomiędzy samorozwojem a błędnym kołem”. 1 czerwca 2016 r. odbyła się jubileuszowa X Toruńska PKS pod hasłem „Całozyciowe uczenie się drogą do sukcesu”. Ko-



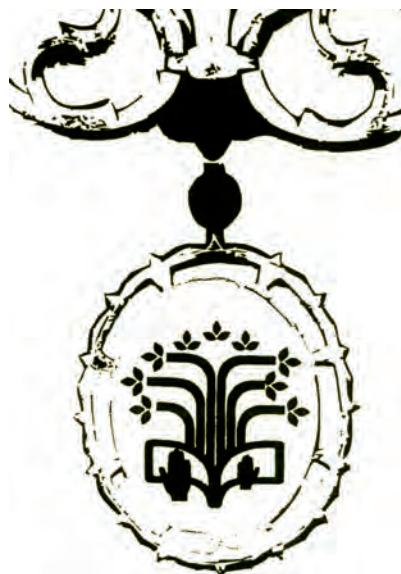
Prof. Władysława Szulakiewicz

lejna jubileuszowa XV konferencja PKS odbyła się w 2022 r.

Wydział Nauk Pedagogicznych organizował lub współorganizował konferencje naukowe, jednak z powodu ich dużej liczby można wymienić tylko kilka. W dniach 20–21 sierpnia 2010 r. odbył się VII Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny, współorganizowany z Polskim Towarzystwem Pedagogicznym. W czerwcu 2015 r. odbyła się XIII międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Edukacja a nowe technologie w kulturze, informacji i komunikacji” zorganizowana przez Katedrę Dydaktyki i Mediów w Edukacji. Rokrocznie odbywa się także międzynarodowa konferencja (seminarium) „Za kurtyną resocjalizacji”, której organizatorem jest WNP (dr hab. Małgorzata H. Kowalczyk) oraz Służba Więzienna. Pierwsza edycja odbyła się 28 marca 2014 r. pod nazwą „Droga do wolności”. W roku 2022 odbyła się już jej VIII edycja.

Na koniec warto wspomnieć, że przy Wydziale Nauk Pedagogicznych działał toruński oddział Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, powstały w 1981 r. Celem Towarzystwa jest udział w rozwoju nauk pedagogicznych, prowadzenie, wspieranie i propagowanie badań w zakresie nauk pedagogicznych oraz popularyzacja ich osiągnięć w kraju i za granicą za pomocą spotkań z autorami publikacji z dyscypliny pedagogika, warsztatów metodologicznych czy seminariów naukowych. Przewodniczącą

PTP w latach 2014–2017 była dr hab. Hanna Solarczyk-Szwec, prof. UMK, a w latach 2017–2020 – dr Anna Kola. Towarzystwo kontynuuje swoją działalność przy Instytucie Nauk Pedagogicznych.



Projekt logo wydziału w łańcuchu dziekańskim

Poniżej zamieszczono wykaz dziekanów i pro-dziekanów Wydziału Nauk Pedagogicznych w latach 2007–2019:



Pierwsze władze dziekańskie — od lewej: A. Nałaskowski, K. Rubacha, B. Przyborowska i P. Petrykowski, 2007 r.

Dziekani Wydziału Nauk Pedagogicznych (2007–2019):

2007–2012 – prof. dr hab. Aleksander Nalaskowski

2012–[30 IX] 2019 – dr hab. Piotr Petrykowski, prof. UMK



Dziekan prof. A. Nalaskowski (z lewej) i dziekan prof. P. Petrykowski



Ostatnie władze dziekańskie — od lewej: Cz. Kustra, P. Petrykowski, A. Wałęga, D. Siemieniecka, 2018 r.

Prodziekani Wydziału Nauk Pedagogicznych (2007–2019):

2007–2012 – dr hab. Piotr Petrykowski, prof. UMK

2007–2012 – dr hab. Krzysztof Rubacha, prof. UMK

2007–2012 – dr hab. Beata Przyborowska, prof. UMK

2012–[30 IV] 2015 – ks. prof. dr hab. Jarosław Michalski

2012–[28 II] 2014 – dr hab. Jacek Bleszyński, prof. UMK (zrezygnował)

2012–2016 – dr Artur Mikiewicz

[1 V] 2014–[30 IX] 2019 – dr hab. Agnieszka Wałęga, prof. UMK

2016–[30 IX] 2019 – ks. dr hab. Czesław Kustra, prof. UMK

2016–[30 IX] 2019 – dr hab. Dorota Siemieniecka, prof. UMK

Artykuł opracowano na podstawie zarządzeń, literatury i akt Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK znajdujących się w zasobie Archiwum UMK oraz stron internetowych UMK; wszystkie zamieszczone w tekście zdjęcia pochodzą ze zbioru fotografii Archiwum UMK oraz Wydziału Nauk Pedagogicznych. Autorzy tekstu składają serdeczne wyrazy podziękowania Pani Dorocie Jagielskiej z dziekanatu dawnego Wydziału Nauk Pedagogicznych i obecnego Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych za wszelką pomoc i wsparcie w dotarciu do istotnych informacji.

Bożena Kierzkowską, Artur Wójtowicz — Archiwum UMK



Walki nad dolną Wisłą stanowią ważny fragment bitwy warszawskiej stoczonej w połowie sierpnia 1920 r.

WALDEMAR REZMER, ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO

Nad dolną Wisłą. 1920 r.

[CZYTAJ WIĘCEJ](#)



FILIZOFIA

THOMAS BROWNE

Religio Medici. Religia lekarza



HISTORIA

RAFAŁ KLEŚTA-NAWROCKI, PIOTR
OLIŃSKI, WOJCIECH PIASEK

Bariery - możliwości -
wyzwania. Środowisko
przyrodnicze na przestrzeni
dziesięć



JĘZYKOZNAWSTWO

SOFIA BUTKO, MAŁGORZATA
GĘBKA-WOLAK (RED.)

Polsko-ukraińskie spotkania
językowe



FILIZOLOGIA GERMAŃSKA

NATALIA CHODOROWSKA-
JACKIEWICZ

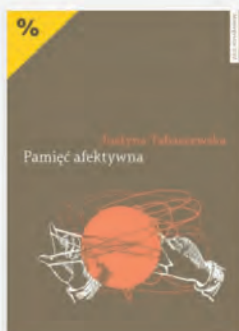
An der Schnittstelle zwischen
Raum und Zeit. Die
Semantisierung von Ermland
und Masurien in der
deutschen und polnischen
Literatur nach 1945



HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ UMK

WOJCIECH PIASEK

Jadwiga Lechicka - kobieta
nowa i nowoczesna.
Kulturowy porządek i relacja
płci w historiografii polskiej



LITERATUROZNAWSTWO

JUSTYNA TABASZEWSKA

Pamięć afektywna. Dynamika
polskiej pamięci po 1989 roku



PRAWO I ADMINISTRACJA

PAWEŁ RAFAŁOWICZ

Dziedziczenie. Perspektywa
aksjologiczna



SZTUKA WSPÓŁCZESNA

MARCIN JAWORSKI, JOANNA
CIEŚLAKOWSKA (RED.)

Świat z perspektywy sztuki,
sztuka w perspektywie
świata. #Rysunek, Tom 4

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

